

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcyja i Administracyja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcyi i Administr.
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K.
 $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogło-
szenia w rubryce „Nadesłane“ 1 Korona od wyrazu.
Prenumerata kwartalnie 15 K, pojedynczy numer 1.50 K.

KAZIMIERZ BUKOWSKI.

3. Maja 1791.

Słyszycie! Pieśń weselna, radosna i dumna!
Tysiąc głów bije w ziemię dziękczynnym pokłonem!
Tysiącem grzmiących głosów tętni rzesza szumna,
Bijąc w niebo słoneczne jak spiżowym dzwonem!
W górę serca! Zdeptany szatan nienawiści!
Jako Polska szeroka hymn wolności płynie!
Odwieczny sen narodu oto dziś się iści
W wielkiej, niezapomnianej zbratania godzinie!

Niech zadrży świat! Niech spłoną złością serca wrogów!
Lud rzuca im do walki wzgardy rękawice!
Nie znamy żadnych panów ani żadnych bogów!
Kto się oprze pozna gniewu błyskawice!
Jeszcze dłoń ludu twarda! Jeszcze ma dość mocy!
Tylko płomień wybuchnie w ogromne ognisko
A kres przyjdzie niedoli i królestwu nocy!
Brzask szczęścia niedaleki! Czas świtania blisko!

O chwilo przepotężna! O śnie wymarzony!
Ileż dni przeszło w smutku utraconych godzin!
Ileż lat czekał naród na cud niespodziany!
Na dzień słoneczny świętych wolności narodzin!
Ileż łez padło w ciszy; w rozpaczny dni męki!
Ile krwi się polało z rozszarpanej rany,
Nim padł blask promienny ze zbawczej Twej ręki
I siew dostojny wykwitł przed wiekiem zasiany!

Jasność bije świetlista! Gdzież ból i gdzie skargi?
Przeszłość cieniem żałobnym w bezmiar się zapadła!
Pieśnią błagalnych hymnów nie drżą nasze wargi,
Nie trują naszych oczu rozpacz widziadła!
Śpiewa mam wolność! Błyszczcy życia prawo nowe!
Ramiona w górę! Jutra kładziemy fundament!
Wkrąg dzwonią twarde młoty do pracy gotowe —
Narodzie mój! Wypełnij majowy testament!

Lwów, w maju 1919.

Lwów, 3. maja 1919.

Poraz pierwszy obchodzimy uroczystość rocznicy Konstytucji majowej w wolnej, niepodległej Polsce.

Poraz pierwszy oddajemy po półtorawiekowej niewoli hołd naszym praojcom, którzy w chylącą się ku upadkowi Polskę nową chcieli tchnąć życie a gmach Rzeczypospolitej na nowych oprzeć fundamentach.

Dzieło zapoczątkowane przez ojców naszych, przez nas ma być dokończone.

Zadajemy sobie z tego najdokładniej sprawę, wiemy, że zorganizowanie życia społecznego i państwowego w wolnej i niepodległej Polsce i oparcie go na zdrowych podstawach jest pierwszym i kardynalnym warunkiem istnienia i rozwoju państwa polskiego.

Na kresach Polski wre walka.

Ze wszystkich stron mnożą się zamachy na całość i nienaruszalność ziem polskich.

Naród cały zмага się w krwawym wysiłku, by wywalczyć sobie jak najszerszą podstawę materialną przyszłego rozwoju.

Ale wśród szczyku oręża wśród okrzyków bojowych i wrzawy wojennej nie wolno odwracać uwagi od podstawowych zagadnień narodowego bytu.

I jeśli dzisiaj na dzień jeden zwracamy oczy wstecz ku twórcom konstytucji majowej, to czynimy to nie tylko dla tego, aby cześć oddać tym, co w chwili przełomowej potrafili zrozumieć i odczuć wagę i konieczność wielkich reform społecznych i politycznych, ale także i przede wszystkim dla tego, że rozumiemy, iż praca twórców Konstytucji majowej, aczkolwiek w zmienionych warunkach, musi być dzisiaj przeprowadzona.

Nie wystarczą zmagania orężne. — Skordynować trzeba do wspólnej wielkiej pracy miliony obywateli państwa polskiego, w budowie państwa trzeba dać wyraz wszystkim istotnym i żywotnym interesom całego społeczeństwa.

Do pracy tej przystąpić musi cały naród a drogowskazem niech mu będą te idee, które przyświecały twórcom Konstytucji Trzeciego Maja.

Ustawa Rządowa z 3. i 5. maja r. 1791.

Spółczeństwo szlacheckie, rządzące dawną Rzeczpospolitą, nie zdawało sobie długo sprawy z tego, że olbrzymim prawom politycznym i społecznym, które posiadało, muszą odpowiadać także obowiązki. Zaślepią własną „wielkością” szlachta, zdemoralizowana dobrobytem, pragnęła utrzymać za wszelką cenę władzę państwa w swem ręku. Stąd usunięcie od spraw publicznych wszelkich innych czynników, stąd dążność, aby król i wszelki, jakikolwiek „rząd” był zależnym od szlachty, a raczej od kierujących nią kilkudziesięciu rodzin możnowładczych. Skępowany, bezsilny, rząd nie mógł zagrażać panującej warstwie, ale — o czym płytkie umysły polityków szlacheckich nie pomyślały — był także bezsilny wobec niebezpieczeństwa z zewnątrz. Obawiał się szlachcie polski, że nastanie u nas „absolutum dominium”, ale myślał, że ukróci jego „złotą wolność” jakiś energiczny władca polski; na myśl mu nie przyszło, że tym absolutnym panem stanie się obcy, stanie się trzech obcych tyranów. Dopiero pierwszy rozbiór stworzył oczy zaślepionym, dopiero teraz zrozumieli, że walcząc przeciw urojonemu, a mniejszemu niebezpieczeństwu, ulegli realnemu i to stokroć większemu. Odpadły od Rzeczypospolitej obszerne, żyzne, bogate ziemie, — groziło to samo reszcie. I oto od pierwszego rozbioru zaczyna się w społeczeństwie polskim ruch dążący do reform, zrazu nieśmiały, potem coraz potężniejszy.

Z trzech państw zabornych Austria i Prusy zagrabiały swe łupy w pierwszym rozbiórce, nie troszczyły się bardzo o Rzeczpospolitą. Intrygowali wprawdzie i szpiegowali po trochu, ale główną „pracę” utrzymywania „ładu i porządku” w Polsce, robotę żandarma i agenta prowokacyjnego, zdali na Rosję, na ambasadora Jej Imperatorskiej Mości, która przecież mianowała się „gwarantką swobód szlacheckich”... Aż po latach kilkunastu nadszedł czas, kiedy wybuchła niezgoda między trzema „czarnymi orłami”, kiedy Rosja i Austria zawikłały się w awanturniczą i niebezpieczną wojnę z Turcją, a niechętnie im obu Prusy poczęły się zbliżać do Polski. Ustała presja ambasadora carscy, Polska odetchnęła. Korzystając z tego bierze się naród do gruntownej przebudowy swego ustroju, nauczony doświadczeniem, że dotychczas żadnych zbawiennych reform, żadnych sprawiedliwych i rozumnych ustaw nie można było przeprowadzić, bo nie dopuszczali do tego narzucający się ze swym protektoratem sąsiedzi. Wszak jeszcze w r. 1764, w czasie ostatniego bezkrólewia posłowie rosyjski i pruski oświadczyli, że nie pozwolą na zniesienie osławionego „liberum veto”, a więc na naprawienie najgorszego błędu w ustroju Polski.

Dnia 6. października r. 1788. zebrał się wiekopomny Wielki Sejm, aby opracować dzieło przebudowy Ojczyzny. W różnych okresach z różnym pracował pożytkiem i skutkiem, ale bądź co bądź z wiosną r. 1791, a więc w trzecim roku swych obrad mógł się już wykazać dość długim szeregiem uchwalonych ustaw. Zaznaczmy tylko pokrótce, iż mimo najlepszej woli i najszczytniejszego patriotyzmu u ogółu swych członków, popełnił sejm szalony błąd w polityce zagranicznej, wchodząc w sojusz z Prusami i wierząc temu pełnemu zdrad państwu. Ale już z wiosną r. 1791 poczęły się zbliżać do siebie „trzy czarne orły”, zaczęto rozumieć, że Polsce grozi izolowanie, że musi wydobyć siłę sama ze siebie i w tym celu postanowiono ogłosić zasadniczą usta-

wę o rządzie państwa. Ustawa ta zawierała częścią nowe postanowienia, częścią zaś była powtórzeniem ustaw dotychczas przez Sejm Wielki uchwalonych. Ustawa ta, znana, sławna i popularna wśród potomnych pod nazwą Konstytucji Trzeciego Maja, została nazwaną oficjalnie „Ustawą Rządową z 3-go i 5-go maja r. 1791”¹⁾.

Postanowienia Ustawy Rządowej rozpadają się pod względem treści na dwie grupy: jedne dotyczą organizacji społecznej, drugie politycznej państwa. Myśli przewodnie obu są szlachetne i rozumne: w sprawach społecznych chciano uzyskać poprawienie doli warstw dotychczas upośledzonych, tj. mieszczan i wieśniaków, ale przy tem chciano uwzględnić, ile można, interes i prawa dotychczasowe szlachty; w sprawach politycznych dążono do tego, aby Polskę uczynić silnem państwem.

Mieszczanie otrzymali prawie zupełne równouprawnienie ze szlachtą: wolność nabywania dóbr ziemskich, dostęp do godności duchownych, stopni oficerskich i posad urzędniczych, upadły złe a głupie przepisy, wynikające z zacofanych pojęć szlacheckich, jakoby stan mieszczański był „podlejszym”. Mieszczanie otrzymali, z pewnem tylko ograniczeniem, dostęp do sejmu. Postanowienie, iż na każdym sejmie należy 30 mieszczan nobilitować, dążyło wyraźnie do tego, aby stopniowo, z czasem, oba stany zlały się w jeden. Myśl przewodnia bardzo szlachetna niewątpliwie; zapoczątkował tu Sejm i wskazał drogę ewolucji, po której dążąc mogłoby społeczeństwo dokonać najzupełniejszego wyrównania różnic między obu tymi stanami. Autonomię miast zabezpieczył Sejm bardzo stanowczo.

Trudniejszą była kwestya włościańska, to też Sejm zapoczątkował tu tylko akcyę i również wskazał potomnym, jak dążyć do podniesienia stanu włościańskiego. O równouprawnieniu politycznem nie było tu jeszcze mowy, ale też zaznaczyć należy, że równouprawnienie stanu włościańskiego to dopiero myśl 19. wieku; w czasach Sejmu Czteroletniego nikt o tem nie myślał jeszcze poza Anglią i Francją, a ta ostatnia dopiero od 2 lat uznawała zasadę równości wszystkich obywateli, a więc i chłopów²⁾. Nie o równouprawnienie polityczne, ale o warunki ludzkiego bytu naszych wieśniaków chodziło w epoce Sejmu Wielkiego. A przyznać należy, że wielu z pōśród szlachty i to przeważnie bogatsi i najbogatsi, którzy nie obawiali się ruiny majątkowej z powodu utraty pracy pańszczyźnianej — sami, z własnej inicjatywy wchodzili już od szeregu lat w umowy z chłopami. Przewodnią myślą tych umów było, żeby pańszczyznę, a więc gnębiącą chłopą pracę za darmo na pańskich zagonach, zamienić na czynsze. Chłop miał być więc wolnym dzierżawcą ziemi pańskiej, tj. ziemi, na której z dziada-pradziada mieszkał, którą jednak przodkom jego niegdyś pan był nadał, nie rezygnując ze swego prawa własności. Zyskiwał więc chłop możność ekonomicznego rozwoju, gdyż wiedział, że może teraz swobodnie pracować dla siebie. Umowy te dawały też zazwyczaj chłopom dość znaczną au-

¹⁾ Uchwalono Ustawę 3-go maja opozycyi garstki zaprzedańców i warcholów. Na następnej sesyi, 5. maja, uzyskała Ustawa jednomyślność, gdyż niektórzy z opozycjonistów nie przyszli ostentacyjnie na posiedzenie, a nawet wyjechali z Warszawy, inni zaś Konstytucyę zaprzysięgli i podpisali.

²⁾ Pomijamy pomniejsze kraje, jak Szwecyę i Szwajcaryę³⁾ w których chłopci byli ważnym czynnikiem politycznym; panował tam stosunki wyjątkowe.

tonomie. Panowie rozumieli, że pozostając tylko przy czynszach, które płacić im będą wieśniacy, jako dzierżawcy ich gruntów, będą mieli już tak znaczne dochody, że zrezygnować mają z pańszczyzny. Umowy takie bywały w szczegółach bardzo różne, ale na ogół myśli ich przewodnie były te, które wyżej wskazyaliśmy. Zaznaczyć też należy, że umów tych zawarto bardzo wielką ilość w różnych okolicach Rzeczypospolitej, najwięcej stosunkowo na ziemiach ruskich, więc ruski chłop korzystał bardzo wydatnie z postępowych poglądów polskiej szlachty¹⁾. Nie wprowadzała natomiast tych postępowych i sprawiedliwych urządzeń w swych dobrach szlachta średnia i drobna, zbyt słaba ekonomicznie, aby mogła na te reformy się zdobyć i zrezygnować z dochodów, które jej dawała pańszczyzna.

Ustawa Majowa sankcjonowała wszystkie te umowy, uczyniła je prawem, obowiązującym tak chłopów, jak i dziedziców. Umowy takie uczyniła wzorem dla innych dziedziców, wskazując na konieczność naśladowania ich. Nie wydała jednak niestety zarządzenia przymusowego w tym względzie, tak, że los wielu chłopów zależał nadal od dobrej woli dziedziców. Była więc to reforma nieśmiała, ale było zapoczątkowanie nowej ery. Na śmielszy krok nie zdobył się sejm, obawiając się, że zrazi ogół biedniejszej szlachty, ludzi w znacznej mierze o zacofanych poglądach, i odstręczy ich od reform politycznych, które Konstytucja zaprowadzała.

Postanowienia te były w ówczesnym położeniu politycznym ważniejsze, bo od nich zawisł byt państwa. Konstytucja zaprowadza przedewszystkiem w Polsce silny rząd. Do tego zmierza przedewszystkiem reforma sejmowania przez zniesienie „liberum veto“ i zaprowadzenie głosowania większością. Nie zawadzi o tem przypomnieć w dzisiejszych czasach, kiedy to

¹⁾ Do najliberalniejszych reformatorów stosunków włościańskich w swych dobrach należeli August i Adam Czartoryscy, Szczęśny i Stanisław Kostka Pотоцcy, synowie króla Stanisław Poniatowski i wielu innych. Jeżeli zważymy, że Szczęśny Pотоcki miał 3 miliony morgów ziemi, że w dobrach Korsuńskich Stanisława Poniatowskiego mieszkało 400.000 ludzi, to zrozumiemy, jakie masy ludu (i to także ruskiego!) korzystały z tych ulg.

ROMAN DRAGAN.

Jak Bartuś Soniak sprzedał duszę ciortu.

II.

Ciemnota nocna wsiąkała powoli w zwiewne obłoki mgieł i błądliwy świt prószyl po szerokim świecie delikatną emanacją światła.

Bartek jechał z siwkami na popas i nie mógł się napatrzyć tym dziwom letniego poranka. Od wschodu mknął lekki powiew, porywał płachty mgławic, szarpał w strzępy lotne zasłony zmroku i odsłaniał zdumionym oczom pola równinne, rozfalowane łanami żyta i pszenicy, te nasycone dymami pary wodnej trzęsawiska i błonie i ciemny pas bugaju, po którym leciał ostry krzyk zbudzonej wilgi, lub niepewne, zalotne wołanie kukułki.

Hej, hej — hukał Bartek, bo mu coś pierś rozpierało. Wdechął głęboko przewonne tchnienia ugorów i słodycz dzikiego miodu, buchającą kłębami od zalanych kwiatami uroczysk. W głowie mu się mąciło z nadmiaru szczęścia i jakiegoś serdecznego oczekiwania.

Spiał konie pętląc i puścił w bród soczystej trawy: niech szkapę użyją.

jeszcze słyhać głosy, zwracające uwagę na to, że tę lub ową ustawę obecny nasz Sejm Walny przyjął „jednomyslnie“. Przecież już wielcy patryotyczni twórcy Ustawy Majowej uważali jednomyslność, czy niejednomyslność za coś obojętnego i podrzędnego! Czas, by przejąć się tem pojęciem prawnem, że „jednomyslność“ należy do archiwum rupieci. Równocześnie zniesiono też i wszelkie konfederacje, które tylę ztego dawniej w Polsce zrobiły. Konstytucja zatwierdziwszy poprzednio przez Sejm uchwalone prawo o sejmikach, które odebrało prawo udziału w nich szlachcie „nieposesyonatom“ tj. zależnym od magnatów ich sługom, oficyalistom i kreaturom, którzy gardlując za „jaśnie panem“ terroryzowali ogół wyborców — zaprowadziła wolność obrad na sejmikach i umożliwiała dojście do głosu opinii szerszego ogółu.

Znosi Ustawa Majowa tron elekcyjny, a zaprowadza dziedziczny, ogłaszając elektora saskiego, Fryderyka Augusta, a po nim jego córkę jedynaczkę, Maryę Augustę Nepomucenę następcami tronu. Elekcyja miała nastąpić dopiero w razie wygaśnięcia dynastji. I to zarządzenie miało na celu wzmocnienie siły państwa przez usunięcie ciągłych bezkrólewí i elekcyj, w czasie których zagranica mieszała się zawsze w nasze sprawy. Król miał być nieodpowiedzialny i nietykalny, odpowiedzialnymi natomiast ministrowje. Stwarza Konstytucja bowiem gabinet ministeryalny w nowożytnym pojęciu państwowem, pod nazwą „Straży praw“. Należy do straży 5 ministrów, powołanych przez króla na 2 lata (spraw wewn. czyli „policji“, skarbu, wojny, sprawiedliwości i spraw zagranicznych), a nadto prymas jako prezes Komisji Edukacyjnej, a więc jako 6-ty minister.

Oto najważniejsze postanowienia „Ustawy Rządowej“, które mogłyby Polskę uczynić państwem silnem i zdolnem do życia, gdyby w życie weszły. Tak rozumiała te postanowienia ówczesna Europa; wszystkie rządy — prócz jednej Rosji — gratulowały Polsce z powodu tak szczęśliwego załatwienia reformy ustroju państwa, pochwalali Ustawę najwybitniejsi mężowie stanu w Anglii i Francji, jak Sieyès i Burke. Wiadomo, że cały naród przyjął Ustawę z zapalem, że uważał, iż Ojczyzna już jest ocaloną.

Sam runął w kępy jaskrów i białych zawilców, patrząc szeroko rozwartemi oczyma po ogromnym świecie.

Spoglądał w błękit, opasany ciemną obwódką cieni na krańcach widnokregu i przypominały mu się siwe oczka Hanusi, nakryte leniwym, czarnym rąbkiem brwi.

A jak ci warkocze rozplecie, to do ziemi ciężkie spadają, złote, jak światłość słoneczna.

— Hanuś, Hanuś — szeptały wargi — moje ty słonko!

Tylko głęboko, gdzieś tam na dnie serca coś boli.

— Nie tobie Hanusia, nie tobie, bo ci jej ojciec nie dadzą — mówiła jakaś okrutna, ukryta żałość.

Wędrowny wiaterek usiadł na szczycie topoli i szedł z tęsknoty.

— Głupi, głupi! Cała wieś woła: „niemądry“. Nie takiemu Hanusię oddadzą. Do kmiecia drużby ją zawiódą. Jasiek Walotów, albo Moławiak ją weźmie, ten, co się po weselach tak sierdzi.

Bartka gorycz dusiła za grdykę i przełykał żal n eukojony, który duszom ludzkim pokoju odmawia, a młode serca rozpaczom na zgubę wydaje.

— E, jak nie, to se inną wezmę, dziewczkę uro-

A mimo to Polska upadła! Powód tkwi w tem, iż twórcy ustawy, ludzie najszlachetniejsi, byli politykami niepraktycznymi, gdyż ułożywszy ustawę dobrą i szlachetną, nie dopilnowali jednej rzeczy: zapomnieli o pierwiastku siły, nie dopilnowali wykonania pierwszej ustawy Sejmu Walnego, tj. ustawy o stutysięcznej armii¹⁾.

Losy Ojczyzny naszej z końcem 18. wieku wołają głosem wielkim na potomnych, wołają na nas w dzisiejszej „chwili osobliwej“: nie masz niepodległości bez siły fizycznej; najszlachetniejsza i najmądrzejsza ustawa zostanie kartą papieru bez znaczenia, jeżeli nie będzie bagnetów i armat do jej obrony przed złością i przemocą zewnętrznego wroga.

Oby o tem pamiętał cały nasz naród, nasz Rząd i nasz Sejm Walny, który ma spełnić zadania podobnie wielkie, jak zadania Sejmu Czteroletniego.

Jan N. Friedberg.

MICHAŁ ROLLE.

Poeta-ziemianin.

Pani Karolinie hr. Dzieduszyckiej.

Posyłam Panu — pisał w maju 1870 r. Aleksander Weryha Darowski do Dra Antoniego J. — wiersze sławne swojego czasu. Znajdziesz do nich żywy komentarz w swoim Teściu i poznasz Kamieniec, jakim był przed latu czterdziestu. Egzemplarz być może nie zbyt poprawny, ale to nie zmienia znaczenia i fantazyi samego utworu.

„Do takich pisemek ulotnych, szkicuujących dawnych mieszkańców Podola, należy jeszcze bardzo dowcipna kolenda Józefa Wyleżyńskiego. Gdyby jej pilnie poszukać, zapewne dałaby się odnaleźć...”

¹⁾ Przypominam Czytelnikowi moje artykuły. „Z dziejów wojkowości polskiej” w „Placówce” Nr. 1, 5, 8, 9, 10, a zwłaszcza ostatni.

dną, albo i żenić się nie będę. A Hanka?... Niech za chłopami lata. Wszystkie one jednakie.

Czeka koniś, czeka, nóżką ziemię grzebie,
Chociażbyś i chciała, nie przyjdę do ciebie.
zawodził rozgłośnie i z taką zaciętością, że aż mu oczy krwią zabiegły.

— Nie drzyj się jak przygłup, boś chłop stary — wołał z daleka Biegon, idący groblą z kosą i z kubkiem za pasem, nabijanym bakwanowymi guzikami.

Bartek niechętnie burknął: — Czego chcesz? A tyś nie śpiewał kiejś na chrzcinach?... Szalałeś niby huk koło tego tłuka, Walkowej.

Cierpka mściwość kasała w słowach Bartka. Nienawidził Biegonia. Bo ileż to razy był przedmiotem jego szyderstw. A umiał ugryźć do żywego. Raz na muzyce przypiął mu z tyłu na burmusie kawał kożucha i rozgadywał dziewczkom, że Bartkowi ogon rośnie. Wszystko się chechłało i ze dwie niedziele nigdzie nie wyszedł, bo te chrztonie: Pieter i Franek przejść mu nie dały.

Tego już było za wiele, więc złapał Pietra i zebrał, że go mamusia olejem smarowali,

Korciło go jeszcze dostać gdzieś w nocy Biegonia; czatował nawet już na niego z bijakiem, ale łotr miał niucha i uciekł.

Krótką tą i zwężoną kartką wywołuje wizję życia w uroczym zakątku nad Smotryczem na przełomie pierwszej ćwierci ubiegłego stulecia. Jakie ono być mogło? — domysł nie trudny, gdy się zna ludzi ongi tam właśnie działających.

Na szczęście takich dobrych znajomych była tam podówczas spora garstka, więc i obraz, bardzo sympatyczny, wysnuty ze wspomnień i tradycji, nie odbiegł zbytnio od realnej prawdy.

W Zamiechowie, mieszkał ruchliwy, często o Kamieniec zawadzający, gdzie był zapalonym protektorem miejscowej sceny polskiej, Stanisław Starzyński, ulubiony i popularny pieśniarz, znany pod pseudonimem „Stacha z Zamiechowa“; w Nihilinie — serdeczny poeta, specjalny wielbiciel Podola i Podolanek, z kolei dzielny żołnierz legii podolsko-wotyńskiej w Zamościu i więzień stanu na stanisławowskim spoczywający cmentarzu Maurycy Gosławski; tuż obok „wieszcz miodoborski“, ówiany jakimś dziwnym smutkiem czy melancholją, nieszczęśliwy Tymon Zaborowski, szukający spokoju w śmierci samobójczej.

W ich gronie spotykamy ponadto niemal bezustannie, skoro mu na to pozwalały tylko godziny biurowe przybysza z Litwy, Adolfa Januszkiewicza, w latach, o których właśnie mowa, deputatą trybunału podolskiego, później przez czas dłuższy wygnańca gdzieś het daleko za Uralem, tęskniącego tam do chwil podolskich, ubiegłych dawno a bezpowrotnie; spotykamy pocziwego, wesółego a rzeźwego Franciszka Kowalskiego, autora „Fraszek“ i tak chętnie we wszystkich dworach wiejskich i oficynach ekonomskich śpiewanej piosenki: „Tam na błoniu błyszczą kwiecie“; wreszcie i Seweryna Małinowskiego, artystę niepoślednich zdolności, różmiłowanego w sztuce dyrektora kamienieckiego teatru i ulubieńca publiczności, który i we Lwowie za swą grę w tragediach wielkiego repertuaru hucznie zbierał oklaski.

Ci ludzie nadawali, jeśli się tak wyrazić mamy prawo, właściwy ton literacki zebraniom, na wyliczeniu więc ich nazwisk poprzestać śmiało można. Że do ich grona Ignęli i inni, mniej z literaturą i

Słonko już stało na południe, a Bartek ciągle myślał o swojej niedoli: We wsi słynie głuptasem, starsi litują się, a dzieciśka nie dają spokoju.

I za co, Boże miłosierny!

Nikogo nie skrzywdził, pracował jak wół i po ganem nie był.

Nie żał mi tej wody, co do morza płynie,

Choć mi źle na świecie, nikogo nie winię.
przyśpiewywał swoim chmurnym dniom i tej ziemiacosze, co mu szczęścia zazdrościła.

Kochaj mię, albo nie, po twojej to woli,

Krzywo na mnie nie patrz, bo mię serce boli.

Zanosilo się coś w nim od szlochów nad losem, który jednych obsypuje szczerze radością, drugich wyrzuca na śmietniska i kłuje w oczy urąganiem.

Bo czy nie tak było?

Zgodził się do służby, robił jak koń, a nikt nie dał dobrego słowa.

Gospodarz patrzył boki i zawdy gderał: Bartek, ty gnojku, idź rąbać pniaki.

Więc rąbał, prał buławą, że aż go w krzyżach strzykało.

Gospodyni ze złością podawała mu wieczór do nocy z suchąką: — No chłaj i ruszaj gnąć pod przydach. I tak cały dzień obijasz jeno boki.

sztuką mający bezpośrednich węzłów, to nie ulega wątpliwości. Jeden lub drugi ziemianin z sąsiedztwa, wpadłszy w tę literacką drużynę, zasmakował w jej gawędach lub nie; w pierwszym wypadku częściej do naszego zaglądał grona, zyskując w obcowaniu z nim niemało; w drugim... unikał „literatów“, jak dyabeł święconej wody, bez najmniejszej dla nich chyba straty i uszczerbku.

Zjawiała się więc wspomnianą gromadką w kamienieckiej „budzie“ pana Sewczyna, oklaskując gorąco jego „Hamleta“ lub „Jaromira“, z którą-to rolą w ręku uwiecznił charakterystyczny konterfekt Malinowskiego sprowadzony przez Tadeusza Czackiego na Kresy biegly portrecista włoski Mateusz Baccelli, wyrażając głośno swoje sądy o artystach i sztuce; zalecając się przelotnie do uroczych na prawdę scenicznych podlotków.

To znowu zasiadała do gościnnego stołu w Zamiechowie, dokąd Stanisław Starzyński gwałtem ścigał przyjaciół odżywając w ich gronie. Wpadają wreszcie do Żerdzia, w gościnne progi Karola Weryhy-Darowskiego, poety-ziemianina, dziś zupełnie zapomnianego, niegdyś w zakątku nad Smótryczem bardzo popularnego, choć żaden z jego utworów rymowanych nie zetknął się bodaj przelotnie z maszyną drukarską.

Przerzućmy choćby pobieżnie kartki puścizny literackiej naszej podolskiej drużyny, przypomnijmy sobie, co pisał w swych listach Malinowski o misji i powołaniu sztuki dramatycznej polskiej; przenieśmy to na tło omawianej epoki, a łatwo dośpiewamy resztę.

Tradycja przekazała nam, że w Zamiechowie i Żerdziu bywało gwarno i wesoło; obok jednak żartów i conceptów, częstokroć o podkładzie literackim, odbywały się tam i poważne dyskusje, rozpoczynane najczęściej przez obu gospodarzy wspomnianych kresowych dworów, a ponadto przez Malinowskiego i Januszkiewicza.

Maurycy Gosławski wywoływał śmiech serdeczny satyrą, skierowaną ostrzem przeciw pocziwemu ks. Marczyńskiemu, autorowi — zdaniem poetów — niemiłosiernie nudnej, acz dzisiaj cenionej „Statys-

Nieraz przychodziło mu do głowy: — Pójść w świat, gdzie oczy poniosą.

Ale cóż! — Dobrze oczy Hanusi, kiej dwa piękne bławatki uśmiechały się do niego w marzeniach i... siedział we wsi.

Pod naciskiem takich myśli rosło w nim teraz ogromne tęsknienie.

Słoneczny opar, wygrzany w bukietach dzikiej koniczyny i w namiętnych tchnieniach rumianku, przez drgające nozdrza lał w jego piersi wyjąca pożądliwość rozkoszy.

Okwiat jaśminu leciał z wiatrem od lasu i zmieszany z zapachem świeżo przeoranej roli odurzał zmysły człowieka, co urodzie dziewczęcej do stóp się kłoniły.

Hanuś, Hanuś, żebyś ty wiedziała — tkąco coś w duszy Bartkowej.

— A to mi powiedz, bom ja nie wróżka — zabrzmiał za jego plecami głos cudniejszy od tych śpiewek, co błędzą po chłopskich zagrodach, gdy zejdzie nocka-miesięcznica.

— Bartek, czegoś taki markotny? Nie bocz się tak brzydko, bo dostanę uroków — szczebiotała dziewczyna, oblana smagłym rumieńcem młodej, oszałamiającej krwi.

tyki“ podolskiej; Franciszek Kowalski, zachęcony przykładem swego rówieśnika, nie wstrzymał się również od wesołego żartu; nawet więc Tymon Zaborowski, błędzący myślami gdzieś w przestworzach, uśmiechnąć się musiał od czasu do czasu.

Przez otwarte okna dworu pomknęła w step pieśń rzewna lub skoczna a gwar milknął, skoro Malinowski, uproszony przez towarzyszków, poczynął kunsztownie i z głębokiem przejęciem się rzeźbić urywek któregoś z wielkich mistrzów wiązającego słowa.

Dnia pewnego „przybysz z Wilna“ wydobyl z kieszeni skromnie wydaną bibulastą książeczkę. Były to poezje „pewnego pana Mickiewicza“. Wyciągnęło się po nią skwapliwie kilka rąk.

— Niech Malinowski czyta! — odezwał się któryś z obecnych.

Pan Seweryn uczynił wezwaniu zadość i ołsnął wszystkich. O satyrze i ks. Marczyńskim zapomniał sarkastyczny Maurycy Gosławski; zamilkł wesoły Franciszek Kowalski; „wieszcz Tymon“ — jak chętnie i bez głębszego uzasadnienia tytułowano tu Zaborowskiego — zamyślił się głęboko... zebrani w Zamiechowie odczuli, że z nad Wilii i Niemna wionął ku nim jakiś powiew ożywczy, że na firmamencie polskiej poezji nowa świetna zjawia się gwiazda.

Rozpoczęła się gawęda o Adamie Mickiewiczu, kto zaczął i kto go rodził? a świt szary dał dopiero asumpt do przerywania literackiej zabawy i zażycia niezbędnego wypoczynku.

O Stanisławie Starzyńskim i jego zamiechowskiej ustroni pisał Dr. Antoni J. („Literacka drużyna“). Nas interesuje tym razem przedewszystkiem Karol Weryha Darowski, nie tylko z tego względu, że był ojcem Aleksandra, tak bardzo utmysłem i wiedzą przerastającego współczesnych sobie; lecz i z powodu, że dochowane do dni naszych w licznych odpisach jego utwory rymowane wskazują w każdym razie, iż była to inteligencja nie przeciętna, wywierająca silny wpływ na otoczenie.

Pod okiem takiego rodzica, w znanem nam już literackiem środowisku, mógł dopiero skryształizo-

Chłopu było nieswojo: — Pewnie podstuchiwała wszystko i pomyśli, że m głupi cielas.

— Szukam stracha — prychała dąsem kusicielka i padła z uśmiechem na miękką podściółkę trawy. Leżała na wznak i splotła ramiona pod głowę. Słońce warem promieni oblało jej piersi jędrne, pełzało po liniach bioder i nieciło przesłódki omdlenie.

Bartek patrzył bezradnie na tę szatańską Gologotę dziewczęcego ciała, rozpiętą na wezgłowiu ciemnej zieleni.

— Bartek!

— Co?

Lubisz mię?

Zawahał się, choć w źrenicach mignęła mu błyskawica nadziei

— Jak cię mam lubić, kiedyś mi nierada — Krótkie milczenie...

— Bartuś!

— He?

— Chciałbyś mię?

Pod zwiewną powłoką spodnicy tężeją w leniwych falach twarde uda Hanki, a pyszny łuk bioder napina nieznaną przedsmak — przeczucie grzechu.

— Bo widzisz — mnieby chciał niejednen. Śmieje

wać się i wykształcić Aleksander, któremu wypadki dziejowe uniemożliwiły bodaj przejściowo korzystanie z wykładów uniwersyteckich, choć mirno to zdobył sobie opinię jednego z najlepszych znawców dziejów ukraińskich.

Darowscy spłynęli na Podole w pierwszych latach osmnastego wieku, szukając — za przykładem innych współziemian — na opuszczonych przez Turków przestworzach wziętości i majątku. Wprawdzie — jak notuje Dr. Antoni J. — jeszcze w XVII stuleciu występują na Kresach osiedleńcy tego nazwiska, są to jednak Tatarzy, nie mający nic wspólnego z późniejszymi przybyszami.

Dziada i ojca Karola spotykamy na urzędzie sędziowskim w Kamieńcu za panowania Stanisława Augusta. Karol chadzał dzierżawami, dorabiając się na nich wcale pięknej fortuny. Zrazu mieszkał w Tomaszówce w powiecie uszyckim, z kolei w Żerdziu, dziedzicznej swej wsi o kilka staj oddalonej od stolicy gubernii.

Posiadał w kołach ziemiańskich wielkie zachowanie, wybierany przez nie stale na przywódcę każdego ważniejszego przedsięwzięcia, dobro publiczne mającego na celu. Słynął z gościnności i serdeczności, często więc przed podjazdem dworu w Żerdziu, tonącego w gąszczu bżów i jaśminów, stawały wszelkiego rodzaju wehikuły: karoce i tarantasy, zwożące kochanych i drogich panów sąsiadów i znajomych, nie tylko z Kamieńca, dokąd pan Karol rad zaglądał, ale i z dalszych stron kraju.

Ziemianin nasz zawodowym poetą nie był, raczej bawił się poezją, najczęściej pisał bowiem wesołe satyry w guście klasyków Stanisławowskiej epoki, chłoszczące ziomków wcale nie boleśnym dowcipem. Pod tym względem przewyższył go syn Aleksander w trójnasób.

Wiersz Karola Darowskiego „W imionniku Panny Adaminy Potockiej“, późniejszej pułkownikowej Kamińskiej, zdobył sobie największy rozgłos. Zasmiewano się czytając go i przypisywano na sto rąk, w skutek czego i my posiadamy trzy jego kopie, różniące się między sobą w pewnych szczegółach, zawsze jednak wykazujące, że zapomniany z

się do mnie Walatów i lata zamną Molawiak. Ale, ale ja nie chce, choć kmiencie...

Jabym chciała...

Czego, czego? — łopoce w lekliwym oczekiwaniu serce pod chłopską płótnianką.

Próżno oczekuje wyznania!

Cichość wielka opadła bezsilnie na smugi zagonów, leżące w upalnej martwocie.

Na lazur oczu dziewczki spadają ciężko ciemne powieki, jak ważkie, aksamitne skrzydła ómy, a waru krwi syte usta rozchyła pragnienie pieśczoły. Drżą w nieświadomym dreszczu krągłe piersi, jak dzikie płonki na bujnym drzewie.

Mgła przysłoniła myśli Bartka i tuman łechtliwych pokus omotał zachwiany rozum.

— Nie bądź cymbałem — Bartuś, psianoga — ostrzegał czuwający jeszcze rozsądek. Dziewka kuta figle z ciebie kropi, a tobie pazury dygocą i jęzor do podniebienia przywiera. —

Lecz wkrótce zamilkła ostatnia komórka mózgu, obłana krwi ukropem.

I chłop chylił gorące wargi ku ustom wilgotnym.

W tem mocne pchnięcie, a potem przejmujący ból zbitego niewolnika.

kretesem podolski poeta-ziemianin posiadał istotnie spory zasób humoru i fantazyi.

Utwór ten zasługuje ponadto i z tego powodu na poznanie, że znajdujemy w nim wierne odbicie owczesnego towarzystwa, grupującego się w stolicy Podola.

Wywołał go wypadek najzwyczajniejszy w świecie: Na jednym z balów w Kamieńcu zjawiła się po raz pierwszy panienka, podobno bardzo piękna, która skromnem swem ułożeniem, wdziękiem i idealną niemal powierzchownością oczarowała prowincjonalnych dygnitarzy. Osłupieli ze zdumienia i choć znaczna część z nich składała się z dobrze szpakowatych kawalerów, nie wszyscy poprzestawali jedynie na złożeniu powinnego hołdu nowej gwiazdzie towarzyskiej, przeciwnie, nie jeden z miejsca o poważniejszym zamarzył uczucie.

Pan Karol wypalił ciętą odprawę, w której wspomina kolejno o Kamieńskim, późniejszym małżonku pięknej panny Adaminy; marszałku i szambelanie Konstantym Przeździeckim, który wśród podolskiego ziemianstwa bardzo wybitną odgrywał rolę; szefie wyborowego sądownictwa, z kolei gubernialnym marszałku podolskiej szlachty, Janie Sulatyckim; Tadeuszu Sarneckim, wpadającym przy każdej nadarzanej okazji do miasta ze swoich ślicznych Czarnokoziniec; Pawle Stadnickim; Nepomucenie Lipińskim; Mateuszu Markowskim, wychowawcą liceum krzemienieckiego, nieśmiało zabiegającym o względy, a bodaj życzliwy uśmiech uroczej panienki, wobec tytułu orderowych i tytułowanych tuzów; Mikołaju Denisce, sławnym dziwaku, którego postać wziął w wiele lat później za przedmiot opowiadania p. Berlicz Sas, w drukowanych w r. 1874 w warszawskim Wieku „Mozajkach“; Laskowskim z Jastrzębcą; pułkowniku Belkem; Karolu Marchockim, wprost z naddziadów po mieczu prawym oryginalnie, mogącym poszczycić się wśród swoich antenatów znany szeroko „Hrabią Reduxem“; eks-księdzu Olisarze; Kazimierzowi ks. Czetwertyńskiemu i garście innych, których nazwisk niestety nie przekazała nam tradycja miejscowa, choć w wierszu Karola Darowskiego występują z pełną plastyką.

Hanka stanęła wyprostowana, a nozdrza jej grały, jak młodej żrebicy: —

— Cóż ci znowu dojmuję, że zęby szczerzysz i żrysz, aż ci w ślepiach migocze. Chcesz gęby? — Idź do Maryny Głowiakowej! Ja nie zawitka! Chcesz cosik?... Kup se w mieście od miłośnic.

— Hanuś, nie chciałem nic... jakosik mię zmogło, bo serce mi tuje — jakąły wzgardzone usta, którym upojenie odjęto.

— Jestem gospodarska córka — mówiła dalej wyniosła — i tatuś mój nie chodzili na dziady. Weź se Zośkę Lechową. — Komornica, chodzi bez nadołka... Kup jej spodnicę, będzie z tobą spała!

— Czemu tak wyzywasz — łkał Soniak, ratując nadzieje ostatnią, co marła pod ciosem uragań.

— Przecieżem ci nigdy w drogę nie wchodził. Dałem ci z odpustu korale, boś piękna w paciorkach, ale... ale od ciebie niczego... Dosyć, jak patrzę. Ostań jeno zenną.

Hanka wydeła wzgardliwie usta i kopnęła spowiewierany ból meski.

Krew pociekła promykiem po grubych wargach Bartka, kiejby nitka, wysnuta z bordowej zapaski dziewczyny. Jak pies skopany legł pod chojakiem tataraku i ciężką dłonią ocierał purpurę krwi, oplutej

Wspomniana satyra brzmiała więc dosłownie, wedle najpoprawniejszego odpisu:

W Imionniku Panny Adaminy Potockiej.

Alboż lepszy lub gorszy ja mam być od innych,
Bym się ustrzegł uroku twych oczu niewinnych?
Padnę pewnie ofiarą, choć mi się nie śniło,
Ale w dobrej kompanii ginać nawet miło.
I lubom się najpóźniej zapisać w tej księdze,
Przewiduję jednakże, że drugich przepędzę.
Z odniesioną więc świeżo serca swego raną
Dalej na pierwsze miejsce, Signor Italiano!

Żołnierz służby zaniechał, aby dłużej wzdychać,
Aż był rozkaz, żeby go gwałtem ztąd wypychać,
Wiedział on, że odniesie zasłużoną karę,
Ale dla serca zrobił z wolności ofiarę¹⁾.

Tu laska marszałkowska i klucz szambelański
Hołdy tobie oddają, są w niewoli pańskiej.
Choć on bąknie pod nosem lub zamruczy sobie,
Lecz to zawsze w miłosnym i czułym sposobie²⁾.

Tu Themis często oczy swoje spuszcza z szali
I z powagą urzędu kadzidło ci pali³⁾.

Tu szanowny przez sam wiek młodzieniec sędziwy,
Co kochał całe życie, jeszcze chce być tliwy⁴⁾.

Tu z pierwszego wejrzenia Aglik zawołany,
A co słuszniej, z cicha pęk mógłby być nazwany,
Sam się z sobą pasuje, od sideł ucieka,
Lecz go złapie Kupido, z bliska czy z daleka.

¹⁾ Pułkownik Kamiński.

Podług innego odpisu ostatnie trzy wiersze brzmiały:
„Policya mniała go ztąd gwałtem wypychać,
Wiedział on, że kary nie ujdzie zamaćliu,
Lecz, by sercu dogodzić, podjął się odwachu“.

²⁾ Konstanty Przeździecki.

³⁾ Jan Sulatycki.

⁴⁾ Tadeusz Sarnecki.

szyderstwem. Pod ciosem obelgi zcichnął żal ubezwładniony.

— Struś się Bartuś i duszę zaprzepaściłeś
w wietrznicy — gadały do niego szumem wierzby
w przedwieczornym rozgwarze.

Sine dymy mgieł, wstających z oparzelisk, sunęły
tumanem po dolinie, przysłaniając rozstaje dróg, po
których chodzi rozpacz zawiedzionych nadziei.

Nawet one zorze, co rozplatały w hymnie zachodzącemu słońcu gasły powoli na wezgłowiach
chmur, jak tęsknota Bartkowa, porzucona sieroco na
pustym wygonie.

Szum przedwieczorny pomykał polami od wiejskich
ogrodów, w leniwych przeciągach łąsił się po
gładkich trawnikach, z wierchołka wierzb przedrzeźniał
bojaźliwy pogłos puszczyka lub w głębach kurzu
tarzał się po groblach.

W oddali stukały miarowo chwiejne podpórki
w zepsutym dachu kapliczki. — To szatan, zamknięty
przez Postronia, twardym łbem opukiwał ściany więzienia,
aby znaleźć gdzieś zwietrzałe próchno, i umknąć
w świat szeroki.

W zmęczonej głowie Bartka wstawały niewyraźne
wspomnienia, dawno zasłyszane wyrazy: — Puść mię,

Tu hrabia, co przezwany został Wallenrodem,
Co wygląda jak gdyby morzony był głodem,
Wata i flanelami dokoła wypchany,
Żartem, żartem, a został w twe sidła wplątany⁵⁾.

Tu urzędnik stolicy z ponad brzegów Newy,
Sądząc że i północne właściwe ci krzewy,
Wzdychaniem się zabawia i serce swe cieszy,
Dla tego z komisyją nie bardzo się śpieszy.

Tu syn kasztelanica, niedawno z Krzemieńca,
Co nieśmiały przy tobie dostaje rumienca,
Co ze szkół erudycy wyniósł pełne nogi
I tym w nagrodę zasług przyczepił ostrogi,
Ujrzał cię, i wnet czucie i umysł i serce
Poświęcił niewygasłej miłości iskierce⁶⁾.

Tu człowiek, filozofa co grał wielką rolę,
Co wśród nocy wychodził medytować w pole,
Co groby i cmentarze i pieczary zwiedzał,
Szukając... czego i sam zapewne nie wiedział.
Nieraz kilka mil idąc dla gustu lub sztuki,
Zapomnił w domu czapki albo też peruki,
I już, już jakiś zamęt w głowie mu się robił,
Ujrzał cię, i do reszty miłością się dobił⁷⁾.

Pan komandor z innymi bieżąc w tym zawodzie,
Cześć oddaje twym wdziękom i twojej urodzie.
Choć onspłatał w Odessie kiedyś sztuczkę taką,
Że go Włoszki przezwwały barbaro Polaco,
I choć ma serce jego już wiele przedmiotów,
Jednak jeszcze i twoich nie strzeże się grotów⁸⁾.

Przed twoją też pięknnością czoło swoje zginał
Wprost z naddziadów po mieczu prawy oryginał,
Godłem jego bywały płochosć i niestatek,
Jak motyl redux z kwiatka zlatywał na kwiatek,
Ujrzał cię, i zwalczony twej piękności siłą,
Serce jego wierności przysięgę spełniło⁹⁾.

⁵⁾ Paweł hr. Stadnicki.

⁶⁾ Mateusz Markowski.

⁷⁾ Mikołaj Denisko.

⁸⁾ Nepomucen Lipiński.

⁹⁾ Karol Marchocki.

dam ci garść pieniędzy... i srybła i złota bez liku...
otwórz drzwi kapliczki... oddam ci... Hanusie...

Lecz i te majaki wnet ucichły, przywalone ciężarem goryczy.

Czasem tylko krzyknął lęk przed samotną przyszłością,
aż go do cna z dławiała niemoc klęski. Potem usta
zastygły w spaźmie goryczy, ostatni smutek westchnął:
— Tak być musi — i zasnął Bartek bez buntu
przeciw swojej doli.

Spał długo, jak ten kamień przy drodze, rzucony
w zapomnienie przez burzę powodzi.

(Dokończenie nastąpi).



Uznał wdzięków potęgę i przed nią się korzy
Zarówno znany dobrze w świecie podkomorzy.
Choć wszystko on już widział, wie wszystko, był wszędzie,
Choć na takim wysokim zostawał urzędzie
I chociaż znarowiony w swoich gustach taki,
Jednakże i ten stroił swoje koperczaki¹⁰⁾.

Na widok tylu wdzięków, tylu pięknych darów
Przybiegł tu i pułkownik dawniejszych sztandarów,
I ufny w głos, który mu nadała natura
Stuletniego jakiegoś śpiewa Trubadura.
Oswoić z tem ucho wcale nie od rzeczy,
Bo to jeszcze nie jeden z rozpaczy zabeczcy¹¹⁾.

Tu dawniej Vestris w tańcu a później chorąży,
Trzech robrów nie skończywszy hołd ci złożyć dąży.
Od niego świat ton bierze, moda bierze wzory,
On urzędy rozdaje, prowadzi wybory,
On wszystko, co chce, może, bo wszystko mu nieczem,
On dzieckiem jeszcze będąc a już był paniczem,
On, tyle sam u siebie mający znaczenia,
Uznaje ile jesteś godna uwielbienia.

I ten, który brzuch nosi jakoby basetle,
Co prochu nie wymyśli a wymyśli cietle,
Co wierząc w gastronomię w nic więcej nie wierzy,
I speiscetle czytuje na miejscu paciery,
Expreses, exmarszałek, ale hrabia zawsze,
Chce także zwrócić na się twe oko łaskawsze.

A tak wszystkich do siebie ciągnąc jak na wędę,
Przy swym wozie zwyciężkim masz i rewerendę.
Jego brawiarz oddawna leży w zapomnieniu,
On zaś chcąc chwalić Stwórcę, chwali Go w stworzeniu.
I tego brać nie można za postępек pusty,
Wszak to zawsze Sakrament, czy siódmy, czy szósty¹²⁾.

Ale już dalej liczyć dalibóg nie zdąże,
Wszak mógłby się tu mieścić podobno i książę¹³⁾.
Musi też być wpisanym do czcicieli cizby
Pierwszy członek skarbowej gubernialnej Izby,
Z chęcią bowiem w tę stronę kieruje swe kroki,
Mając, jako i drudzy, serce nie z opoki.

A kiedy taki szereg wielbicieli wzrasta,
Wiesz, Pani, co się dalej robi z tego miasta?
Oto, jeśli mam wyznać zdanie moje szczerze,
Widzę, że się Kamieniec przemieni w Cyterę¹⁴⁾.

Utwór ten przesłał Dr. Antoniemu J. syn Karola Darowskiego, Aleksander, z cytowanych u wstępu listem. Jako najcharakterystyczniejszy w twórczości Karola Darowskiego, pozwoliliśmy go sobie powtórzyć w niniejszym szkicu. Świadczy on w każdym razie o ciętym dowcipie kresowego ziemianina i o łatwości niebyłe jakiej składania przezeń rymów.

Nikomu nie ubliżał, w niczyją cześć nie godził, wywołując jedynie śmiech serdeczny wśród współczesnych, więc i potomkowie owych przygodnych i nie wątpimy — przelotnych adoratorów uroczej panny Adaminy, nie będą dotknięci jego ogłoszeniem.

¹⁰⁾ Laskowski z Jastrzębca.

¹¹⁾ Pułkownik Belke.

¹²⁾ Eks-ksiądz Olizar.

¹³⁾ Kazimierz ks. Czetwertyński.

¹⁴⁾ Podług innego odpisu satyra: „W imienniku“ kończy się dwuwierszem:

„I kiedy Tobie szereg wielbicieli wzrasta,
Niech Pani robi wybór i zawoła: basta!“

Jest on znacznie przytem skrócony, opuszczono w nim kilka pełnych strof.

Dywizya lwowska w boju.

Niestrudzony żołnierz, który tyle dowodów oddał w czasie listopadowych walk i trwał dzielnie na stanowisku, złożył znów świadectwo niezwykłego męstwa i hartu woli. Lwowskie oddziały, pełniące niezachwiane ciężką służbę w obronie ojczyźnego miasta odznaczyły się w ostatnich bojach, dokonawszy niezwykłych i świetnych czynów ku chwale oręża polskiego. Załoga lwowska miała bowiem najcięższe zadanie i wywiązała się z niego chwałebnie.

Długi spokój, jaki panował na froncie lwowskim, przerwała nagle miła dla nas a przykra dla Ukraińców niespodzianka. Oto w dniu 15. kwietnia nad ranem uderzyły dzielne oddziały lwowskie na Czartowską skałę i śmiałym a niespodziewanym atakiem zajęły ją po krótkiej ale zaciętej walce. Była to zasługa kap. Błaszyńskiego i dowodzących oficerów, którzy zadanie swe wypełnili bez zarzutu, zdobywając bez większych strat tak ważną placówkę. Z Czartowskiej skały stworzyli bowiem Ukraińcy prawdziwą fortecę. Był to dla nich punkt ważny, dominował bowiem nad okolicą i nad Lwowem, dając przewagę nad sytuacją. Otoczyli więc ją kołczastym drutem, okopali i obwarowali, nie spodziewając się nigdy ataku z innej strony jak z frontu. Tymczasem atak wykonano z flanki, okalając zręcznie niebezpieczny bastyon. Plan był prosty. Oddziały ppor. Ruszczyca i Bandrowskiego ruszyły na południe od drogi do Winnik w kierunku Młynówki, celem zamarkowania akcji w tym punkcie, podczas gdy właściwy atak wykonał ppor. Muzyka wraz z „szturmówką“ kap. Dechu od strony Łesienic. Z brawurą przebiły się oba operujące oddziały przez nieprzyjacielskie zasieki, niejednokrotnie dwoma rzędami ustawione i niepostrzeżenie wpadły do ukraińskich okopów. Nieprzyjaciel był zaskoczony i zdezyorientowany. Widząc się otoczonym z tyłu rozpoczął paniczną ucieczkę, zostawiając w ręku naszych żołnierzy jeńców i łupy wojenne. O godzinie 8. rano dnia 15. kwietnia oddziały polskie wkroczyły do Winnik. Sukces tego orężnego czynu lwowskich żołnierzy był niezwykły. Czartowska skała, ważny punkt, dostał się w ręce atakujących a miasto zostało uwolnione od strzałów nieprzyjacielskiej artylerii ze strony wschodniej. Przytem skrzydło nieprzyjacielskie, opierające się dotąd silnie o Czartowską skałę, jako podstawę operacyjną, zawisło nagle w powietrzu, wystawiając się na silne ataki polskie. Nie pomogły potem ataki w następnych dniach ze strony Ukraińców. Czartowska skała pozostała niewzruszenie w ręku lwowskiej dywizyi.

Walka o Czartowską skałę była dopiero wstępem do większej ofensywy, która zaczęła się dnia 20. kwietnia w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych. I znów lwowska dywizya wybija się na pierwsze miejsce, mając do spełnienia najcięższe i najniebezpieczniejsze zadanie.

Ofensywa zaczęła się o godzinie 4-tej rano silnym, huraganowym ogniem artylerii polskiej. Pozytywy ukraińskie, pogrążone w cichym świątecznym śnie zasypały nagle grad pocisków. Ogień rósł z minuty na minutę, przybierając niekiedy charakter orkanu i siejąc zniszczenie w okopach nieprzyjacielskich.

Po ogniu artylerii nastąpił atak piechoty. Już w poprzednich dniach silnie zachwiane zdobyciem Czartowskiej skały lewe skrzydło nieprzyjacielskie na odcinku Obroszyn-Stawczany i prawe koło Czartow-

skiej skały nie zdołali wytrzymać koncentrycznego ataku. Główne zadanie miały spełnić oddziały dywizji lwowskiej, przeprowadzając natarcie na ufortyfikowaną górę Kopan (cot. 345). Akcja powiodła się. Te same oddziały, które w poprzednich dniach zdobyły Czartowską skałę, zajęły brawurowym atakiem górę Kopan, ułatwiając w ten sposób uderzenie na centrum nieprzyjaciela. Linia nieprzyjacielska zachwiała się i runęła. Wśród zaciętych walk zajęto Basiówkę, Sokolniki, Kozielniki, Sichów Drugą Wólkę, Czyszki, docierając do Sołonki W. i Zubrzy.

Sukces był wielki. Zdobyto cały szereg jeńców, mnóstwo amunicji, karabinów maszynowych i działa. Straty Ukraińców były wielkie, w porównaniu z naszymi, nieznacznymi. Linia nieprzyjacielska zepchnięta została na kilka kilometrów na południe, przez co miasto uwolniono od strzałów artylerii ukraińskiej z tej strony.

O brawurze oddziałów dywizji lwowskiej świadczy najdobitniej to, że góra Kopan obwarowana była 7 liniami okopów. Mimo to padła pod naporem niezłomnego żołnierza. Oddziały lwowskie wzięły do niewoli 300 jeńców, kilka karabinów maszynowych, jedno działo i mnóstwo amunicji.

Ukraińcy ponieśli dotkliwą klęskę. Mimo przygotowań z ich strony, zmierzających również do ofensywy, nie zdołali wytrzymać naporu i musieli ustąpić z obronnych nawet stanowisk. Zastali przytem pole gęsto trupami i rannymi.

W ciągu następnych dni duch ofensywy, ożywiający polskie oddziały, nie osłabł. W pościgu za nieprzyjacielem, ustępującym w popłochu, zajęto znów cały szereg miejscowości jak Nawarję, Harajec, Maliczkowice, Nagorzany, Sołonek wielką i małą i Pasielki Zubrzyckie. Nieprzyjaciel na południu był zupełnie rozgromiony i nie oparł się aż poza Dawidowem i Porszną.

Ofensywa zakończyła się świetnym zwycięstwem. Odnaczyły się w niej prawie wszystkie oddziały biorące udział, szczególnie wielkopolskie, 18 p. piechoty i strzelcy lwowscy. Dywizja lwowska otrzymawszy najtrudniejsze zadanie, wywiązała się z niego znakomicie. Koroną jej powodzenia i bohaterstwa było zdobycie góry Kopan. Zasłużyli się wszyscy począwszy od szeregowców, idących z brawurą do ataku na bagnety, a skończywszy na jenerale Jędrzejewskim i jego sztabie, który energiczną inicjatywą i śmiałą wolą zwyciężenia upartego wroga, doprowadził do znakomitego sukcesu.

Jak lwy bili się żołnierze lwowskiej dywizji. Z pieśnią na ustach szli w bój, zwalczając najcięższe przeszkody. Nie zatrzymały ich w zwycięskim pochodzie silnie obwarowane ukraińskie pozycje, naszpikowane zasiekami drucianymi i okopami. Przełamali wszelkie opór, zgnięli wszelkie zapory i przeszli przez ukraińskie okopy jak huragan. Każdy żołnierz z poświęceniem i odwagą spełniał swój święty obowiązek. Nie pozostały również w tyle inne oddziały. Artyleria dokonywała cudów. Nigdy jeszcze nie słyszano takiego piekielnego ognia, jak podczas tej ofensywy. Lotnicy spisywali się dzielnie, dokonując śmiałych lotów. W każdym calu okazała się niezwykła sprawność i sprężystość oddziałów, które ze zrozumieniem i świadomością szły w bój. A nadewszystkiem górował ten doskonały, nieznównany duch żołnierzy, który tyle już zdziałał w pamiętnych walkach listopadowych i niewygaśły nigdy zajaśniał znów pełnym blaskiem. Dywizja lwowska okazała, że się bić umie zawsze. Gorące podziękuję jen. Jędrzejewskiego,

i pułk. Mączyńskiego najlepiej o tem świadczą. Bo duch, który takich ożywia żołnierzy, jest tarczą i puklerzem przeciw przemocy i nawale tysięcy. A dywizja lwowska, która tyle świetnych kart zapisała już w dziejach oręża polskiego, dorzuciła w ostatnich walkach nowe liście do nieśmiertelnego wienca z wawrzynu.

Lwów, w kwietniu 1919.

Rozkaz bryg. Mączyńskiego.

Z okazji świąt wielkanocnych 1919, pamiętnych świetnem zwycięstwem załogi lwowskiej, odniesionem nad Rusinami, ogłosił brygadier pułk. Mączyński następujący rozkaz:

Pierwsze święto Zmartwychwstania w niepodległej Polsce, pierwszą „Resurekcję“ polską obchodziliście cudnie Wy, żołnierze brygady lwowskiej i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, dla Niej stojący od 6 miesięcy już prawie w twardym boju. Wiem, że nie pragnęliście święcić ich inaczej, jak w tryumfalnym pochodzie za rozbitym przez Was wrogiem, wiem, że chcieliście uwolnić od bezmyślnych a zbrodniczych strzałów wroga biedną, znękaną ludność Lwowa, przed której bohaterstwem na równi ze mną czoła chyliliście, wiem — bom mówił z Wami o tem — że zrezygnowaliście dobrowolnie z wywczasów, lub choćby spokoju świątecznego, Wy, którzy 6-miesięcznym bohaterskim oporem przed wiele przeważającymi siłami srodze strudzeni i spracowani jesteście. Z radością przyjęliście mój rozkaz ataku, choć zdawaliście sobie sprawę, że przyjdzie Wam borykać się z przeszło 10-kroć silniejszym na tym odcinku wrogiem, który powiadomiony zdradziecko o ataku, ściągnął nań wszystkie swoje rezerwy, zmienił oddziały słabsze różnemi „żelaznemi“ sotniami, wzmocnił nadzwyczajnie okopy środkami technicznymi, naszpikował je karabinami maszynowymi. Pewny był wróg zwycięstwa i wydał rozkazy trzymania tej linii za wszelką cenę. Za mało widać miał czasu, by poznać Was, żołnierzy brygady lwowskiej. Myślał, że trzymanie się nasze w defenzywie jest wynikiem opadnięcia Waszej, sławnej już i przez całą nieoficyalną Polskę uwielbionej i cenionej „listopadowej“ dzielności. Pokazaliście znowu, jak wysoko cenić Was trzeba, udowodniliście szaloną brawurą Waszą, że niema dla Was przeszkód technicznych, że niczem dla Was odeprzeć trzy przeważające i flankowe kontrataki, by posunąć się o pół klm. tylko naprzód, że z pieśnią wprost na ustach szliście w przeciągu półtrzecia godziny siedmkroć do ataku, biorąc tyleż obsadzonych i z finezyą wzmocnionych linii, że w kilku minutach w dwu nakazanych miejscach przełamaliście front nieprzyjacielski.

Minimalne do Waszego zadania, a ciężkie i przykre dla nas z powodu nadzwyczajnego bohaterstwa poległych, straty Wasze, są dowodem, że wytrawny z Was żołnierz, choć ćwiczeń koszarowych nie odbywał, że w ciągu boju krwią własną i życiem wielu najdzielniejszych, a idealnem spojeniem się z Wami oficerów i przewodników Waszych nabyliście tyle doświadczenia bojowego, że w podziw wprowadziliście tych wszystkich, którzy wczoraj Was oglądali, a którzy widzieli już wiele ataków w ciągu światowej wojny wykonywanych przez najrozmaitsze częstokroć za wzór stawiane wojska. Mimo różnych „fachowych“ opinii o Was, wypowiedzanych w różnych

mniej lub więcej miarodajnych sferach, ja, który od sześciu miesięcy stoję z Wami i naocznie wszystkie czyny Wasze oglądam, podnieść z dumą i uznaniem wielkiem muszę Waszą nadzwyczajną sprawność bojową, choć zadanie bardzo było trudne, a w razie niepunktualności i zawodu choćby jednego oddziału jeszcze cięższe, Waszą idealną i częstokroć samoradną współpracę, Wasze nader umiejętne wykorzystanie terenu, Wasze zrozumienie i wczucie się w każdą fazę nad mapą skonstruowanego ataku. Wasze na sekundy wprost liczące się, a skrupulatne wykonywanie każdego punktu. O brawurze i bohaterstwie Waszym wie świat cały. Jak rozbiliście wroga, który oddział za oddziałem rzucał w szalonych kontratakach, by Was choćby na chwilę powstrzymać, świadczy dobitnie to, że straciliście już w pierwszym dniu kontakt z nim Wy, których słusznie nazwać można najlepszymi zagończykami.

Wymarzoną wprost współpracę z Wami oddziałów pomocniczych, technicznych, tak bojowych, jak i tyłowych, z przyjemnością podkreślić i podnieść muszę.

Szczególnie miło mi wnieść słowa najwyższej podzięk dla podporządkowanej nam po długich czasach rozłąki, ale tylko na przeciąg akcji wczorajszej brygady artylerii lwowskiej! Za niedościgły wprost wzór postawić można jej działalność wczorajszą. Tak przez niesłychaną precyzję w wykonaniu poleconych jej zadań, jak przez najściślejszą i stałą we wszystkich fazach ciężkiego boju utrzymaną łączność z piechotą, jak wreszcie przez umiejętne, a w sekundach nawet zgadzające się świetne przygotowanie ataków Waszych walnie przyczyniła się do osiągnięcia wczorajszego sukcesu. Dowiodła znówu po raz już nie wiem który, że jest cenną i godną siostrzycą brygady lwowskiej, że powstała wspólnie i łącznie z nią w czasach listopadowych, których tradycje stale wzmagane w niej żyć będą.

Również i lotnicy nasi pod świeżo zmienioną komendą powrócili do dawnych tradycji listopadowych przez nieprawdopodobną wprost — jak na liczbę aparatów — ilość lotów przez szybkie meldowanie o spostrzeżeniach przygotowaniach i zmianach za frontem nieprzyjacielskim, jak wreszcie przez czynną współpracę z piechotą w akcji bojowej. Oni również odegrali wielką rolę w akcji wczorajszej.

Pociąg pancerny „Smok“, jak i wszystkie oddziały minier, granatników świeżo przez dzielnych inżynierów i robotników wykończonych i t. d. równie dzielnie się spisywały.

Nie wymieniam nazwisk w dzisiejszym rozkazie — przyjdą one później — tu podnieść muszę, że wszystkie oddziały biorące udział w akcji wczorajszej również świetnie i nader dzielnie walczyły. Zasługą ich bohaterstwa, ich odwagi i sprawności bojowej zwycięstwo wczorajsze takie, jakiego dawnie nie oglądały mury Lwowa, a niewiele też widziała wojna światowa.

To też czoło moje kłonię z dumą przed wszystkimi, którzy wczoraj walczyli i szczęśliw jestem, że Wy, lejący krew Waszą drogą szczerze i hojnie dla Ojczyzny naszej nazywacie mnie pierwszym wśród siebie.

Za ten sukces wczorajszy w imieniu Najświętszej Sprawy naszej, niech mi wolno będzie złożyć Wam najszczerzą moją podziękę, uznanie i głęboką żołnierską cześć moją.

Rozkaz ten odczytać przed zwartymi szeregami wszystkich podległych mi oddziałów.

Czesław Mączyński m. p.

Ppor. STANISŁAW WALAWSKI.

Z OKOPÓW.

W kawernie.

Lochem ciemnym w okopie, w dół biegnącym stromo,
Schodzę chyłkiem w podziemną, skalistą kawernę:
Legowiska, zatęchłą przyrzucone słomą,
U ścian w plecakach mienie żołnierzy mizerne...

Mdły blask lampki, ze stropu zwisającej, pada
Na marsowe postacie, zbite u ogniska —
Przysiągłbyś: legendarnych zbójników gromada
O brodach niestrzyżonych, potwornych wąsiskach.

W powietrzu ostre wonie gotowanej stawy,
Tytoniu, butów, ludzkich ciał, lichego wina...
U stołu zapaleńców gaść wśród dzikiej wrzawy
Gra w karty i o całym świecie zapomina...

W kącie na słomie żołnierz, dziecko prawie, drzemie,
Lica w jasnym uśmiechu, o czymś słodko marzy:
Może ujrzał ojczystej wioski świętą ziemię
Lub otoczył go we śnie rój kochanych twarzy.

Krzyk i hałas... Donośnym głosem kilku śpiewa...
Przewodzi chudy kapral o okrutnej bliźnie,
Żołnierska piosenka smętną nutą się rozlewa:
— Ujrzym się kiedyś, matko, w ojczyźnie, w ojczyźnie —

Podnieśli głowy zbici nad ogniem brodacze,
Wtórują... w oczach dziwna świeci im tęsknota...
Płynie pieśń gwarną falą, skarży się i płacze...

W drzwiach lochu Śmierć stanęła i drwiąco chichota.

Wilno nasze!

Z radosną dla nas Lwowian wieścią o zwycięstwie lwowskiej załogi nad Rusinami i o odepchnięciu ich od wschodu i południa na lwowskim froncie, zbiegły się dwie inne nad wyraz pomyślnie wiadomości: przyjazd gen. Hallera i jego pierwszej dywizji do Polski oraz zdobycie Wilna przez polskie wojska, pod dowództwem naczelnika Państwa, komendanta J. Piłsudskiego.

Wilno nasze! Zdobyli je żołnierze polscy, po ciężkiej walce z bolszewicką armią, zdobyli, aby jeszcze raz stwierdzić, że dla żołnierza polskiego nie ma zadań zbyt trudnych i ciężkich, gdy chodzi o Polskę.

Radość i wdzięczność dla tego bohatera polskiego żołnierza odczuwa przedewszystkiem Wilno same. W styczniu wpadło ono w ręce bolszewików i przez trzy przeszło miesiące przeżywać musiało prawdziwe piekło okropności pod nowym jarzmem moskiewsko-

bolszewickiem, pod jarzmem może gorszem, niż było carskie w czasach najstraszniejszej reakcyi.

Ale okres niewoli się skończył. Oddział polskiej jazdy pod dowództwem słynnego podpułkownika Beliny, zajął w wielką sobotę rano Wilno, równocześnie w ręce polskie dostał się równie nam drogi Nowogródek. Bolszewicy bronili się z zaciętością i jeszcze następnego dnia trwały w Wilnie walki uliczne z nimi, ostatecznie jednak zwyciężyły dzielne wojska polskie i losy Wilna zostały rozstrzygnięte.

Z powodu tego zwycięstwa, jak również z powodu całego szeregu innych sukcesów oręża polskiego na froncie litewsko-białoruskim, wydał dowódca tego frontu, gen. Szeptycki następujący rozkaz:

Do wszystkich oddziałów frontu: Dowódcom frontu zaniemeńskiego i rzeki Szczary, generałowi Lasockiemu i Mokrzeckiemu, memu szefowi sztabu kap. Perkowiczowi oraz wszystkim dowódcom i żołnierzom za świetnie wykonane operacje cześć i podziękowanie.

Moi żołnierze, moi drodzy chłopcy! Wilno nasze, Lida nasza, Baranowicze nasze, Nowogródek nasz. Lepszego daru nie mogliście złożyć w dniu Zmartwychwstania Pańskiego.

Waszym mozołem, waszą krwią, waszem bezgranicznym poświęceniem i nadludzką wytrzymałością odwalacie kamień z grobu zmartwychwstałej Ojczyzny.

W całej Rzeczypospolitej Polskiej, jak długa jest i szeroka, zapanuje jutro wielkie wesele. Uderzą miliony serc wdzięcznych dla Was. Łzami wzruszenia i okrzykiem podziwu powita naród czyn Wasz. Wy zaś posłuszni i karni, srodze utrudzeni, stać będziecie na swoich placówkach, śledząc pilnie zaczajonego wroga i gotowi zawsze na śmierć. Zdała od rodzin zdała od ciepła i wesela.

Ale chłopcy: „nic to“. Służba nie skończona. Ojczyzna w niebezpieczeństwie. Świadomość spełnionego obowiązku wystarczy nam za wszystko. Wesołego Alleluja, Chłopcy! Poległym — Cześć! Dziękuję Wam i podziwiam Was bohaterzy moi! Przeczytać przed frontem.

Szeptycki,

generał i dow. frontu litewsko-białoruskiego.

W dwa dni po nadejściu radosnej wieści o zajęciu Wilna przez wojska polskie odbyła się w Warszawie na pl. Saskim dziękczynna msza polowa. Uroczyste nabożeństwo celebrował ks. dziekan Niewiarowski, kapelan wojsk polskich.

W czasie Te Deum artylerya dała trzykrotną salwę.

Na nabożeństwo przybyły naczelne władze wojskowe: gen. Haller, minister wojny gen. Leśniewski, wiceministrowie gen. Majewski i Sosnkowski, dowódca generalnego okręgu warszawskiego gen. Durski, członkowie misji wojskowych Ententy i sztab oraz oficerowie.

Na placu Saskim ustawiły się następujące oddziały: wielkopolski „batalion śmierci“ pułkownika Józefowicza, który bawi w Warszawie w przejeździe na front, oddział hallerczyków, szkoła podchorążych, szkoła żandarmerji, V-ty pułk artylerji konnej, Odsiecz Lwowa; kompania warszawska 19 p. p. — Odsiecz Lwowa; II-gi pułk artylerji, 21 i 36 pułki piechoty, 3 i 12-ty pułki ułanów i straż graniczna.

Po nabożeństwie gen. Haller dokonał przeglądu zgromadzonych wojsk, następnie odbyła się defilada.

Ludność Warszawy tłumnie zgromadziła się na przyległych ulicach i z zapałem przyjmowała maszerujące oddziały.

Z historyi wojen lwowskich.

Sławny dziś na cały świat gród polski Lwów, o którego posiadanie od pół roku krwawe i zawzięte toczą się boje, niemal od samego początku swego istnienia narażony był na ciężkie przejścia i mjmio, że nieraz już groziła mu zagłada lub ciężka niewola, a nawet od tych stokroć może gorsze zatarcie cech narodowych, zatarcie polskości, zawsze wychodził cało i zwycięsko nawet z położenia bez wyjścia, gdyż hart duszy polskiej i bezgraniczna miłość Ojczyzny przekazane z pokoleń w pokolenia nie dały się ugiąć, ni złamać żadnym przeciwnościom, — czego i dziś daje dowody żdziwionemu wprost światu, kiedy to gdy chwilowo starszych zabrakło, dzieci chwyciły za broń i poniosły swe życie w ofierze, byle bronić tego, co tradycja i honor nakazały.

Lwów, a właściwie początek jego zwany Lwi-grodem, powstał z początkiem XIII. w. tj. około 1250 roku, kiedy to książęta ruscy, którzy jeszcze za czasów księcia Władysława Hermana ziemię Czerwieńską zagarnęli i tu jak w własnym kraju gospodarzyć poczęli.

Pierwszy i jedyny w dziejach Rusi, król Danyło popadłszy wraz z całym narodem w niewolę tatarską, wśród leśnej puszczy na drodze między Haliczem a Chełmem w kotlinie rzeki Pełtwi, na stokach wysokiej góry dziś Wysokim Zamkiem zwanej, drewniany zamek dla syna swego Lwa wybudował, — około którego to zamku otoczonego ostrókólem powstały wkrótce liczne siedziby a to nie tylko Rusinów i Tatarów ale Polaków, Ormian, Greków, Włochów, Niemców, Żydów, a nawet Cyganów.

Szybko wzrastała nowa osada i może byłaby doszła do znacznego rozwoju z powodu położenia swego na drodze handlowej między morzem Bałtyckiem a Czarnem, kiedy niespodzianie Tatarzy pod wodzą chana Telebuga wracając w 1283 r. z nieudanej na Polskę wyprawy, — Lwigród zburzyli kazali.

Splonął Lwi-zamek, splonęły domostwa, a kiedy później sami Rusini w towarzystwie Tatarów ziemię Czerwieńską łupili i niszczyli, — zdawało się, iż nadszedł koniec dla Lwowa, — ale żywioły, które go wzniosły, choć nie stało zamku, któryby nad osadą panował, — wśród trudnych warunków z zgliszcz i ruiny do nowego powołały go życia.

Odtąd Lwów jak i ziemia Czerwieńska pędziły dość marny żywot pod panowaniem już to rusko-tatarskim, już to węgierskim, aż do czasu, kiedy po śmierci Bolesława Trojdenowicza przeszły w 1340 r. za Kazimierza Wielkiego pod panowanie Polski.

Teraz dopiero pod opieką potężnego monarchy zmieniła się ziemia Czerwieńska w kraj mlekiem i miodem płynący, a licha osada zwana ongiś Lwi-grodem, przeistoczyła się w kresowe obronne miasto opasane murem, które jako Lwów właściwy, miało stać na straży u wschodnich rubieży państwa.

Zanim to się jednak stało, musiał Kazimierz Wielki stoczyć aż trzy wojny, które bezpośrednio Lwów dotknęły a to najpierw z bojarem ruskim Dytką, następnie w 1349 r. z księciem litewskim Lubartem, w czasie której to walki Lwów splonął i dopiero po trzeciej wojnie z ruskimi uzurpatorami w 1361 r. zdołał ich król polski siłą oręża przekonać o rzetelności swych pretensji.

Po nieszczęsnej wyprawie Jana Olbrachta na Bukowinę 1498 r. wojewoda moldawski Stefan w wojnie odwetowej aż pod Lwów się zapędził pałac przed-

mieścia, a w 1509 r. syn jego Bohdan, również bezskutecznie miasto to szturmował.

Za panowania Zygmunta Starego był jeszcze Lwów świadkiem t. z. kokoszowej wojny, ale ogólnie biorąc, aż do połowy XVII. w. przeżywał spokojne i szczęśliwe czasy, wzrastając w dobrobyt, co też niepomnie wpłynęło na jego rozwój.

Miasto opasane silnym murem, nad którym górowały obronne baszty, otoczone fosą pod osłoną dwóch zamków, a to u stóp i na szczycie góry Zamkowej przedstawiało wspaniały widok niezdobytej twierdzy, toż słusznie mówił o nim Klonowicz:

Witaj nam grodzie poważny a stary,
Miła w twych murach wypocznienia chwilką,
Od ciebie wieje namaszczenie wiary,
A bramy twoje zaparte od wilka,
Nigdy łupieżca haraczu nie bierze
Ze krwi i runa owczarnie tej ziemi,
Bo tutaj mają tron arcypasterze,
Ich czujne oko nie łatwo zdrzemie...

Nie tylko wspaniale, ale i groźnie zarazem musiał się przedstawiać oku ludzkiemu obronny zamek na szczycie góry Zamkowej, nasrożony lufami dział, a widny na mil kilkanaście wokoło. Ażeby choć w części odczuć majestat tego, dość spojrzeć okiem znawcy na Wysoki Zamek, który Klonowicz tak opisuje:

Patrz góra lwowska! czyż zda się korzystnie?
Bodzie obłoki jej olbrzymia głowa,
Gdy mgławce niebo chmurami nawiśnie,
A w chmurach wilgoć zgęści się deszczowa,
Próżno grom łuczy, próżno wiatr szeleszcze,
O głąz rozdarty obłok się popęka;
Choć wyją wichry, pioruny i deszcze,
Góra się gromów Jowisza nie lęka...

Minął jednak złoty okres Lwowa, który za czasów panowania Jagiellonów w Polsce, wyniósł gród polski na szczyt rozwoju i dobrobytu, a nad starym kresowym grodem zawisły ciężkie chmury zmagania, które zadecydować miały o jego dalszej przynależności.

W 1648 r. po śmierci Władysława IV. rozpętała czerń kozacka z Bohdanem Chmielnickim na czele w przymierzu z Tatarami pod Tuhajbejem, po zwycięstwie nad rycerstwem polskim pod Żółtymi Wodami, Korsuniem i Piławcami, ruszyła na zdobycie Lwowa. Od 6. października przez dni 20 trwały zacięte boje, grad kul posypał się na miasto, spłonęły przedmieścia lwowskie ale załoga złożona z około 2000 ludzi pod dzielną wodzą Krzysztofa Arciszewskiego, nieprzełamany stawiała opór, tak, iż wróg przekonawszy się o bezskuteczności swych usiłowań, wzięwszy znaczny okup, cofnął się na Ukrainę, — i poddał się Moskwie.

W parę lat później, kiedy w 1655 r. załapał Polskę notop szwedzki, a Jan Kazimierz na Śląsku szukał schronienia, Chmielnicki na czele hajdamaków, a Buturlin z Moskalami ścisnęli Lwów w żelazne kleszcze.

I już zdawało się, że wybiła dla miasta ostatnia godzina, nieustraszoną jednak wodzą załogi Krzysztof Grodzicki umiał zachęcić lwowian do poświęcenia i wytrwania, toż i tym razem skończyło się na okupie.

Na pamiątkę tego zwycięstwa, które obudziło ducha w całej Polsce, król Jan Kazimierz oddał w kościele katedralnym całą Ojczyznę pod opiekę Najświętszej Panny.

Kozacy, którzy umowy niedotrzymali, widząc osłabienie Moskwy poddali się Turcyi, co w 1672 r. nową na Polskę ściągnęło wojnę, a kiedy za nie-

dołęznego panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego, zdobyli Turcy twierdzę Kamieniec podolski, Kaplan basza z Tatarami i Kozakami, którymi Doroszenko dowodził, na zdobycie Lwowa ruszył.

Od 26. września do 6. października trwało oblężenie. Wróg szturm za szturmem przypuszczał, ale dzielna załoga pod wodzą Eliasza Łackiego i burmistrza Bartłomieja Zimorowicza wytrzymała wszystkich natarcia, tak iż Turcy wzięwszy okup i 10 zakładników od miasta odstąpił.

Dwa jeszcze razy zapędzali się Tatarzy pod Lwów a to w 1675 r. pod wodzą Naredyna ale na potraci Zniesienia ponieśli sromotną klęskę od króla Jana III. następnie w 1695 r. rozgromił ich u bram miasta hetman Stanisław Jabłonowski.

Do tej pory pozostał gród polski mimo tylu ciężkich przejść i walk niezdobyty, dopiero zarzewie wojny domowej za czasów panowania Augusta II. osłabiło jego hart, jego dumę i wytrwałość, a tem samem i męstwo, toż kiedy w 1704 r. na Lwów uderzyli Szwedzi pod wodzą króla Karola XII. mimo dzielnej obrony komendanta Zygmunta Gałęckiego — Lwów, który tylu oparł się burzom, tym razem uległ. Za wstawieniem się nowego króla Stanisława Leszczyńskiego zgodzili się wreszcie generał Stenbock i kanclerz Piper na opuszczenie Lwowa, ale dopiero po wzięciu 100.000 talarów okupu. Zabrali również 171 dział i od tej pory siła obronna Lwowa na zawsze została złamana.

Nie klęska jednak poniesiona od Szwedów była przyczyną upadku tężyzny Lwowa, głębszej przyczyny tego musi się szukać w niedołęstwie rządów Stanisława Augusta, za którego panowania Rosja poczęła gospodarzyć w Polsce, a Lwów co się od tylu wieków opierał zakusom wrogów i każdemu niebezpieczeństwu dumnie stawiał czoła, — musiał teraz w swe mury przyjąć załogę rosyjską z generałem Krečetnikowem, — a choć konfederaci barscy Kazimierz Pułaski w 1769 r. a Szyj w 1770 r. usiłowali wyrzucić wroga z miasta i Rzeczypospolitej — przedsięwzięcia ich speliły na niczem.

Wprawdzie wycofały się ze Lwowa załogi rosyjskie ale dopiero w 1772 r. kiedy to po pierwszym rozbiórce Polski, część jej zwana Galicyą wraz ze Lwowem przeszła pod zabór austriacki. Wycofały się zatem wojska rosyjskie ale ich miejsce we Lwowie zajęły wojska austriackie, pod komendą generała Hadika. We Lwowie też jako w stolicy prowincyi austriackiej rozsiadł się gubernator bar. Pergen.

Niebawem bo w 1809 r. zabłysło dla nas słońko nadziei, kiedy to Napoleon I. zatrzęsł Europą, a Henryk Dąbrowski twórca Legionów polskich na ziemi włoskiej, wezwał ks. Józefa Poniatowskiego do wkroczenia do Galicji.

Równocześnie prawie generał Rożniewski wkroczył do Lwowa, ale krótko trwała radość, po nie długim czasie, znowu wrócili austriacy.

Na wieść o rewolucyi lipcowej w Paryżu 1830 roku jak w całej Europie tak też i w Galicji drgnęła struna wolności, a naród polski pod wpływem emigranta Dembowskiego, począł roić piękne sny lepszej doli, nimo że wytrawny mąż stanu Franciszek Smolka przed ludami ostrzegał.

I stało się co Smolka przewidywał, szatański rząd Metternicha podburzył lud przeciw szlachcie, czego następstwem była rzeź panów w 1846 r. po wsiach i miasteczkach, zaś Lwów był świadkiem wstrętnej egzekucyi jaką rząd austriacki wykonał na emisaryszach sprawy polskiej Teofilu Wiśniowskim i Józef-

fie Kapuścińskim, straconych na szubienicy na t. z. górze Stracenia 1847 r.

Po smutku i długich dniach żałoby nadeszła prze-czuwana oddawna wiosna ludów, a nadeszła z wybuchem rewolucji we Francji w 1848 r. krocząc w niepowstrzymanym pochodzie przez Włochy i Niemcy do Austrii i Węgier.

Metternich musiał ustąpić a rząd austriacki zapowiedział daleko idące reformy i zezwolił nawet na utworzenie gwardyi narodowych.

Nowe nadzieje, nowe życie zapanowały we Lwowie, kiedy to w dodatku namiestnik Galicji hr. Stadion, nader przychylnie przyjął petycję wolnościową ułożoną przez Smolkę a podpisaną przez obywateli.

Ale rząd austriacki jedną ręką dawał a drugą zabierał, hr. Stadion bojąc się przewagi Polaków, wywołał ruch separatystyczny wydobywszy ze społeczeństwa Rusinów, przytem żywiły obce sfer wojskowych wrogo ku nam usposobione, nietaktem i prowokacją wywołały starcie między gwardyą a wojskiem, czego następstwem było powstanie ludu, wznie-sienie barykad, a kiedy interwencya generała gwardyi Wybranowskiego nie mogła u rządu wyjednać u-stępstw, a przez to uśmierzyć wzburzenia, kome-derujący generał Hammerstein zbombardował dnia 2. listopada miasto, zarzuciwszy je ciężkimi pociskami.

Spłonął wtedy ratusz, spłonęły zbiory naukowe i biblioteka uniwersytecka, a mnóstwo ludzi zgi-nęło.

Po tylu i tak ciężkich przejściach zapanował wre-szcze nad Lwowem pokój na długie lata a miasto żyło wspomnieniami owych chwil chmurnych i gór-nych, jakby baśni słuchając opowiadań o tem, co da-wno minęło.

Przyszła wreszcie 1914 r.; któż go nie pamię-ta, kto nie pamięta tej grozy kiedy 3. września zwy-cięska armia rosyjska wkraczała w mury miasta, któ-re już dawno twierdzą być przestało. Przez 9 prze-szło miesięcy trwała inwazyja straszliwego wroga, aż dnia 22. czerwca 1915 r. armia austriacka, względ-nie węgierska pod wodzą Böhm-Ermollego oswobo-dziła nieszczęsny Lwów z jarzma rosyjskiego aby go zakuć w stokroć gorsze jarzmo prusko-austriacko-wę-gierskie.

Wojna światowa po rozgromieniu Niemiec przez generała francuskiego Focha, dobiegała końca, — au-stryacki zlepek oszustwem i zbrodnią skitowany, roz-leciał się za pierwszym podmuchem prawa co szło ku ludom z Zachodu, nad Polską weszło znowu słoń-ko wolności, biały orzeł zerwawszy pęta wzbił się pod niebiosy do nowego życia, do górnego lotu, ale w tej chwili jak za czasów potopu, zawisni wrogo-wie rzucili się na Polskę.

I znowu Lwów, ten stary polski kresowy gród, ujrzał w swych murach wroga. Dnia 1. listopada 1918 roku t. z. Ukrainiec a właściwie ten sam Rusin z e-poki tatarskiej, ten sam hajdamaka z epoki Chmiel-nickiego w zradzieckim napadzie wyciągnął cheiwa-nękę po dorobek tyłowiekowej kultury polskiej.

Lwów wierny swej tradycji dał wrogom należ-ną odprawę i choć wojna trwa jeszcze dalej, wy-nik jej już przesądzony, a Lwów jak był, tak pol-skim zostanie.

Obok Wysokiego Zamku, co to nie tylko ma-jestatycznie wznosi się nad miastem ale też służy ja-ko ważny punkt obrony, należy wspomnieć o zdo-bytej niedawno na Ukraińcach, o większem jeszcze może znaczeniu Czartowskiej Skale, która:

Gdyby na straży wspaniałego grodu,
Rozprzestrzeniwszy daleko ramiona,
Czartowska Skala stanęła u Wschodu
Jakby Lwów chciała przycisnąć do łona.
Stoki jej dzikie las ponury skrywa
Skąd czoło dumne strzela ponad chmury,
Z pod stóp w dal płynąc strumień się wyrzwa,
Wśród drzew świegocą ptaszak całe chóry
A choć wejrzaniem ponurem strach budzi,
Niosąc z przeszłości demoniczne miano
I wiarę gminu, że wśród skał się trudzi
Duch potępieńczy, — jako przekazano,
Dalej strzedz będzie przyszłości i grodu,
Od burz Północy i nawale Wschodu!

Kazimierz Mach.

Dr. KONSTANTY WOJCIECHOWSKI.

Wojsko polskie u Sienkiewicza.

(Dokończenie.)

A jakże jest w wojsku polskiem? Nie Jagiełłowa to już doba — upłynęły trzy wieki. W społeczeństwie rozkład, zawiści wśród tych, co niem chcą przewodzić, „zamarło dobra publicznego serce“. Cnót dawnych szukać chyba tylko jeszcze w piersi szarych mas szlachty zagonowej, mieszczan i — żołnierza polskiego. Ale i masa żołnierska nie jest bez skazy — potrafi być niekarną. „Żołnierstwo oświadczyło kró-lewskiem wodzom, że chce iść na Zbaraż i gdziein-dziej bić się nie będzie“, a gdy potop szwedzki za-lał ziemie polską, wojska polskie wraz z hetma-nami wysługują się obcym. Na szczęście przejrzały w czas (obałamucone wprzód, jak i inne) i poże-gnały protektorów szwedzkich ostrzami szablic. Na szczęście też nie wszystkie protektorom owym się wysługiwały.

Są w tem wojsku polskiem jednostki bohater-skie, święte, jakby przedstawiciele tej najpiękniejszej części żołnierstwa, jest Skrzetuski i Wołodyjowski — postaci historyczne przecież, jest Sobieski, który jako hetman jeszcze „sam był gotów poledz i mnie-mał, że poledz to najprostszy obowiązek żołnierza, a gdy ów śmiercią swoją może znamienitą przy-sługę oddać, to mu śmierć jest łaską i wielką nagro-dą...“. Żyje też w tych wybranych sferach dyscy-plina żołnierska, a gdy Stankiewicz ciska z trza-skiem do nóg Radziwiłła buławę pułkownikowską, boć jawnemu zdrajcy służyć nie będzie, czyni to „w uniesieniu rozpacz“, Wołodyjowski zaś, ciska-jąc swoją, jest „blady jak trup“.

Sienkiewicz bo dba pilnie o to, byśmy żołnierza polskiego w 17-tym wieku poznali w rozmaitych ty-pach, w rozmaitych skupieniach, a także, jak zo-baczymy, w rozmaitych położeniach. Pod tym wzglę-dem w różniczkowaniu posuwa się dalej, niż wszys-cy jego poprzednicy. W. Scott, któremu wiele za-wdzięcza, rozróżniał stale dwa tylko typy: wojsk-królewskich i przedziwnie zbrojnych, ale desperac-kich w męstwie, insurgentów; Mickiewicz w Panu Tadeuszu dał obraz walczącej szlachty zaścianko-wojsko regularne pokazał nam tylko przy wkroczeniu wej (więc jakby dawnego pospolitego ruszenia), ale na Litwę (jakby z oddali, uderzając przytem w ton liryzmu) i podczas uczt w Soplicowie. Czasy, w których się akcja odbywa, i zamiar twórczy poety

W. j. kłęcz pokazania tła dziejowego w perspektywie, z przybliżeniem tylko pod koniec poematu tego tła, ale nie w ten sposób, by tleni ono być przestało, te względy nie dozwoliły Mickiewiczowi odtworzyć mas żołnierskich w różniczkowaniu i w rozmaitych sytuacjach bojowych. Z tych, na których W. Scott oddziałał bezpośrednio, u nas w Polsce Rzewuski i Kaczkowski nie przekroczyli ram zakreślonych przez mistrza, dając tylko dwa typy polskiego żołnierza: wojsk regularnych i ochotniczych (Rzewuski konfederatów barskich w „Listopadzie“, oddziałów partyzanckich w „Rycerzu Lizdejce“, Kaczkowski: konfederatów — w szeregu powieści), jak to przed nimi już, również pod wpływem Scotta czynił z powodzeniem Michał Czajkowski („Wernyhora“ i inne romanse).

Dumas, który zresztą w skromnej tylko mierze oddziałał na Sienkiewicza, zaciekał czytelnika więcej sytuacjami niż typami skupień.

U Sienkiewicza, jak wspomnieliśmy, różniczkowanie tych typów jest znaczne, takie jak je zrodziła epoka dziejowa, przyczem jednak poeta dba nie tylko o wydobywanie artystycznej barwności, ale również — jak już wspomnieliśmy — o podsunięcie czytelnikowi materiału myślowego, o zmuszenie do snucia wniosków.

Odróżnia więc wyraźnie pospolite ruszenie od wojska regularnego, ale i pospolite ruszenie z ziemi kresowych jest inne, aniżeli z tych części Polski, które od dawna wojny nie zaznały. Ostatnie oglądamy choćby pod Ujściem. Jest to „obóz bezładny, do zbiegowiska jarmarcznego podobny, hałaśliwy, pełen dysput, rozpraw nad rozporządzeniami wodzów i niezadowolienia...“. Naturalnie tacy przed nieprzyjacielem pierzchną. Ale pospolitacy kresowscy mogą stanąć nawet obok regularnego żołnierza, bo oni wiedzą, że bitew nie wygrywa się dysputami ani rozprawami nad rozporządzeniami wodzów, oni też obok wojsk regularnych dźwigają na swych barkach obronę Rzeczypospolitej.

Także dając nam obrazy z życia wojsk stałych i odtwarzając ducha tych wojsk, z miłością, z podziwem obejmuje wzrokiem rycerstwo kresowe. Cóż za niesłychana karność panuje na Zadnieprzu u księcia Jeremiego w Łubniach, jaka karność na stancyi kresowej u Wołodyjowskiego, jakie tu i tam ćwiczenie rycerskie, jaka gotowość na śmierć. A forteca kresowa — Kudak! i czuwający w niej „cyklop“ Grodzicki, przenoszący swą placówkę nad pokoje królewskie. Gdy podjazdy kozackie nocą, podstępnie, posuwają się pod zamek, nagle błyskawica na wałach rozdziera ciemności i huk straszliwy wstrząsa skałami Dniepru. „Posępny cyklop“ daje znać, że strzeże bram Rzeczypospolitej. „Pies jednooki — mruczy Chmielnicki — widzi w nocy...“.

Tak, kresowi rycerze u Sienkiewicza widzą i w nocy...

Kresowym rycerzem jest również Kmicic. Ale to już typ inny. Jego wataha „uspakajająca“ niewinnych „łycezków“, jego kompania złożona z warchołów, wywołańców, choć ludzi dzielnych, to te samowolne oddziały żołnierskie, które walcząc z nieprzyjacielem i doprowadzając go nawet do rozpaczy, więcej przecież szkody niż pożytku przynosiły Polsce, bo i swoim były przeciężkie i narażały na szwank imię żołnierza polskiego. Nie lepsi są zapewne jego późniejsi „wolentarze“, „duchy burzliwe i niespokojne, które pod innym wodzem zmieniłyby się w kupy drapieżników...“. Byli bo i tacy,

więc artysta przedmiotowy nie mógł ich w ogólnym obrazie oddziałów zbrojnych pominąć, jak nie pominął artysta mający szlachetną tendencję na oku straszliwych „partii“ szlacheckich i chłopskich, bohaterskich górali, co z ciupagami poszli na Kraków, bohaterskiej czeladzi, co z niesłychaną brawurą rzuciła się do odbicia ukochanej, zajętej przez obce wojska stolicy.

Nie pominął i tych emulacji pomiędzy poszczególnymi formacjami zbrojnymi, ośmieszając one emulacje przez użycie łagodnej ironii.

Że żołnierz polski był niesłychanie sprawny na broń białą — toć rzecz znana. Sienkiewicz z lubością, z mistrzostwem nadzwyczajnym kreśli te pojedynkowe zapasy, podejmując technikę Homerową, ale w atakach mas, w niebywale plastycznym przedstawieniu tych ataków nie ma godnego sobie poprzednika. W szczególności, o ile chodzi o żywą wizję, czem była jazda polska, husaryja, czem jej natarcie, to naprawdę objawił nam dopiero Sienkiewicz. Czasem to opis wprost, czasem relacja,

Dość przypomnieć opowiadanie Wołodyjowskiego o tem, na co patrzył pod Warszawą.

„Poszła do ataku litewska huzaryja, w której i Roch służył pod Połubińskim, żołnierzem wielkim. Widziałem ich gdy szli, jako ciebie widzę, bo stałem z laudańskimi na wyżynie pod szaniami. Było ich tysiąc dwieście ludzi — koni, jakich świat nie widział. Szli na pół stają wedle nas i mówię ci, ziemia drżała pod nimi. Widzieliśmy piechotę brandeburską, na gwałt zatykającą piki w ziemię, aby pierwszemu impetowi się oprzeć. Inni walili z muszkietów, aż dymy zasłoniły ich zupełnie. Spojrzymy: Husaryja już rozpuściła konie. Boże, co za impet! Wpadli w dym... znikli! U mnie żołnierze poczną krzyczeć! „Złamia! złamia!“ Przez chwilę nie widać nic. Aż zagrzmięło coś i dźwięk się uczynił, jakby w tysiącu kuźni kowale młotami bili. Spojrzymy: Jezus, Maryja! Elektorscy mostem już leżą, jako żyto, przez które burza przejdzie, a oni już hen za nimi! Jeni proporce migocą! Idą na Szwedów! Uderzyli o rajtacyę — rajtacya mostem! Uderzyli na drugi regiment — mostem! Tu huk, armaty grzmia... widzimy ich, gdy wiatr dym zwieje. Łamają piechotę szwedzką... Wszystko pierzcha, wszystko się wali, rozstępuje, idą jak gdyby ulicą... Bez mała przez całą armię już przeszli!... Zderzą się z pułkiem konnej gwardyi, wśród którego Carolus stoi... i gwardyę jakoby wichur rozegnał!...“

Tu przerwał Wołodyjowski opowiadanie, bo Kmicic pięściami oczy zatkał i krzyczeć począł.

— Matko Boża! Raz widzieć i poledz!

I czytelnikowi te same słowa wymykają się z ust.

Ale w ogóle z Trylogii poznajemy wszystkie sposoby walki żołnierza polskiego tych czasów, jego trud i móżół, jego pomysłowość i niemożoność, cały blask jego bohaterstwa.

Zaznajamiamy się w szczegółach z przdziwną legendową partyzantką Czarnieckiego, z jego błyskawicowymi pochodami, kiedy to żołnierzyki jego „szli nie jak ludzie, ale jak stado ptaków drapieżnych, które zwiędzawszy bój w oddali, lecą z wichrem na prześcig“, i ze słynną walką podjazdową kresowego rycerza Wołodyjowskiego, z jego sposobami wprowadzania nieprzyjaciela w zasadzkę, i z pochodami pana Ruszczyca i z przeprawą żołnierską przez błotniska i moczary „o chłodzie, wodzie i głodzie“, ale bez słowa szemrania, „choć trud był

prawie nad siły“, choć koniom róg pozłaził z kopyt, choć piechota sama ciągnąć musiała działa...

Raz tylko pokazał nam poeta żołnierzy bawiących się, ale zato jak! Zda się, że stanica kresowa się zawali — huk straszliwy wystrzałów głuży wszystko, szyby drżą, ściany się trzęsą, od krzesania podkówkami lecą wióry z podłogi, co chwila rozlegają się gromki okrzyki, tak gromkie, że aż zwierz w przyległych puszczech kryje się ze strachu w gąszczu, a Zagłoba musi uspakajać dwu przełęcznionych Anardzatów po łacinie „Apud Polonos nu quam cine clamore et strepitu gaudia fiunt“ (u Polaków gdy ochota, to już dobrze głośno).

Tak się wyładowuje fantazyja polskiego żołnierza, jego temperament niezmiernie bujny; a że te tańce odbywają się w wigilię wojny z całą potęgą turecką, więc tak się objawia również — jego pogarda śmierci.

Żołnierzy bawiących się pokazał nam Sieakiewicz raz tylko, za to trzy razy Żołnierzy polskich jako obrońców w oblężonej twierdzy: w Zbarażu, Częstochowie i Kamieńcu podolskim.

Zdobywanie twierdzy i obrona to ulubiony motyw bohaterskiego eposu i romansu historycznego. Niezrównany wzór mieli twórcy wszystkich narodów w obrazach obrony oblężonej Troi w *Iliadzie*. Do Homera na naukę poszedł Wergiliusz, kiedy opisywał atak Turnusa na muzy i walki pod murami miasta, w ślady obu wstąpił Tasso, kreśląc czynny wojsk Gofredowych pod murami Jerozolimy. Tasso wywołał mnóstwo naśladowców. Na jego wzór pisał u nas — obok innych — Kochowski swe „Dzieło boskie albo pieśni Wiednia wybawionego“, a nieznanemu autor z 17 wieku olbrzymi poemat w 12.000 wierszy, niewydany dotychczas, p. t. „Oblężenie Jasnej góry“, z całym aparatem Tassowym, z wizjami cudami i czarami. Żywił cudownościowo-fantastyczny odrzucił w swych opisach oblężenia dopiero W. Scott i, od niego to począwszy, romans historyczny wyzbywa się nadzwyczajności, natomiast wyolbrzymia czyny bohaterów, tworzy postaci nadludzkie niemal, o siłach gigantycznych, o mocy niespożytej. U Sienkiewicza widoczny jest w omawianym zakresie wpływ lektury Homera W. Scotta, ale najwidoczniejszy jest wpływ źródeł dziejowych, w szczególności w opisie oblężenia Zbaraża wpływ piśniewego studium Księgi pamiątkowej Jakóba Michałowskiego, a w opisie obrony Częstochowy — księdza Kordeckiego *Gigantomachii*. Oczywiście nie jest to niewolnicze kopiowanie — przeciwnie, poeta dotwarza pewne obrazy, sceny, których we wspomnianych źródłach brak, jak np. heroiczne czyny Podbięty lub Kmicica, ale wogóle tok wypadków odtworzony jest wiernie, charakter walk zachowany, wściekłość ataków i bohaterstwo obrony odpowiada temu, co było naprawdę. I znów nie dla samej rozkoszy artystycznej tworzenia, ale i na naukę potomnym. I widzimy pod Zbarażem, jak granaty, kreśląc łuki ogniście po niebie, lecą z chychotem piekielnym, jak piechota polska leje wprost w twarze i piersi kozaków płomień i ołów, jak szeregi kozackie, choć klute, rąbane, drą się na wały, jak przychodzi do walki na białą broń, jak twarze są nieprzytomne z wściekłości, jak żywi walczą na drgającej masie pobitych i konających, jak już nie słyszą komendy, jeno krzyk ogólny straszny, w którym ginie wszystko: i grzechot strzelb i charczenie rannych i jęki i syk granatów. I widzimy, jak tu garstka obrońców, trawionych głodem, z wypiekami na twarzy ocala pol-

ski gród, tak że Skrzetuski może z błyskawicą w oczach powiedzieć królowi: „dwadzieścia szturmów odparych, szesnaście bitew w polu wygranych, siedmdziesiąt pięć wycieczek...“

I widzimy, jak broni się Częstochowa, znów garstka przeciw tysiącom, choć nieprzyjacieli nie przebiega w środkach walki, bo i wieści zatruwające rozsiewa, jak zasypuje ogniem budynki klasztorne, jak wznieca pożary, wywołując tem tylko opór silniejszy, jakby huk, fala ognia i żelaza miały własność podsycania zapалу. I widzimy kobiety „z rozpuszczonymi włosami, z rozpaloną twarzą“, dające przykład odwagi, a obok nich na wałach młodzieniaszków i dzieci...

I staje się cud: oblężona Częstochowa wyrwa z martwoty całą Polskę, jednoczy ją i objawia światu w nowej postaci — potęgi i mocy. Bo „jako gdy wspinały lew, który przed chwilą przeszyty pociskami leżał jak martwy, podniesie się nagle, a wstrząsnawszy królewską grzywą ryknie potężnie, wnet myśliwców przejmuje strach błady i nogi ich zwracają się ku ucieczce, tak owa Rzeczpospolita powstawała coraz groźniejsza, jowiszowego gniewu pełna, światu całemu stawiać czoło gotowa: w kości zaś napastników zstąpiła niemoc i strach. Nie o zdobyczy już myśleli, ale o tem jeno, by z łwiej paszczeki głowy całe do domowych pieleszy mieć...“

Blisko lat trzysta mija od tej chwili, a oto znów Rzeczpospolita polska znalazła się w podobnym położeniu.

I znów pała się wszystkie jej ściany, znów lecą z piekielnym chychotem granaty, znów krwawi się dostojna pierś polskiego żołnierza-obroncy... I znów po latach trzystu blisko wyrosła nowa Częstochowa — Lwów bohaterski, bo jemu to, miastu naszemu, przypadła podobna rola, jak Jasnogórskiej twierdzy, i on ma z martwych pobudzić uspięne siły Polski, zjednoczyć ją, by okazała wrogom i światu, czem jest, jakie w niej moce ukryte.

I znów żołnierzowi polskiemu przypadło to święte szczytne zadanie, co pod Zbarażem i Częstochową, trwać i wytrwać, „do krwi ostatniej kropli z żył“, w myśl hasła, na które głośnym biciem odpowiada każde serce polskie: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród! — twierdzą nam będzie każdy próg — tak nam dopomóż Bóg!“

(Wygłoszone jako wykład w „Uniwersytecie żołnierskim“ we Lwowie dnia 8. kwietnia 1919).

Arsenał królewski.

W dawnej Polsce liczne były po różnych miastach i zamkach zbrojownie zwane w XVI, XVII. i XVIII w. cekhausami. Służyły do przechowywania rynsztunku wojennego, broni i dział. Buduje je już Władysław Jagiełło, a Zygmunt I. i Zygmunt August pomnażają ich liczbę, zakładają przytem leżarnie dział, świdrownie i młyny prochowe. Władysław IV. pragnąc ulepszenia i powiększenia artylerji zwraca baczną uwagę na arsenały. Przy pomocy Grodzkiego starszego nad armatą w Koronie, a Aramowicza na Litwie, budował i urządził na zagraniczny sposób arsenały w Krakowie, Wilnie, w Warszawie, Smoleńsku i innych miastach pogranicznych. Sejmy w r. 1637/641 i 658 dają fundusze, podatek

kwarty wyłącznie na potrzeby cekkhausu i artylerii. Wojna szwedzka dała się zbrojowniom srogó we znaki. Z początkiem XVIII. wieku istnieją jeszcze w Kamieńcu podolskim, okopach św. Trójcy, Białej cerkwi, w zamku korsuńskim, Lwowie, Krakowie, Warszawie, w Malborgu i Pucku a było w nich 256 dział. Za Stanisława Augusta zaczyna wchodzić nazwa arsenału w użycie, cekkausem zaś zostają składy ubiorów i zbroi i t. d. Za czasów 4-letniego sejmiku arsenał w smutnym był stanie i posiadał, polski 78, a litewski 23 armat. Podlegały one władzy i nadzorowi starszego nad armatą czyli armatnym, który był generałem i dyrektorem artylerii. W XVIII. w. przybiera nazwisko generała artylerii w miejsce dawnego tytułu. Przy organizacji armii w 1815 r. urządza się w Warszawie arsenał, gdzie wykonują łoża działowe i wozy. Lejarni nie było zaś, bo gotowe działa sprowadzano z Rosyi. W tym czasie arsenał znajdował się w bardzo złym stanie. Obejmował 78 armat, do których potem rozmaici ofiarodawcy dodali 42. Gorzej jeszcze uposażonym był arsenał Wielkiego Księstwa litewskiego, bo z daru królewskiego (gen. Sapięhy miał wszystkiego 22. Warszawski arsenał urządzony w 1815 r. mieścił się w budynku jednopiętrowym, którego część środkowa 2-piętrowa zwrócona była do ul. Długiej, boki zaś do Przejazdu i Nalewek.

W głównej sali zebrane były szacowne pamiątki przeszłości, między innemi lance ułanów polskich ze szwadronu Koziętulskiego, zdobywcy wawozu Samosiera. W drugiej sali była zebrana broń jazdy, a 3-cia poświęcona była piechocie. W innych salach mieściły się dalsze zbiory. W r. 1828 i 29 Piwarski jeden z najlepszych rysowników wydał w 4-ech rycinach album p. t. „Wnętrze zbrojowni warszawskiej“: w 4-ech tablicach, rysował i wydał J. Piwarski Kons-Gab. Ryc. przy bibliotece publicznej Towarzystwa Przyjaciół nauk: Album to dedykował Ignacemu Leduchowskiemu, pułkownikowi artylerii Król. Polskiego i kawalerowi Legii honorowej. W rycinie sali środkowej przedstawił pułkownika Leduchowskiego, wchodzącego do sali o jednej nodze. Z chwilą rozbioru Polski nowi władcy rozpoczęli swe rządy, narzucając ludności swoje prawa przy pomocy sprowadzonych urzędników, obcej a wrogiej narodowości. Rządy zaborcze zawładnęły krajem przymusowo a nie czując się prawnymi właścicielami obawiały się powstań i buntów. Aby temu przeszkodzić, poszukiwano za bronią po domach szlachty i mieszczan. Naprzód padły ofiarą ich zachłanności arsenały królewskie i miejskie, których prawie każde miasto więcej posiadało pełne rynsztunku wojennego. Z tych dawnych arsenałów i cekkhausów zaledwie mała ilość dawnych zabytków zachowała się do naszych czasów. Zgromadzoną zaś broń i budynki zabrał rząd zaborczy na swoją własność. Szlachta polska, która miała wyłączny przywilej bronięcia kraju w chwili niebezpieczeństwa nagromadziła z biegiem lat wielki zapas wszelkiego rodzaju broni, dziedziczonej po przodkach lub zdobytej w walkach z nieprzyjacielem. Te uległy wkrótce rekwizycji. Nakazano je składać w Urzędach, opakowane i opieczętowane. A ponieważ teżały długie lata w magazynach wartościowsza ich część się ulotniła, powędrowawszy do arsenałów wojskowych, gorsza zaś została przez urzędników rozkradziona.

Liczne powstania i próby wybicia się na wolność tak się często powtarzające jak i niefortunnie zakończone, że wspomnimy tylko powstanie Kościu-

szkowskie, r. 1831, 1846 i 1863 z naszego zasobu broni wiele uroniły. Tym więc sposobem wiele jej znajduje się w zbiorach państw zaborczych. Tak Ermitaż petersburski jak i berliński Zeughaus oraz wiedeński arsenał lub zbiory cesarskie.

Towarzystwo Przyjaciół nauk w Warszawie posiadało cenny zbiór broni, ofiarowanej w darze przez generała Henryka Dąbrowskiego, twórcę legionów. Te wywiezione zostały do Petersburga, Moskwy i tam się dotąd znajdują. Arsenał zaś warszawski Król. Polskiego został również zabrany i wywieziony. Liczne sztandary polskie z tego zbioru znajdują się dziś w Orużejnoj-Pałati w Moskwie. Znaczna część tych pamiątek w Polsce zrabowanych i wywiezionych odszukał w zbiorach rosyjskich Dr. A. Czofowski, który po powrocie z niewoli, z wygnania w Rosyi, złożył w Towarzystwie historycznem dokładne o nich sprawozdanie.

Z chwilą, kiedy Polska budzi się do nowego życia, również i drogich dla tych szanowanych pamiątek przeszłości nastąpić powinno wyzwolenie z długoletniej niewoli. Naczelne Dow. armii polskiej musi odebrać swój stary arsenał i na nowo go do życia powołać, rewindykując, po obcych zbiorach rozrzucone, zebrać na nowo i w dawnym umieścić gmachu, by było bodźcem do tworzenia własnej, narodowej armii, a zarazem wskazywało dawne ślady dzielności polskiego żołnierza a dla młodego zachętą do spełnienia wedle sił swoich zadań aby obywatele kraju spokojnie mogli oddać się pracy pokojowej, pewni, że w razie próby naruszenia wolności i granic nowego państwa, armia polska stanie się tarczą, osłaniającą pracę pokojową i zasoby nagromadzone.

Mamy tę niepłonną nadzieję, że Nacz. Dow. armii polskiej doloży wszelkich starań, aby dawne chlubne pamiątki uratować dla potomności, a swój stary arsenał do nowej powołać świetności.

Dr. St. Zarewicz.

LIST Z LUBLINA.

Lublin, w kwietniu 1919.

Państwa rozbiorowe oddzieliły nas tak ściśle takim murem chińskim, że rodacy z trzech zaborów coraz mniej znali się i lokalna indywidualność coraz więcej wzrastała. Mieszkaniec byłej Galicji z każdym rzec można rokiem zatracał świadomość stosunków w byłym Królestwie polskim i odwrotnie. O Poznańczykach, gdzie łapa pruska najcięższą była, słyszały dwa inne zabory z opowiadań jedynie jak o jakimś społeczeństwie zamorskiem. Miast naszych pięknych mieszkańców innego zaboru prawie nie znał, chyba przypadkiem, gdy w podróży „zagranicę“ musiał o nie zawadzić. To też gdy wojna światowa zjednoczyła nas, gdy mury dzielące nas znikły, zaczynamy napowrót znać się i łączyć do ścisłego współżycia. Z wielką ciekawością wjeżdżałem do Lublina, dokąd mnie interesa skierowały, do grodu, który był siedzibą Rzeczypospolitej babińskiej. Imię pana Pszonki, a w ostatnich już czasach trzydniowej Rzeczypospolitej... Imię p. Daszyńskiego.

Ciekawość moją potęgowało i to, że gród ten w historii naszej nader piękną niejednokrotnie odgrywał rolę. Miasto położone na lekkim wzniesieniu, sięga przeszłością swą lat dawnych, a staroży-

tnością swego założenia nie ustępuje nawet Krakowi. Niegdyś za czasów pierwszej Rzeczypospolitej w czasach zawarcia unii lubelskiej było pierwszorzędnym grodem, a do dziś dnia stojący i starannie utrzymywany przy najpierwszej ulicy tj. na „Kra-kowskiem przedmieściu“ piękny pomnik, chlubnie świadczy o tym akcie doniosłym naszego zjednoczenia już przed laty kilkuset. Nad miastem na wzniesieniu stoi zamek wspaniały z czasów Jagiellońskich, gdzie Długosz uczył Kazimierzowe dzieci; bardzo starannie utrzymany, lecz niestety przez naszych najserdeczniejszych... łupieżców ze wschodu, zamieniony obecnie na ponure więzienie. Obok leżące stare miasto zamknięte z dwóch stron bramami starożytnymi, a mianowicie przy wejściu do ulicy Grodzkiej, bramą „Kazimierzowską“, od strony zamku „bramą grodzką“, przypomina naturalnie w zmniejszeniu nasz Kraków i „stare miasto“ w Warszawie.

Liczne kościoły w Lublinie przeważnie w czasach unii powstałe, stanowią piękną ozdobę miasta, a niektóre z nich pod względem starożytności i architektury stanowią prawdziwe perły dla znawców i archeologów. Najciekawszą i najpiękniejszą z nich jest katedra, kościół pobernardynski z grobowcami Tarłów i Pszonki, dalej kościół Kapucynów, pokarmelicki i cały szereg innych.

Z wielkiem zaciekawieniem udałem się na rynek, w którym na środku placu stoi stary a tylu legendami owiany „trybunał lubelski“. Wszak tutaj był patronem Imię p. Jan Paprocki, którego nazywano „Malepartą“, tutaj w sieniach gmachu miał swój stolik z aktami, pierwotnie patron, a później „pisarz pokątny“ Imię p. Prozorowicz, oczekujący przygodnych klientów, jak o tem wspomina w powieści swej Kraszewski. Obok przy ulicy Grodzkiej mieszkał w drugim domu po prawej stronie p. Maleparta ze swą żoną a ofiarą jego, której majątek zagrabił, a ją w mieszkaniu więził, Rózią Mrozowicką. Krucyfiks trybunałski przeniesiono do kościoła katedralnego i zawieszono w osobnej kaplicy z napisem pamiątkowym.

W ratuszu pokazywano mi przeniesiony tamże stół trybunałski dębowy, z odcisniętą na nim czarną łapą szatana, podłużną szponami zakończoną. Legenda mówi, że gdy trybunał wydał wyrok krzywdzący biedną wdowę, wówczas zawołała ona: „Szatani wydaliby wyrok sprawiedliwszy“, wówczas Chrystus na krucyfiksie odwrócił swą głowę, a w nocy zajechali przed trybunał w karetach szatani i wydali swój wyrok, zostawiwszy na stole trybunałskim swoją łapę na znak swej bytności.

Dziś w gmachu trybunału mieści się urząd prozaiczniejszy — oddział aprowizacji miejskiej.

Wracam do stosunków dzisiejszych. Otóż Lublin po przejściach politycznych już się nieco uspokoił i zrozumiał, że nie dzisiaj pora na szerzenie waśni społecznych i politycznych. Podniecana przez agitatorów partyjnych służba rolna wytrzeźwiała przekonawszy się o nieziszczalności narzucanych jej haseł i powoli zaczyna i w nią wnikać poczucie narodowe tak teraz konieczne u wszystkich dla odbudowy naszej pięknej i silnej a dla wszystkich warstw sprawiedliwej Matki Ojczyzny.

Aleksander Ostrowski.



EDWIN ROSENFELD - JĘDRKIEWICZ.

Świt był...

Świt był jak dziś. Jechalim stępą drogą pod łyskliwy Rząd brzoź. Suchy liść szeptał pod wozu dwukołem. Pomnisz? U widnokrężnej perłowej cięciwy Dychało przez sen morze głębokich tchów społem.

Konie szły cicho w piach. Ino ten prawy, siwy Z czarną pęcią, co z nami był pod Maratonem, Parskał wciąż i łbem rzucał a na szczytce grzywy Jeszcze mu nocny przymróż lśnił się białym szronem.

Potem staliśmy długo patrząc w mgłę rozświta W morze. Raześ uciszał konie zestrachane Falą, co je chwyciła nagle za kopyta.

A morza oddech szumiął — szeroki — daleki — — I czuliśmy, przegięci przez rydwanu ścianę, Że będziem słyszeć kiedyś go jeszcze — przez wieki.

MIECZYSLAW LISIEWICZ.

Dlaczego jabłonie kwitną pierwsze? (Z bajek o Jezusku).

Zosience Sikorskiej poświęcam.

W on czas, kiedy mały Jezusek był tycki, tyciu-sieńki, jak paluszek prawie, a chadzał zawsze na spacer z Matką Boską za rączkę, w on to czas, a okrutna zima była wtedy, zachciało się Małemu jabłuszek.

Zaczął tedy tupać tłustemi nożętami i nic nie zważając na przedstawienia Najświętszej Matuleńki, upierał się, że chce koniecznie a koniecznie czerwonych słodkich jabłek.

„Skądże Ci teraz Dzieciatko złote jabłek weźmiesz o tej porze? Przecież to styczeń, śnieg na dworze, białe, białusienko... widzisz?“ — przekonywała Matka Boska, biorąc Małństwo na ręce i sadzając je na oknie.

„Ja ciem jabłek“ — brzmiała kategoryczna odpowiedź... Matka Boska była w rozpacz, nic nie pomagało, żadne słowa ani obietnice, choćby naj-słodsze...

Tuż pod oknami rosła jabłoń, stara, krzywa, pochylona pod ciężarem śniegu, zwisającego białą sukienką na opuszczonych gałęziach. Stała cicha zamysłona, gdzieś błądząca snami w sadach jesien-nych pełnych słońca, zielonych i złotych liści, owoców jędrnych, owoców śmiejących się dojrzałością i słodyczą do przechodzących pyszczyków dzieci.

A lubiła jabłoni dzieci. Ten mały narodek, który wiecznie brudny, wiecznie umorusany biegał na bosaka po rosą okrytej trawie. A gdy otó pierwsze szrony zaiskrzyły się na resztkach liści i ranki zimne, soki ścinać zaczęły kraczące; najbardziej było jej żal za śpiewem, i krzykiem dzieciątek, które pozamykane w chatkach, smutnie spoglądały na ugory białe, przez szyby w gięte kwiaty i palmy, malowane kapryśnym pędzlem mrozu, spoglądały na otulone

i łąki i pola srebrzyste daleko, daleko rozrzucające iskry promienne słońcem, niby brylanty jasne, niby skarby bezcenne w królewskiej zaklęte skrzyni!....

I oto jabłoń stara, milcząca w swej żałobie, usłyszała skargę dziecięcia...

I pomyślała jabłoń stara: „A gdybym mogła pomódz maleńkiemu? — i zebrała cały zapas sił jaki miała w konarach a gałęziach, wszystkie soki żywotne zoszczędzone na sen zimowy...

Oto dziwo! Na gałęziach zaczęły się wysypywać paczki, lekko pękając w delikatny puch kwiecia, strząsnęły z siebie szron biały, wyogromniały w cud wiosenny, by znowu kurczyć się, ginąć... niknąć zostawiając tylko maleńkie okrągłe zarodki owoców. Te napęczniały w zielone jabłuszka, nabierając zwolna koloru... barwy...

Starej jabłoni sił brakować poczęło...

Wyciągnęła konary do kuli słonecznej: Pomóż o słońce, widzisz nie mogę więcej!

I zaczęła zbierać troskliwie pyłki bladego zimowego słońca, które właśnie zabierało się schować pod ciepłą kołderkę chmur i mgły a na wezwanie jabłoni postanowiło poczekać chwileczkę...

I niepomniecznie zdziwione rozwarło jeszcze sężej zaspane powieki, zobaczywszy że z drzewa jabłka dojrzałe zaczęły spadać na ziemię w biały puszysty śnieg.

Lecz jabłoń przeżyła sama siebie...

„Mamo patrz!“ — zakrzyczał maleńki Jezusek wyciągając piastki — „Mamo patrz!“

Matka Boska przetarła sobie oczy... śni czy nie śni?... Pośród ogrodu ubranego w strój zimowy, jabłoń tuż koło okna promieniała cudownością dojrzałych owoców i zielonych liści.

Ale Jezusek zamiast się cieszyć dalej spoważniał nagle... Tyś o drzewo, zato żeś Mi dla słowa Mego dogodzić chciało, żeś miłością maluczkich wiedzione życie Twoje poniosło w ofierze będziesz odtąd pierwsze pomiędzy drzewami, Ty i siostrzyce Twoje pierwsze w kwieciu, jasne będą kwiaty Twoje, pełne owoce Twoje, a ludzie i one maluczkie serca błogosławić Cię będą po wiek wieków!“

I zeskoczywszy z kolan Matki pobiegł jak był do ogrodu.

„Dziecko moje!“ zaszumiała stara jabłoń przy padając pieszczotliwie do kolan Jezuska, by Maleńki mógł wygodnie zrywać czerwony upragniony owoc.

Gródek Jagielloński, 21. marca 1919.

R. W. H.

Grób w Grabniku.

Stoi przy drodze, przy gościńcu do Janowa, krzyż biały, drewniany.

— To mogiła tych „szesnastu“ — objaśniają miejscowi.

„Tych szesnastu“.

Chor. Melech, żołnierz; Komorowski Maryan, Klimala, Michał, Hütter; Maryan, Blendek Bolesław, Siatecki Jan, Gofron Jan, Sybura Jan, Kozłowski Władysław, Mental Piotr, Krzesz Józef... tyle nazwisk stwierdzono... Pięciu pochowano jako „nieznanych“...

Pochowano ich niedaleko od miejsca, na którym zginęli. Zginęli — nie jako żołnierze, w boju, z bro-

nią w rękę; zginęli — — skrytobojczo zamordowani. Ot — tak się historia tego grobu przedstawia:

Z początkiem grudnia wyszła z Jarosławia ekspedycja polska na Jaworów. Prowadził por. Perun, rodem z Jaworowa. Prowadził 150 ludzi i 8 kolegów-oficerów. Pod Jaworowem spotkał wojsko ukraińskie. Zaczął się bój. A w czasie strzelaniny — na linię polską uderzyli chłopci ze wsi na tyłach walczących położonej, przez którą Polacy przed bitwą przeszli. Uderzyli po zbójceku, masą całą, zbrojni w widły, siekiery, cepy... I zaczęło się mordowanie.

Niewielu rannych przewieziono do szpitala. Siedemnastu tylko. Inni legli pod razami rozwścieżonego chłopstwa. — — — A tych siedemnastu leżało w szpitalu pod ciągłą grozą śmierci. Wpadali do sal ciągle oficerowie i żołnierze, grożąc rewolwerami. Sanitariuszka, Rusinka, kilkakrotnie wyprosiła ich. Aż — pewnego wieczora zajechały trzy podwozy pod budynek szpitalny, Ranni zeszli sami... mieli być przewiezieni do Żółkwi, tak im powiedziano.

I pojechali...

Siostra Jana Siateckiego, który w rękę ranny, miał ją w deszczulkach, — podała żołnierzowi paczkę dla niego. Bieliznę, wiktuały jakieś.

— Nie bierz — jemu już i tak nic z tego — brutalnie krzyknął jeden z eskorty do drugiego...

I wiedział dobrze co mówił.

Z płaczem opowiadał mały chłopak, Rusin, który powoził jedną z podwód, jak w lesie za Szklm — jednego po drugim, na furach, rozstrzeliwali oprawcy. Noc była, dokładnie nie widział, jak to było. Rozbite kolbami głowy, połamane ręce, powybijane oczy, wodzą, że lekka ich śmierć nie była.

— „A moja furę dobijali ostatnią“ — kończył jedyny świadek tragedii z Grabnika.

Wolbin, Zahajewicz, Strier — — — oto nazwiska s rawców mordu. Warto je zanotować. Niektórzy z nich już są podobno w rękach polskich.

Stoi samotny krzyż na brzegu lasu... kryje zwłoki szesnastu żołnierzy polskich, którzy nie w bitwie zginęli. Zginęło w lesie Grabnik koło Szkla, w powiecie Jaworowskim, pomordowani bestyjsko, choć ranni byli w boju. A mordowała ich eskorta, która opiekować się nimi miała.

Jaworów, 7. kwietnia 1919.

Górnikowi szereg.

oddziału kar. maszyn. I. komp. I. strzelców lwowskich.

I nie grały jemu dzwony z wysokiej wieży
Jeno las szumił zielony i wietrzyk świeży

Jeno poszum lasu zubrzyckiego, jeno podmuchy wiatru igrające z czupryną poszarpanej pociśkiem głowiny, jeno złociste promienie słońca świecąc gasnącym oczom, całując pełne jęku usta, jeno braterski uścisk towarzyszków broni sztywniejącym dłoniom złożony, żegnały małego Górniaka, ginącego na zrytej wrażliwych pociskami ziemi Betoniarń. Oto rozśmiana, kochająca się gromadka maszynkowców, gromadka, która w ciepłej atmosferze przyjaźni zatraciła różnice klasowe, różnice między szeregowcem a szarżą; oto maszynka I komp., I p. „świerków“ lwowskich staremu kresowemu grodowi

pierwszy krwawy znak to wam składała płaciła śmierci pierwszą daninę młodego życia. A kiedy nocą szedł ku miastu groźny pomruk dział i ujadający poszczek „maszynek“, kiedy pod Rodatyczami łamało front ukraiński i kiedy roje „dekowników“ chroniąc dla Ojczyzny swe cenne życie uchodziły w bezpieczniejsze miejsce miasta z mrocznego kąta trupiarni z zakrwawionych noszy wylaniała się ociekła krwią i wypływającym z rozłupanej czaszki mózgiem głowa Górniaka, który nie deliberował długo, nie dyskutował nad ewentualną ekspansją, lecz pierwszego dnia walki o Lwów stanął w szeregu i trwał póki go pocisk wroga nie usunął.

O ziemie polską walczyłeś, o rządy polskie dla niej, lecz żeś się nie oszczędzał na kandydata do przyszłych dostojęństw w wywalczonej przez siebie ziemi, żeś swego udziału w walce nie odwlekał do czasu odbierania ziemi nadzbruczańskiej, więc się obywatelu Górniaku nie uchowałeś, więc nie zdażyłeś ozdobić swej piersi krzyżem za obronę Lwowa, więc nie ty, a kto inny będzie z zdobytych przez Ciebie praw korzystał.



JÓZEF MAURER.

W pokoju moim...

W pokoju moim pomiędzy kwiatami
Jest cudny, duży, lecz bezwonny kwiat — —
Kulami złota świeci jak gwiazdami,
Albo kobieta przepychem swych szat.

Pośród skromniutkich łodyg pelargonii,
Którym nieznany jest daleki świat,
Jak gwiazda świeci ten, święty w Japonii,
Cudny i duży chryzantemu kwiat.

Kiedym go przyniósł, wnet łamte maleństwa
Spuściły główki i poczęły łkać,
Myśląc, żem wyparł się z niemi krewieństwa,
Że ich już kochać nie chcę ani znać.

Po pewnym czasie — nie wiem: zapomniały,
Czyli stłumiły w sobie gorzki ból,
Czerwienią płatków znów się do mnie śmiały
I miłość od nich szła jak z naszych pól...

Tak matka, chociaż boleśnie dotknięta,
Gdy powie sobie: przecie to mój syn!
Ociera oczy i już nie pamięta
Dziecka swojego by największych win.

O kwiaty! — rzekłem — mojej smutnej ziemi
Błąd mój, darujcie, ja was kocham znów —

I choć ów obcy kulami złotemi
Świeci jak gwiazdy czarodziejских snów,

Wam daję serce miłością płonące,
A jemu tylko oczu moich dziw,
Boście wy dla mnie jak deszcz i jak słońce,
Co żyzność daje łonu naszych niw!...

Lwów.

Żołnierze - artyści.

I. Szalejąca na ziemiach naszych już rok piąty wojna, wyrwała z domu i warsztatów pracy wiele ludzi, dała im broń do ręki i kazała walczyć za cudzą sprawę, bo swojej jeszcze nam mieć nie było wolno. Że sprawa ta inny wzięła obrót, to już rzecz losu wypadków i zbiegu okoliczności. Wszystkie zawody stanęły w szeregu, każdy narzędzie swej pracy zamienił na karabin. Wśród ludzi różnych zawodów znaleźli się i artyści. Poszli i oni w bój, idąc wzorem ojców swoich i dziadów, których wypadki wojenne wyrwały od pracy pokojowej. Szli chętnie i ochotczo, bo czuli w swej duszy rycerski animusz, a przygody żołnierskie i bohaterskie uśmiechały się synom Apelesa. Mieniają więc uczniowie św. Łukasza pędzel na szablę, popisują się bohaterstwem, mając wiele fantazji i znając gest bohatera. I dziś widzimy w szeregach walczących artystów.

Wspomnieć zatem godzi się i kilka słów poświęcić pamięci tych, co dawno, bo jeszcze w powstaniu Kościuszki, legionach Dąbrowskiego pod błyszczącą gwiazdą Napoleona wiedli krwawy bój i o tych, których do szeregu powołała sprawa narodowa w r. 1831-ym i tych, co przed laty 50-ciu podnieśli oręż przeciw gwałtowi i przemocy, walczyli we Włoszech, Węgrzech i Francji.

W XVIII. w., ulegając modzie ówczesnej, młodzież płci obojga prócz innych nauk zajmowała się rysunkiem i malarstwem. Moźni panowie trzymali na swoich dworach malarzy, którzy mieli za zadanie zaspokajać artystyczne potrzeby swych mecenasów, a przytem udzielać lekcji rysunków młodemu pokoleniu. Stanowiła ona jeden z ważnych przedmiotów obok nauk fizycznych jak tańce, szermierka i jazda konna. Nic też dziwnego, że z tego czasu spotykamy wiele prac nieznanymi zupełnie, z nazwiska i w historii sztuki nienotowanych amatorów, z których niektóre wychodzą nawet poza granice dyktantyzmu. Zdradzają nieraz pewną finezyę, poczucie piękna, stawiając tych amatorów w szeregu malarzy prawdziwych.

Spotykamy więc z tego czasu wiele rysunków a w tych niejednym temat wojenny, wykonany prawdopodobnie przez jakiegoś żołnierza, który wezwany w potrzebie obrony Ojczyzny zamieniał swój pędzel na szablę, szedł w szeregi armii i spędzał długie czasy w obozie z daleka od swoich. Za błyszczącą gwiazdą Napoleona szli w bój po rozmaitych krajach Europy, widzieli ich mury Kremlu, Saragossy, wawozy Samossery i gorące piaski w San Domingo. W obozie wśród huków bitwy łączyły się związki koleżeńskie i zawierano dozgonną przyjaźń, budziła się miłość do swoich bliskich, tak nieraz daleko oddalonych, od których nieraz długi czas nie miano wiadomości. I nieraz po zgiełku bitwy na bębnie kreślił

żołnierz rysunki ze scen obozowych lub portretował towarzyszy broni, które kiedyś w przyszłości stać się miały drogą pamiątką. Pierwszym takim malarzem to hr. Czapski, generał-major polskiej służby w XVIII. w., człowiek czytany, miłośnik starożytności, a przytem zajmujący się chemią. W wolnych chwilach oddawał się malarstwu. Odbýwał liczne podróże, a w jednej z nich zdarzyła mu się niemiła przygoda. Kiedy bawił w Londynie zabrakło mu pieniędzy i w tej ciężkiej opresji wpadł na pomysł malowaniem miniatur coś zarobić, co się mu też pomyślnie udało. W pewien czas potem, będąc w Paryżu, spotyka Anglika, któremu robił miniaturę, a poznany przez niego, przyznał się do autorstwa, co chętnie też nieraz potem wspominał. Zamieszkał w Gdańsku, gdzie zebrał kolekcję muzealnych ciekawości, coś w rodzaju Curiosaetengabinetu, na co się składały zbiory przyrodnicze, mineralogiczne, malowidła i zasobna biblioteka. Rastawiecki przypuszcza, że na imię mu było Antoni i że był podkomorzym chełmińskim, generałem-lieutenantem wojsk koronnych, szefem regimentu 1-ego i kawalerem orderu św. Stanisława. Zmarł w Warszawie 1792 r.

Mało w Polsce znany bardzo zdolny malarz Kucharski, który podczas wielkiej rewolucji bawił w Paryżu, a który dla własnego bezpieczeństwa musiał służyć jako gwardzista narodowy, wykonał portret nieśczęśliwej królowej Maryi Antoniny, podczas jej pobytu w więzieniu w Temple.

Kapitan gwardyi litewskiej za Stanisława Augusta Józef Orłowski doskonale rysował, naśladowując szczególnie udatnie sztychy.

Do rzędu amatorów w wolnych chwilach należy i Tadeusz Kościuszko, wódz z r. 1794, który pierwszy pod swoje sztandary powołał tych, co żywią i bronią. W więzieniu i na wygnaniu w wolnej ziemi Helwetów poświęcał wolne chwile tkactwu i rysunkom, które to drobne prace z wielką troskliwością do dziś dnia przechowują właściciele. Było wielu innych, którzy szli w bój, biorąc z sobą notatnik i ołówek i tam gdzie kwitło życie żołnierskie, grzmiały strzały, rozlegały się wesołe śpiewki, rysowali współtowarzysze.

Obcy wprawdzie pochodzeniem, bo rodem z Tyrolu Józef Kapeller uczeń wiedeńskiej Akademii, powołany został do Polski przez Jabłonowskich. Tu zastały go wypadki 1794 r., które porwały go, że wstąpił do wojska jako prosty żołnierz i przebył całe oblężenie stolicy. Zachował wielką cześć dla Kościuszki, którego portret wykonał i sztychował.

Obok nich staje w szeregu amatorów generał Henryk Dąbrowski, twórca polskich legionów we Włoszech w służbie republiki alpejskiej a potem w armii Wielkiego cesarza Francji, pod którego dzielnym dowództwem odznaczili się na tyłu polach bitew, okazał się wcale zdolnym amatorem rysownikiem. Jego współtowarzysz generał Karol Kniaziewicz doskonalił swój wrodzony talent malarski we Włoszech podczas służby w legionach.

Do nich należy wybitny później miniaturysta Oleksiński Franciszek Xawery; okazując wielką chęć do rysunków po odbyciu nauk w Wilnie wstąpił do wojska polskiego i otrzymał stopień porucznika gwardyi litewskiej. Na służbie będąc w zamku królewskim w Warszawie zwrócił na siebie swymi rysunkami uwagę, o czem gdy się król dowiedział oddał go na naukę do Smuglewicza a następnie szambelanowi Lessnerowi znakomitemu miniaturyście, któremu był pomocnym w malowaniu miniatur królewskich do ta-

bakier i pierścieni, któremi król darzył wiele osób. Otrzymałszy uwolnienie z wojska zamieszkał pewien czas w Wilnie a potem w Warszawie, gdzie otrzymał urząd cywilny. Zakończył życie w Płocku mając lat 68 w 1826 r. Z jego ręki wyszły portrety Kościuszki, X. Józefa Poniatowskiego, generała Henryka Dąbrowskiego, generała Zajączka i wielu innych osób wojskowych jak i prywatnych.

Wszzechstronnie prawdziwie wielki talent, przede wszystkim rysowniczy, jeden z pierwszych prawdziwie polskich malarzy — to Aleksander Orłowski (ur. 1777 r.). Syn oberzysty w Siedlcach, rysował wiele w dzieciństwie węglem na ścianach, a przez Czartoryskich oddany został na naukę do Norblina. Wybuch jednak powstania Kościuszkowskiego przerwał wszelkie studia. Młody 16-letni zaledwie chłopiec wstąpił jako ochotnik do wojska i z całym zapalem swej bujnej i rycerskiej natury brał udział w walkach o niepodległość Ojczyzny aż ranny pod Zegrzem musiał opuścić szeregi i do Warszawy na leczenie powrócić. Po drodze ugrzązł w jakiejś oberży pod rogatkami miasta, hulał i dokazywał co niemiara, aż dopiero przez Norblina stamtąd wydobyty i do pracy zaprzągnięty, wszystkie swoje przejścia w karykaturalnych i humorystycznych rysunkach uwiecznił, ale dzika i nieokiełzana natura znów się w nim odezwała. Uciekł od mistrza do cyrku jakiegoś Włocha i tam wśród kłownów i linoskoczków pewien czas przebywał, dopóki mu się i to cygańskie życie nie znudziło. W Warszawie poznał się z Księciem Józefem, któremu dla swej fantazyi przypadł do gustu, protegowany i długi czas w pałacu „pod Błądzą” przebywał, wynagradzany dziennie dukatem i pozwoleniem używania wierzchowca, na którym z pasą po bruku warszawskim uganiał. Wkrótce opuszcza Warszawę a z nią i kraj rodzinny na zawsze, udaje się do Petersburga i tam aż do śmierci przebywa. Protegowany przez W. Księcia Konstantego, i u dworu mile widziany, zamieszkuje w pałacu marmurowym. Z czasów swej wojny wykonał kilka rysunków, pełnych życia, jak atak kosynierów, biwak wojskowy i cały szereg innych obrazków o różnych tematach, na które własnymi patrzył oczyma. W Petersburgu rysuje ze szczególnem zacięciem kozaków, czerkesów, w ich dzikich malowniczych strojach, które mu się tak spodobały, że w domu podobnego stroju używał, a obok tego typy ludowe swojskie, wielko i małomiasteczkowych elegantów, dawnych kontuszowych szlachciców i krajobraz zupełnie swojski. Rysuje też znane sceny z życia Kościuszki, jak odwiedziny przez cara Pawła w więzieniu i jego uwolnienie, które rytuje w Londynie Tomasz Gauguin. Odtwarza Orłowski, rodzinny pejzaż polski, z wielką prawdą i naturalnością, większą od swego mistrza, a czasem rzuca się do karykaturalnych przedstawień. Miał ogromną łatwość rysunku ale był przytem i pilnym obserwatorem i pewien motyw w setkach wargantów powtarzał, dopóki nie stał się takim, jakim go chciał mieć i jakim widział w duszy. Mimo prawie 30-letniego pobytu na obcej ziemi, co mu nawet za złe brano, pozostał zawsze wybitnym, polskim artystą.

C. d. n.

Dr. Stanisław Zarewicz.



Pogrzeb rycerza — jednego z wielu.

W nawale wypadków, czynów i zdarzeń, które niby lawiną na umysłów i serc naszych tonie spadając, coraz nowe tam wnoszą wrażenia, giną fakta niektóre bez chwilowego choćby ich w duszach naszych utrwalenia. Rozumiemy dobrze, że nowy się świat kształtuje, że w ogniu kul i armatnim ryku nowe powstają światów formy, w których sprawiedliwość boża i Polsce niepoślednią wyznaczyła rolę. „Nie czas żałować róż, kiedy lasy płoną“ powiada Roza Weneda, a jednak Ojczyzna winna mieć serce dla wszystkich ofiarnych synów swoich i serce takie wdzięczne ma też ona w istocie. Bo przecież ginące życie młode, życie najlepsze rokujące nadzieje, życie, które już w zaraniu swoim niby garść najcudniejszych kwiatów, czyny swe bohaterskie, na ołtarzu złożyło Ojczyźnie, jako należną jej daninę, nie może zaniknąć bez echa. A zatem, choć już dokładne wiadomości podały dzienniki o wielu poległych rycerzach, trudno nad zgonem niejednych do porządku przejść dziennego.

Jednym z takich, na szczególnie zasługującym wyróżnienie, jest Józef Maryan Mazanowski, 20-letni bohater, którego pogrzeb odbył się onegdaj — a z żałobnego obrzędu w manifestację się zmienił olbrzymią, dowodzącą, że ofiara dla Ojczyzny poniesiona, nie ginie w zapomnienia fali. Zwłoki bohatera, na lawecie wieziono armatniej, ubranej zieloną, wśród której trumna w powodzi ginęła kwiatów. U trumny przemówił p. Bogdan Krzysztofowicz, a mowa jego pozornie zmarłemu tylko poświęcona, na szczególną zasługuje wzmiankę, gdyż jest syntezą czuć wszystkich nas wobec tylu wypadków tragicznych obecnej doby, które tak wiele serc chłona, za życia tylko dla Ojczyzny bijących. Oto tej mowy znamienity wyjątek:

„Echo dźwięków podzwonnych, odbijając się od murów naszego zbolełego grodu nie żałobę głosi Polsce i światu całemu, lecz rozbrzmiewa hejnałem potężnym tryumfu i zwycięstwa, głosząc: Oto my śmiercią bohaterów kresowych i krwawymi łzami naszych matek, ojców, sióstr i braci niesiemy całą Ojczyznę naszej i tam gdzie Śląsk, Spisz i Orawa i tam gdzie Gdańsk — zmartwychwstanie i ślubowanie, że dopóty nie skończą się nasze ofiary, dopóki nie wstanie Polska cała, zjednoczona, niepodległa.

W osobie śp. Józefa Maryana Mazanowskiego, ppor. W. P. straciła Polska jednostkę, która zapowiadała się być chlubą i ozdobą Ojczyzny. Dziecko Lwowa, wychowany tradycjami patryotycznej rodziny, kończy chlubnie gimnazjum i zapisuje się na prawa, marzy o wolności własnego narodu, a musi iść w roku 18-tym życia do szeregów austriackich, walczyć za sprawę wrogie. Idzie po chlubnie ukończonej szkole oficerskiej na front wschodni i ciężko ranny w płuca barbarzyńską kulą dum-dum, leczy się po zdobyciu Nikołajewa pod Odessą. Niecny gwałt zadany naszemu grodowi przez zbójcecki napad Rusinów zastaje go podupadłego na zdrowiu we Lwowie. Ludzkim rozumem mierząc, nie miał obowiązku jako chory stawać do szeregu. Atoli nie wytrzymał — nie umiał śladem niektórych byłych austriackich oficerów ukrywać się tchórzliwie. I oto okrywa się sławą nieśmiertelną w drużynie rotm. Abrahama na Górze Stracenia. Nazwano ich „rycerzami śmierci“.

Walczy dzień i noc do ostatniego tchu, aż wreszcie rano o 3-ciej w pamiętnym dniu 22. listopada 1918 r. zdobywa na czele szczupłej garstki bohaterów, gmach teatralny, potem silnie briony odwach główny, a wreszcie ratusz, z którego wieży wspólnie z rotm. Abrahamem strąca ukraińskie chorągwie i wywiesza zwycięski polski sztandar. Od tego dnia powiewać on tam będzie po wszystkie czasy. Śp. Mazanowski nie spoczął na laurach ani chwili jednej, po uwolnieniu Lwowa od barbarzyńskiego najeźdźcy. Walczy mężnie i wytrwale na polach licznych. Walczy w Grzybowicach, Laszkach, Dublanach, Sołonce a w końcu na Persenkówce. Tu dosięga go w pamiętnym dniu 28. grudnia 1918 kula wraza, gruchocąc biodra. Stało się to wieczorem i jako ciężko ranny popada w niewolę Rusinów. Dopiero następnego dnia rano, odbity przez rotm. Abrahama, przeniesiony został do szpitala. 28-y grudnia zakończył jego żywot żołnierza-bohatera, a rozpoczął straszny okres 4-ro miesięcznych cierpień żołnierza-męczennika. Z bladym uśmiechem szczęścia rozstał się ze światem, bo żył, walczył i cierpiał dla Polski, a przed zgonem usłyszał wieść radosną o wyzwoleniu rodzinnego grodu. Nie płaczcie za nim wy, rodzice i wy wszyscy, którzyście mu bliźcy krwią, sercem i duchem, bo ofiara Wasza nie pójdzie na marne, boście dali w nim wszystko, coście mieli najlepszego dla Polski. Cóż znaczy życie człowieka? To chwila krótka, a cała jego wartość w tem, co ono dało z siebie dla przyszości. A On przecież dał ze siebie wszystko!

A Ty, Ojczyzno nie płacz swych synów, co giną, bo z ich krwi ofiarnej spływa dla ciebie i dla całej ludzkości jasna, promienna szczęśliwość. A Ty, żołnierzyku polski, rycerzu bez zmały i bojaźni, któryś ważył się na to, by wśród kul gradu żatknąć na szczycie wieży ratuszowej sztandar polski, idąc teraz w zaświaty, zbierz te wszystkie duchy świetlane, co wraz z Tobą tak licznie po krwawym zgonie tam dążą i poprowadź je odważnie do ostatniego szturm na wysoką opokę wieczystej sprawiedliwości. Złóż tam, u stóp Królowej Korony Polskiej nasz sztandar narodowy i wołaj wielkim głosem o sprawiedliwość dla Polski i o straszne krwi rozlewu zatamowanie“.

Tłumem otoczony towarzyszków broni i ludności cywilnej ruszył kondukt pogrzebny w drogę ku cmentarzowi. Od wrót jego do grobu ponieśli trumnę na barkach koledzy — oficerowie, poczem po krótko w płomiennych choć prostych przemówił słowach przełożony zmarłego, rotmistrz Abraham, karabinowe padły salwy pożegnalne i ciało w ziemi spoczęło, w ziemi, której broniło i bronić będzie czynów swych znakomitych świetlanym przykładem.

ROMAN PETELEŃ.

Z listopadowych ech.

Pamiętam taki dzień jesienny, szary,
który pierś ludzką jak ołowiec gniecie
i widzę jeszcze te szpitalne mary,
a na tych marach jasnowłose dziecię.

I widzę jeszcze lica takie blade,
przymknięte oczy niewinnej ofiary

i wron kraczących gdzieś słyseć gromadę
w taki jesienny, dżdżysty ranek szary.

Widzę ten obraz i serce z skowytam
rwie mi się z piersi a pięść się zaciska...
Długoż nam wraże kule będą zgrzytem
truły spokojność świętego ogniska?

Czyż długo jeszcze zniesiemy cierpliwie,
by niepomszczoną była krzywda taka?
Czyliż pozwolim, by na naszej niwie
deptał nam lilie ciężki but żołdaka?

W polu, w marcu 1919.



Ostatnie pogrzeby.

Dużo, bardzo dużo mogił nowych przybyło w ostatnich dniach na cmentarzyku obrońców Lwowa. Złożono w nich zwłoki bohaterów, poległych w ostatnich walkach na froncie podlwowskim. Krwią swą serdeczną przyczynili się do zabezpieczenia Lwowa przed barbarzyńskim ostrzeliwaniem od wschodu i południa.

Lwów ocenił należycie wielkość tej ofiary, to też pogrzeby poległych bohaterów przemieniły się w potężne choć niewymownie smutne manifestacje.

W ubiegły czwartek pochowano zwłoki śp. por. Stanisława Wolaka, jednego z najdzielniejszych i najbardziej zasłużonych oficerów naszych, a równocześnie 14 szeregowców, którzy ponieśli śmierć w walkach w pierwsze święto Wielkanocy stoczonych.

Z kaplicy na technice, gdzie zwłoki były złożone, ruszył olbrzymi kondukt po egzekwiach i przemowie ppor. Teleżyńskiego ku cmentarzowi Łyczakowskiemu. Żałobny pochód otwierał oddział kawalerzystów, za nimi maszerował oddział karabinów maszynowych, dalej piechota w karnych szeregach, z orkiestrą na czele, a za duchowieństwem dwa działa okryte choiną. Na drugim z nich w metalowej trumnie zwłoki śp. Wolaka. Trumny 14 żołnierzy złożono na wozach, również choiną ozdobionych. Za trumnami temi kroczył korpus oficerski z gen. Jędrzejewskim, bryg. Mączyńskim, pułk. Hausnerem i kilku oficerami państw sprzymierzonych na czele. A za nimi znowu szeregi piechoty; pochód zamykała orkiestra wojskowa.

Na cmentarzu przemówił nad grobem śp. Wolaka jeden z oficerów II Baonu, 2 p. strz. lwowskich, a nad grobami 14 żołnierzy por. Mękowski. Na zakończenie smutnego obrzędu oddała piechota salwy karabinowe.

Równie uroczyście odbył się w dwa dni później pogrzeb dwudziestu dwu żołnierzy z Poznańskiego, którzy padli w obronie Lwowa w pamiętnym dniu wielkanocnym, znacząc swą krwią jedność i wspólność wszystkich dzielnic polskich.

Zwłoki ich, złożone w czarnych, drewnianych trumnach, przewieziono w ubiegłą sobotę rano do kościoła archikatedralnego, gdzie ułożono je w ró-

wnych szeregach w presbiterium. Odbyło się następnie nabożeństwo żałobne, które odprawił ks. Stankowski, kapelan oddziału wielkopolskiego. Nawę kościoła zapełniła szczerze publiczność, wśród niej mnóstwo wojskowych z rozmaitych oddziałów. Przybyli również: gen. Jędrzejewski, bryg. Mączyński, dowódca oddziału poznańskiego pułk. Konarzewski, pułk. Hausner, oraz cały szereg. wybitnych osobistości.

Po mszy św. odprawiło duchowieństwo z udziałem ks. biskupa Twardowskiego i ks. infułata dra Zajchowskiego egzekwie, poczem trumny złożono na karawanach i kondukt ruszył ku cmentarzowi.

Smutny to był i wzruszający do głębi pochód. Otwierali go poznańscy kawalerzyści na koniach, następnie szła lwowska orkiestra wojskowa, za nią oddział szturmowy Wielkopolan. Za duchowieństwem cztery karawany i tyleż zbiorowych rydwanów. Za ostatnim rydwanem, niby najbliższa rodzina, szedł dowódca lwowskiego frontu, gen. Jędrzejewski w otoczeniu wyższych oficerów i przedstawicieli koalicji, a za nimi dalsze oddziały piechoty, karabinów maszynowych i artylerii, oraz orkiestra poznańska.

Na cmentarzu obrońców Lwowa, gdzie złożono zwłoki poległych bohaterów na wieczny spoczynek, pożegnał ich ks. kapelan Stankowski serdecznym przemówieniem, zaznaczając, że ofiara krwi, przelanej przez żołnierzy z Wielkopolski, to nowy dowód jedności i jednomyślności Poznania z resztą Polski.

W zaraniu zmartwychwstałej Ojczyzny — mówił ks. kapelan — zesłi się synowie Królestwa, Wielkopolski i Galicji. Tu nasz chrzest krwawy, nasze pierwsze zbratanie w wielki, niepodległy naród.

Salwą karabinową i dźwiękami odegranego przez orkiestrę hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“, pożegnali żołnierze zwłoki swych towarzyszy.

Dwa projekty.

Swojego czasu poruszono w dawnej „Pobudce“ sprawę prowizorycznego cmentarzyka na Politechnice, a mianowicie artysta dramatyczny i artysta rzeźbiarz Józef Chmieliński rzucił myśl, by w miejscu, gdzie spoczęły ciała pierwszych obrońców Lwowa, na wieczną pamiątkę wznieść pomnik. Pomnik taki ustawiony jakby u wejścia do miasta, będzie mówił przybywającym o polskości Lwowa, jego bohaterstwie i poświęceniu.

Ze względów artystycznych ustawienie pomnika w tem miejscu nie napotka na żadne przeszkody: na tle zieleni i prostych nie brzydkich linii gmachu Techniki, w miejscu obszernem i widnem, da się z łatwością wznieść taki żywy, przypominający wszystkim znak przejść historycznych bohaterskiego grodu. Naturalnie, że pomnik taki musi być dziełem rzetelnej sztuki! W tym celu należałoby albo rozpiścić konkurs albo też wprost zwrócić się do któregoś z wybitnych naszych rzeźbiarzy. Mamy głębokie przekonanie, że na pierwszy już apel zgłosi się nie jeden artysta, a pieniądze znajdują się również. Znaleźć się muszą! I to nie droga sąładek. — Tu przyjąć musi i powinna reprezentacja Lwowa jako głowa miasta, którego tak dzielnie broniły pierwsze zastępy, kładąc swe życie w jego obronie.

Już dziś powinno się bliżej rozpatrzyć tę sprawę — już dziś powinna zapaść decyzja.

Drugi projekt, również dawno już poruszony, to nazwanie ul. Karola Ludwika „Ulicą Obrońców w Lwowa“. W sprawie tej pisał „Kurjer Lwowski“:

„Czy nie byłoby to właśnie wyrazem uczuć ludności, której serca biją zgodnym tętnem czci, podziwu i najgłębszej wdzięczności dla bohaterskich żołnierzy, którzy swoim trudem śmiertelnym, swoją krwią serdeczną, wracają umęczonemu miastu tak długo upragniony błogosławiony spokój i bezpieczeństwo życia?

Może Rada miejska zechciałaby tę sprawę wziąć pod uwagę i załatwić na najbliższym posiedzeniu? Przy sposobności przypominam, że po niezapomnianym listopadzie 1918 r. jedno z pism lwowskich podało projekt nazwania tej ulicy ulicą „Lwowskich Dzieci“ i słusznie, bo dzieciom lwowskim to się należy. Czy nie należałoby równocześnie załatwić i tej drugiej sprawy, wybierając jakąś inną ulicę dla uczczenia naszych „orląt“? Ani te bohaterskie dzieci, ani dzisiejsi nasi obrońcy nie powinni dłużej czekać na ten widomy znak czci i wdzięczności, znak, który będzie zarazem świętem wskazaniem dla wszystkich pokoleń zmartwychwstającej w chwale Rzeczypospolitej“.

Oba projekty poddajemy pod pilną uwagę naszej reprezentacji miejskiej.

(as).



MIECZYSLAW LISIEWICZ.

Skowronki.

Czyście słyszeli?... rankiem i wieczorem
Zawsze inaczej śpiewają skowronki,
Lecąc w błękicie niby małe dzwonki,
Niby punkciki pod cichym przestworem...

Czyście słyszeli?... Ta pieśń niepojęta
Tuż przed zachodem tęczowo wypływa,
Niby płomienne łańcucha ogniwa,
Jak jakaś wielka modlitwa i święta.

Bo to modlitwa! o! modlitwa Boża,
którą skowronki wieczorem i z rana
Kiedy i ziemia cała rozspiewana
Sypią z gardziółka w błękiły przestworza...

Gródek Jagielloński, 12. marca 1919.



Żołnierskie pisma.

(Dokończenie.)

Jednym z ostatnich pisemek legionowych był „Legionista“, pisemko 2 p. p. PKP, którego 4 numery wyszły w Kocmaniu, Rarańczy i Mamajestie przed samym przejęciem Brygady Hallera na Ukrainę. Redaktorem był sierżant Rajmund Bergel, poeta legionowy II-giej brygady; miałem i ja należeć do redakcji, jednak wycofałem się, ponieważ wszystkie moje artykuły były przez kmdta pułku cenzurowane; nie umiałem być lojalnym!...

Z pisemek szpitalnych znam jedynie „Rycynus“, którego wyszły dwa numery; oba wydane staraniem chorych legionistów szpitala fortecznego Nr. 4 w Krakowie w r. 1916 (1-szy numer pod moją redakcją wydała sala Nr. 13, 2-gi pod redakcją poety Orlanda-Krogulskiego Stanisława sala Nr. 16).

Tyle co mi wiadomo dotychczas o pisemkach żołnierskich legionowych, 4 z nich wspomagałem sam w redagowaniu, zwłaszcza zdobiąc je rysunkami (obecnie pracuję w redakcji „Relutona“), o innych skrzętnie robiłem notatki i jeśli jeszcze jakieś pominąłem — nie moja wina, prasę tę bowiem trudno zebrać i odnaleźć, a kompletu jej, na to słowo śmiało dać mogę — nikt niema i mieć absolutnie nie będzie, przynajmniej w oryginałach.

Prócz bowiem „Konferencji pokojowej“ „Zuchowatego“, oraz ostatnich numerów Relutona, które są wybite starannie i w wielkiej ilości egzemplarzy — wszystkie pisma żołnierskie wybijane były na hekto- lub szapirografie, a żeten niejednokrotnie był stary i zużyty, przeto atrament nie czeptał się papieru i tylko małą ilość odbitek zrobić było można. Bić zaś niejednokrotnie trzeba było w noce i pokrojmu, aby uniknąć niepotrzebnej cenzury, która w wojsku istniała i nie dawała prawdziwie występować jawnie w myśl przysłowia: „Prawda w oczy kole“. (Taki „Reluton“ n. p. który wychodził z nazwiskami Redakcji — zawsze prawie był poobeinany i świecił białymi płatami — „Drut“ natomiast i „Mina“ wychodziły stale bez cenzury i nazwisk). W ten sposób często dało się odbić zaledwie kilkanaście egzemplarzy. Dziś to zatem „białe kruki“.

W wojsku Polskim, wobec coraz to większej ilości pism żołnierskich, o szerszym pokroju („Placówka“, (Lwów) „Żołnierz polski“ (Kraków) „Żołnierz polski“, „Bellona“ „Wiarus“ — w Warszawie „Reluton“ Kraków,) — pisemka okopowe są zbyteczne, dlatego występują rzadziej. Swojego zaś czasu mieliśmy zaledwie jedno „Wiadomości polskie“ ale te nie były zbyt popularne w wojsku. Nadto dziś wobec sił czysto polskich w wojsku, wobec swoich ukochanych wodzów i oddanych sprawie żołnierzy, satyra nie ma na czym i na kim ostrzyć swego ostrza. Myśmy go w Legionach używać musieli, bowiem zaśmiecone one były dziwnie przez słynne c. k. rządy. Jednym słowem, jak się to mówi „było po kim jeździć“ — i o czym pisać..., wydobywając na jaw czarne plamy.

Te pisemka przedstawiają dziś całą duszę, całą psychikę młodego żołnierza polskiego. W nich umieszczał on swoje poglądy na politykę, na panujące stosunki, w nich sądził swoje postęпки, czyny i zamiary, w nich wreszcie

kpił z tego, co mu się nie podobało, a chwalił, co było dobre.

I te pisemka to było kochanie swojego rodzaju — tego szarego żołnierzyka, bowiem, czytając je, znajdował w nich siebie samego!

Dlatego też każdy, kto zechce opisywać dzieje przejść żołnierskiej doli i niedoli — winien wczytać się w te pstrokaty karty; w nich odnajdzie duszę żołnierską, nie przesączoną przez alembik stołu redakcyjnego z jego cudownymi tajemnicami, ale taką prostą i rubaszną, ale nawskróś szczerą duszę, która ma w sobie tyle wesołej pustoty, beztrojski i junactwa, że tem jaśnieje, jak słońce.

Autor artykułu przy końcu zamieszcza uwagę, że redagowali te pisemka przeważnie nie zawodowi dziennikarze. To jest słuszną uwagę, ale też inaczej być nie mogło. Dziennikarze bowiem, jak to z ich stanowiska wynikało, ludzie poważni i starsi wiekiem, albo zastali na swych odpowiedzialnych posterunkach, albo zajęci byli w biurach prasowych. W okopach i w szeregach szarej braci nie było prawie żadnego z nich. Jednak nie potrzeba, moim zdaniem, do takich niewyszukanych i treścią i formą pisemek aż — dziennikarzy, a materiału inteligentnego Legiony np. zwłaszcza w gronie podoficerów miały aż zanadto, przeto redakcyje tworzyły się migiem i rzecz szła dobrze.

Tyle chciałbym dodać do cennego, ale szczupłego artykułiku w „Placówce Nr. 10“, który poruszył tak ważny dla każdego historykatemat. Te uwagi niechaj będą dopełnieniem artykułu z tem nadmienieniem, że mimo pilnego wyczytywania się we wszystkie dzienniki i pisma, wyszłe w ostatnich czasach o pisemkach żołnierskich, nie wyczytałem nigdy żadnego wyczerpującego artykułu, a nad tem, by zgromadzić odpowiedni (i kompletny) materiał i opublikować go — solidnie obecnie pracuję.

Władysław Kołomołcki

były sierż. 2 pp. II-ej Brygady gen. Hallera.

Recenzje i sprawozdania.

Nowe pisma.

(rj) *Wianki*, czasopismo poświęcone polskiej twórczości artystycznej, Kraków 1919.

Pierwszy numer nowego wydawnictwa, które właśnie rozpoczęło wychodzić w Krakowie, robi bardzo artystyczne i korzystne wrażenie. „Jako organ artystów“ — powiada redakcyja w słowie wstępnem — mają „Wianki“ łączyć wszystkie formy i wszystkie wysiłki, powstające wokoło słowa Sztuka“. I rzeczywiście, pierwszy numer świadczy o bardzo rozumnem, świadomem rzeczy i celu dążeniu do tego. Zwłaszcza polskie malarstwo i wogóle sztuki plastyczne są w tym pierwszym numerze „Wianków“ bogato reprezentowane. Spotykamy tu więc pokazną liczbę reprodukcji dzieł malarzy polskich tak znanych i sławnych już w szerokim świecie, jak i innych, młodych i szerszemu ogółowi nieznanym. Należą do nich n. p. oryginalne i ogromnego talentu pełne rzeczy ś. p. Wilh. Wilka-Wyrwińskiego, który padł niedawno pod Lwowem, ciepły i piękny artykuł prof. F. C. Janczyka oddaje należyty hołd dziwnemu owemu człowiekowi

i wielkiej miary artyście. Cały szereg innych studyów i artykułów porusza aktualne i poważne zagadnienia polskiej sztuki współczesnej — malarstwa, architektury, muzyki, wychowania estetycznego — gdy liczne przeglądy i recenzje wyciągają z pod korca „wojennej“ obojętności, to co się u nas w dziedzinie sztuki przecież dzieje. Z obszerniejszych prac mamy tu Br. Olszewskiego „Styl nowych kościołów“, Czyżewskiego „O najnowszych prądach w sztuce polskiej“, T. Racyńskiego „Muzyka“, St. C. Walewskiego „Na pograniczu barwy i dźwięku“, J. Flacha „Polska kultura teatralna“ i w. i. Poezyę reprezentują A. Cwikowski, Br. Ostrowska, W. Niedziałkowska-Dobaczewska. Pismo może liczyć na poparcie szerokich kół artystów i inteligencji, poparcie, na które zupełnie zasługuje.

Redakcyja pisma mieści się w Krakowie, ul. św. Krzyża 1. 5.; redaktorem naczelnym jest prof. Fr. C. Janczyk, Anczyca 1. 9.

(rj) *Pro arte*, pismo młodzieży literackiej. Zeszyty za styczeń i luty. (Warszawa, ul. Złota 1. 8).

Wierna zasadom swej dotychczasowej działalności utrzymuje redakcyja warszawskiego miesięcznika wysoko sztandar młodej i pełnej rozmachu sztuki. Śmiało rzec można, że „Pro arte“ — tak zresztą mało, wzgl. całkiem u nas nieznane — jest bodajże najwyższą stojącym piśmem literackim w Polsce. Zasługa to sporej liczby prawdziwych i silnych talentów, jakie w piśmie współdziałają. To też ze wszech miar należałoby sobie życzyć, by pismo docierać poczęło i poza Warszawę wzgl. granice Królestwa; zyskałoby sobie z pewnością tę zasługę, jaka przypada zawsze w udziale głosom twórczym i mającym coś do powiedzenia, zasługę tego, co budzi i podnieca do pracy i twórczości. Nie mówimy już o tem, że byłoby to cenne i ze względu na rzecz inną, tak bardzo dziś w Polsce potrzebną: na konieczność owego „wymiejszania“ różnych — w różnych dzielnicach Polski — rodzajów twórczości i myśli.

Zeszyt styczniowy „Pro arte“ przynosi utwory i szkice Jana Lechonia, Ant. Słonimskiego, Zofii Reuttówny, Juliana Tuwima, Jarosł. Iwaszkiewicza, M. Albińskiego, Wład. Zawistowskiego. W zeszycie lutowym znajdujemy poezye i nowele Jul. Tuwima, Stef. Grabińskiego, Ant. Słomińskiego, Jarosł. Iwaszkiewicza, J. Lechonia, Kazim. Wierzyńskiego, Andr. Biełtyja (przekład), szkice krytyczne E. Reuttówny, W. Hurskiego i i. Dodać należy, że „Pro arte“ wydawane jest bardzo artystycznie, a okładki, inicjały i winiety St. Liera, T. Cieślowskiego, T. Gronowskiego i A. Paprockiego, są same dla siebie dziełami sztuki i dostrojone są całkowicie do wysokiego poziomu pisma.

Z wydawnictw peryodycznych.

Dwa nasze lwowskie kwartalniki naukowe: „Kwartalnik historyczny“ i „Lud“ wystąpiły ze świeżymi zeszytami, które pochlubić się mogą zawartością bardzo ciekawą, a zewnętrzna ich szata, jak papier, druk, inicjały, świadczą dobitnie, że komitety redakcyjne, mimo trudne warunki wojenne, pracują intensywnie i wytrwale dla dobra polskiej wiedzy. „Kwartalnik historyczny“ (zeszyt IV rocznika XXXII) przynosi bardzo ciekawe rozprawy prof. dr. Brücknera i dr. Konst. Wojciechowskiego, interesujące miscellanea, recenzje i bibliografię. W „Ludzie“ (zeszyt III-IV. tomu XX) znajdujemy godne uważnej lektury prace Wład. Szyszkowskiego, Zygm. Łempickiego, Kazim.

Sochaniewicza, Szymona Goneta, Franc. Krceka i Józefa Rafacza.

Tygodnik krakowski „Maski” stał się pod redakcją Maryana Szyjkowskiego organem zrzeszenia polskich literatów i artystów. Rozwijają się one z każdym nowym numerem, stając się istotnie odbiciem współczesnych prądów literackich i artystycznych.

M—e.

Rząd i wojsko.

Numer 15 i 16 pisma „Rząd i wojsko” zawierają nadzwyczaj interesujące i aktualne artykuły. I tak w numerze 15 artykuł „Zaraza” omawia tak aktualną i ważną kwestję łapownictwa i kradzieży grosza publicznego; następny artykuł traktuje o wielkości sejmowej, dalsze o Gdańsku, o organizacji przyszłej polskiej żeglugi.

Numer 16 zawiera artykuł o stosunkach w Sejmie naszym, następnie traktuje o prawach pracy nader wyczerpujące i z całkiem nowego stanowiska. Nader aktualny jest artykuł „Wojna z Rosją czy wojna z Ukrainą”, oraz „Objawy zdziwienia w wojsku”.

Obfitą treść uzupełniają jeszcze wybornie napisane artykuły „Idea polska w przeszłości i dzisiaj” przez A. Boleskiego-Wańkowicza poświęcony pamięci ppulk. Lisa-Kuli, traktujący o nocy z 21 na 22 maja w korpusie wschodnim, oraz artykuł z dziejów okupacji Podlasia przez Niemców wyjaśniający powody, dla których Niemcy tak długo zwlekali z opuszczeniem Podlasia.

Wn.

Z teatru miejskiego.

(„Konstytucja”, obraz sceniczny w 4 odsłonach Bolesława Gorczyńskiego).

W żywej jeszcze mamy pamięci ogłoszenie w Królestwie „Konstytucji” w roku 1905, tę olbrzymią radość tłumów, które wylęły na ulice z polskimi pieśniami na ustach, ten cały nastrój żywiołowy, podniosły, tak brutalnie przerwany w dniu 1. listopada zdradziecką szarżą Kozaków na bezbronne tłumy. Otóż ten fakt ogłoszenia rosyjskiej „Konstytucji” jest treścią sztuki Gorczyńskiego, napisanej z bezsprzecznym talentem, przy bardzo dobrej plastyce działających osób i uchwyceniu psychologii ówczesnej Warszawy.

Gorczyński nazwał swą „Konstytucję” obrazem scenicznym, chcąc niejako zamarkować, iż nie jest to dramat w ścisłym tego słowa znaczeniu; istotnie też tak jest — sztuka ma charakter komediowy, a ostatni obraz melodramatyczny, który był nieodzowny dla zakończenia. Nie czyni to żadnej ujemy autorowi, który świadomy był dobrze, iż tak a nie inaczej przyjdzie mu zakończyć tę krwawą „Konstytucję” i który chciał dać istotnie kilka obrazów wiernie wziętych z życia, które potrafiłyby oddziaływać na publiczność. A że przy tem Gorczyński jest majstrem scenicznym, umie świetnie prowadzić dialog, jest bystrym spstrzegaczem i psychologiem, więc też i w „Konstytucji” jest cały szereg kapitalnych scen dużej wartości.

Najlepszym typem to Borzecki, zdeprawowany biurokrata rosyjski, tyran domowy i tchórz, pobudzający ustawicznie do śmiechu widownią. Wreszcie

i ten sługa moskiewski zmienia się pod wpływem pieśni polskich, jakie słysząc na ulicy Warszawy, a z oczu jego spływają łzy. Ten moment metamorfozy psychicznej uchwycony jest dyskretnie a doskonale.

Cały dom Borzeckiego sprezentował Gorczyński z taką prawdą i wyrazistością, że często zapomina się o scenie. Ten idyota zięć, zahukana żona, jęcząca kuzynka, doskonały uczeń i jego mała siostra — to galeria postaci, jakie co krok się w tak zwanych „porządnym” rodzinach spotyka. Obok nich ładne sylwetki studenta-ideowca i zakochanego w nim dziewczęcia polskiego.

Całość wywiera wrażenie swem życiem, prawdą i tym doskonale urobionym nastrojem pamiętnej chwili i jako taka powinna utrzymać się dłużej w naszym repertuarze.

Scena lwowska wystawiła „Konstytucję” bardzo starannie, w czem główna zasługa dyr. Żelazowskiego.

Z artystów na pierwszy plan wybili się pp. Dobrzański (Borzecki), Fritsche (Litoski), Barwiński (K. Listowski), Böhlke (Wagliniński) — z artystek pp. Janikowska (światny typ chłopca), Borkowska (Borzecka), Kwiatkiewiczowa (Kostusia), Hałacińska (Łaniewska) i inne.

Turjan.

Z sali koncertowej.

Poranek koncertowy urządzony w niedzielę 20. kwietnia b. r. przez pp. Argasińską-Choynowską, Florentynę Listowską i prof. St. Głowaackiego był prawdziwą biesiadą artystyczną. W tegorocznym sezonie nie było koncertu stojącego na tak wysokim poziomie artystycznym, tak pod względem wykwintnego doboru programu jakoteż i wykonania. Pani Argasińska-Choynowska zaprodukowała nam szereg nieznanych pieśni Debussy'ego i Rachmaninowa. Pieśni obu autorów przedstawiają zupełnie odrębne indywidualności artystyczne, reprezentują dwa całkiem odmienne kierunki i podziwiać należy wysoki artyzm artystki, że interpretując te tak różne swą indywidualnością utwory potrafiła oddać wszystkie odcienia i zalety kompozycji. Pani Argasińska jest pieśniarką znakomitą, na wskroś modernistyczną i posiada ogromną intuicję w interpretacji. Głos pani Argasińskiej silny, dźwięczny o szlachetnym dźwięku jest przepysznie wyszkolonym, a artystka włada nim z ogromną umiejętnością i swobodą, wywołując najsubtelniejsze odcienia uczuć zawartych w danej pieśni. Z odśpiewanych pieśni najwięcej podobały się Debussy'ego „Nuit d'etoilés”, „La mer est plus belle” Rachmaninowa „Bzy” i dodana nad program „Letnia noc” w której artystka rozwinęła cały zasób swego pięknego głosu. Ponadto odśpiewała pani Argasińska nadzwyczaj stylowo dwa utwory starych mistrzów Cacciniego i Pergolesego. Słowem dawno nie słyszeliśmy we Lwowie tak przepysznie wykonanych pieśni. Mimowoli przypomina się nam słyszaną swego czasu pieśniarką Alicya Barbi. Do powodzenia przyczynił się w lwiej części znakomity akompaniament prof. Głowaackiego, właściwie mówiąc nie był to akompaniament tylko samoistny part koncertowy. Kompozycje tego rodzaju co Debussy'ego i Rachmaninowa przy innym akompaniamentcie stanowczo nie wyszłyby tak ślicznie, jakto miało miejsce na onegdajszym koncercie.

Młodziutka pianistka p. Florentyna Listowska wykazała w swojej grze dużo siły, pewności i tem-

peramentu. Ponadto rozporządza dużą techniką, posiada wiele subtelności i gracyi w interpretacji oraz rytm nieskazitelny, to jest wszystkie cechy doskonałej szkoły prof. Głowackiego.

Publiczność opuściła salę z wysokiem artystycznym zadowoleniem.

Bylibyśmy bardzo wdzięczni koncertantom, gdyby niedługo zechcieli znowu nas uraczyć taką biesiadą artystyczną. Wn.

Sami o sobie.

Ostatnia wojna wydobyla na światło dzienne szereg szczerych, prawdziwych talentów wśród żołnierzy polskich. Wielu z nich znanych jest już z utworów drukowanych w czasopismach polskich, wielka jednak liczba dotąd jest nieznaną. Nie idzie o „robienie” nowych adeptów sztuki pisania, wszystkie jednak utwory związane z wojną, poezye, pieśni, piosenki, nowele, obrazki, notatki, zapiski i t. d. stanowić będą kiedyś cenny materiał dla przyszłych badaczy tego okresu.

Redakcja „Placówki” pragnie przyczynić się do

uchronienia od zagłady i niepamięci tych właśnie utworów i dlatego otwiera specjalny dział p. t. „Sami o sobie”, w którym drukować będzie prace żołnierzy.

I jeszcze jeden mamy cel na oku:

Pragniemy, by „Placówka”, która zyskała sobie w krótkim czasie taką sympatyę wśród szerokich sfer naszego społeczeństwa, była terenem wypowiedzania się żołnierza polskiego, by miał on swój własny dział, gdzie będzie mógł prócz pierwocin literackich, zamieszczać swoje spostrzeżenia, uwagi, projekty, plany, życzenia i t. d.

Zwracamy się więc do wszystkich polskich żołnierzy z prośbą o nadsyłanie rękopisów, z wyraźnem dopiskiem „Do działu „Sami o sobie”, które umieszczać będziemy w miarę nagromadzenia się materiału.

Pożądanem byłoby dalej rejestrowanie humoru żołnierskiego, a więc przysyłanie humorystycznych piosenek, aforyzmów, opisów i korespondencji.

Jednem słowem w dziale „Sami o sobie” powinno znaleźć się wszystko, co związane jest z życiem polskiego żołnierza przez niego napisane.

Rękopisy powinny być czytelne i pisane po jednej stronie papieru.

POLSKA

POŻYCZKA PAŃSTWOWA

MINISTERSTWO SKARBU

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego

MARSZAŁKOWSKA Nr. 154.

ogłasza niniejszem, że zapisy na Polską Pożyczkę Państwową 1918 roku przyjmują:

KASY URZĘDU,

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwo Kredytowe Miejskie, oraz wszystkie Banki Akcyjne i Domy Bankowe w swych Instytucjach Centralnych i Oddziałach, Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowe i inne Instytucje Drobnego Kredytu,

a także Kasy powiatowe i Poczty.

Pożyczka 1918 r. w wykonaniu dekretu oraz uchwały Rady Ministrów z dnia 3. listopada 1918 r. została wypuszczona na warunkach następujących:

1) Krótkoterminowe zobowiązania skarbowe (asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej 1918 r.) zabezpieczają się całym majątkiem Państwa Polskiego i wszystkimi jego dochodami.

2) Asygnaty są wypuszczane w odcinkach po 100, 500, 1.000, 5.000, 10.000 marek polskich, koron w walucie austriackiej oraz rubli.

3) Asygnaty oprocentowane są w stosunku 5 proc. rocznie, przyczem procent jest wypłacany nabywcom za rok z góry przez potrącenie go z ceny sprzedażnej, z odpowiednim dyskontem w zależności od daty nabycia.

4) W dniu 1. listopada 1919 r. Skarb Polski wycofa asygnaty w drodze wykupu w walucie, w której asygnaty wydane zostały lub w razie przejścia Państwa Polskiego na nową walutę — w nowej walucie polskiej podług kursu, który obowiązywać będzie dla konwersyi wszelkich zobowiązań płatniczych.

Ze względu na zwiększające się zainteresowanie szerszych kół „Placówką”, wydawnictwo otworzyło — jak już donieśliśmy — w Krakowie odrębny oddział Redakcyi i Administracyi „Placówki” (ul. Karmelicka 9, tel. Nr. 1089). Równocześnie w zakresie redakcyjnym zapewniliśmy „Placówce” współpracownictwo pierwszorzędných piór ze świata literackiego krakowskiego. W najbliższych numerach „Placówki” będą zamieszczone utwory: K. Tetmajera, B. Butrymowicza, T. Szantracha, St. Stwory i innych.

Wydawnictwo „Placówki”.

Kronika.

Depesza ministra spraw wojskowych, gen. Leśniewskiego, do Lwowa. Minister spraw wojskowych, gen. Leśniewski, który — jak wiadomo — przed objęciem odpowiedzialnego stanowiska w Warszawie stał przez trzy miesiące na czele bohaterskiej załogi Lwowa, nie przestał ani na chwilę zajmować się żywo losami naszego miasta i korzysta z każdej sposobności, by tym serdecznym uczuciom sympatyi dla Lwowa dać wymowny wyraz.

Świeżym dowodem tego jest depesza, jaką prezydum miasta otrzymało w przeddzień Świąt Wielkanocnych od P. Ministra spraw wojskowych. Depesza ta brzmi:

Prezydum m. Lwowa: Najszczerze życzenia świetnej przyszłości i wytwania w obronie kresowej stolicy przesyła bohaterskiej ludności miasta z okazji Świąt Wielkanocnych gen. Józef Leśniewski, Minister spraw wojskowych.

W odpowiedzi wystosowało Prezydum m. Lwowa następujący telegram do P. Ministra Leśniewskiego:

Generał Józef Leśniewski, Minister spraw wojskowych Warszawa. Za życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych mam zaszczyt przesłać Panu Ministrowi imieniem mieszkańców miasta najserdeczniejsze podziękowanie. Ludność tujejsza czuje głęboką wdzięczność za troskę i myśl o naszym grodzie i pamięta bytność Twoją tutaj jakoteż serdeczne zainteresowanie się jej losem. Szczęśliwy jestem, że mogę być tłumaczem uczuć obywateli Lwowa, wyrażających się w gorącej podzięk za niezmierną życzliwość dla miasta, które ze swej strony żywi silne pragnienie, by Twa zbawienna dla Ojczyzny działalność przyczyniała się stale do ugruntowania potęgi Państwa Polskiego.

Prezydent m. Lwowa Józef Neumann, Wiceprezydenci dr. Marcelli Chlamtacz, Julian Obirek, dr. Filip Schleicher, dr. Leonard Stahl.

Biskup połowy W. P. ks. Gall przybył do Lwowa i zabawi tu kilka dni.

Sztandar z pod Kaniowa. Z Warszawy donoszą: Dwaj oficerowie 1 szwadronu 6 p. ułanów z 2 korpusu polskiego generała Hallera, mianowicie dowódca szwadronu por. Kazimierz Lenartowicz i podpor. Wacław Wieczorek wręczyli generałowi Hallerowi sztandar, który powiewał podczas słynnej szarży w bitwie pod Kaniowem dnia 11 maja 1918 r. Sztandar ten porucznik Lenartowicz przewiózł z pod Kaniowa i przechowywał w ukryciu w niewoli niemieckiej w Brześciu Litewskim. Sztandar był swego czasu ofiarowany 6 pułkowi w imieniu polskiej gminy Koszewata przez dr. Grabowskiego, zamordowanego później przez bolszewików.

Generał Haller ze wzruszeniem przyjął ukochany sztandar, o którego ocaleniu przez por. Lenartowicza dotychczas nie wiedział.

Wychowankowie byłej szkoły oficerskiej w Kamionce Strumiłowej turnusa 23, 24, 25, zgromadzą się dnia 5 maja w poniedziałek o godz. 4-tej w Uniwersytecie żołnierskiem ul. Ossolińskich 11 I p. celem porozumienia się w sprawie szarży oficerskiej w wojsku polskiem. Henryk Horbowy, Stanisław Żabski, Władysław Gorzeński, Jan Ludwig. Inne prosi się o łaskawy przedruk.

Światło elektryczne we Lwowie. Po pamiętnem „wielkanocnem” zwycięstwem naszych wojsk i odepchnięciu wojsk ruskich daleko od ich dotychczasowych stanowisk, stało się aktualnem uruchomienie lwowskich miejskich zakładów elektrycznych na Persenkówce, do owego czasu położonych tuż przy linii bojowej i stąd stale i nieustannie niemal ostrzeliwanych przez ruską artylerję. Optymiści lwowscy ogłosili wówczas nadzwyczaj radosną wieść, iż zakłady te do kilku dni zostaną puszczane w ruch, Lwów otrzyma wnet światło i że przewrócony będzie ruch kolei elektrycznej. Niestety! Wiadomości owe były przedwczesne, przedwczesną też była radość z tego powodu. Okazało się, że uszkodzenia elektrowni, która była przez kilka miesięcy bombardowana, są tak poważne, iż naprawa najważniejszych tylko, najkonieczniejszych do uruchomienia zakładu maszyn, potrwa kilka tygodni, oraz że nie będzie można miastu dać odrazu i tramwaju i światła, lecz że trzeba się będzie zdecydować na razie na jedno albo drugie. — Cierpliwość więc mieszkańców Lwowa wystawiona będzie na próbę przez dłuższy jeszcze czas.

Tragiczna śmierć znakomitego lotnika. Z Paryża nadeszła wiadomość, że znakomity lotnik francuski, Vedrines, spadł podczas lotu i poniósł śmierć na miejscu.

W sprawie pasportów zagranicznych. Z Warszawy donoszą: Rada Ministrów uchwaliła w sprawie zmiany trybu wydawania pasportów zagranicznych co następuje:

1. Wydawanie pasportów zagranicznych z dniem 1 maja 1919 przekazuje się upoważnionym do tego organom miejscowym Ministerstwa spraw wewnętrznych.

2. Ministerstwo spraw zagranicznych i Minister spraw wojskowych mają prawo wydawania w wzajemnem porozumieniu instrukcyj obowiązujących w sprawach pasportowych.

3. aż do dalszego zarządzenia pasporty są ważne dopiero po nałożeniu wizy przez Ministerstwo spraw zagranicznych. Wizowaniu nie podlegają pasporty na wyjazd do państw wyszczególnionych w specjalnej instrukcyi Ministerstwa spraw zagranicznych.

4. wydawanie pasportów dyplomatycznych i służbowych pozostaje w kompetencji Ministerstwa spraw zagranicznych.

5. osoby przybywające w Polskę za pasportem cudzoziemskim i udające się z powrotem za granicę muszą uzyskać wizę upoważnionego do tego wydawania pasportów urzędu miejscowego ich ostatniego pobytu. Urząd ten ma zasięgnąć poprzednio opinii Ministerstwa spraw zagranicznych.

6. Ministerstwo spraw wewnętrznych ustali formę pasportu zagranicznego.

7. sprawę przepustek dla robotników sezonowych ureguluje Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem pracy i opieki społecznej.

Czesi a Niemcy. „Prager Tagblatt” pisze, że w ostatnich czasach Czesi masowo usuwają ze służby Niemców oficerów, urzędników i kolejarzy. Uznaje się ich za poddanych Austrii niemieckiej i pozostawia się im krótki termin do opuszczenia granic Rzeczypospolitej czesko-słowackiej. Prezydent dr. Massaryk oświadczył w tej sprawie w rozmowie z jednym szwajcarskim dziennikarzem, że jestto chwila

przejściowa, którą podobnych zarządzeń wymaga. „Mając Niemców w domu, mamy opozycję. Teraz jednak musimy być jeduomyślni. Dokoła naszych granic toczy się jeszcze walka. Gdy już wszystko pomyślnie załatwimy, wówczas i Niemcy otrzymają swoje prawa. Będziemy żyli z nimi tak, jak dziś żyją z innymi narodami Szwajcarii.”

„**Batalion śmierci**“. Warszawa żegnała przed paru dniami uroczyste poznański „batalion śmierci“, który pod dowództwem pułk. Józefowicza udał się na front. Uroczystość pożegnania odbyła się staraniem pol. Białego Krzyża, przy współudziale Koła Polek. Po podwieczorku, zastawionym dla odjeżdżających, przybyły delegatki „Pogoni“ ze swym sztandarem. Nastąpiły wzajemne powitania, a następnie rewia oddziałów batalionu na cześć przybyłych organizacyi. Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę“ i „Rotę“, poczem przedstawiciel korpusu oficerów podziękował za przyjęcie. Ostatni przemówił pułk. Józefowicz, weteran z 1863 r.

Sztandar obrońców Lwowa. „Monitor“ warszawski donosi, iż przed paru dniami odbyło się na placu Saskim w Warszawie uroczyste poświęcenie sztandaru 19 p. p., zorganizowanego z ochotniczych oddziałów odsieczy Lwowa. Po dokonaniu aktu poświęcenia wygłosił przemówienie prezes Komitetu obrony Lwowa p. Osuchowski, który sztandar wręczył pułk. Skrzyńskiemu. Przemawiali następnie pułk. Skrzyński i pułk. Dąbrowski, poczem odbyła się defilada. Obecni byli na uroczystości: minister spraw wojskowych gen. Leśniewski, wiceministrowie Sosnowski i Majewski, szef warszawskiego okręgu wojsk. gen. Durski, komendant miasta pułk. Zawadzki, korpus oficerski i tłumy publiczności.

Jubileusz księgarni polskiej. Księgarnia prowadzona odpowiednio, z poczuciem obowiązków obywatelskich, odgrywa w każdym społeczeństwie rolę wysoce kulturalną. Misja ta ważna w państwach samostannych, tem większego znaczenia nabierała w Polsce, rozerwanej przez trzy zabory, podlegającej obcym fantazjom i kaprysom. Księgarnia Polska p. Bernarda Połonieckiego zasłużyła w pełnej mierze na to, by z okazji 40-lecia pracy zawodowej jej szefa a 30-lecia jej istnienia, wyróżnić ją bardzo zaszczytną wzmianką.

Księgarnię nabył w r. 1889 p. B. Połoniecki od ś.p. Dominika Bartoszewicza. Pamiętamy ją z tych lat, skromną i zaciszną. Często w niej przesiadywali Rodół i Władysław Bełza. Z biegiem czasu księgarnia Polska rozrasta się i dochodzi do obecnego stanu, a wszystko zawdzięcza ruchliwości i przedsiębiorczości swego szefa. On, spełniając przyjęte na siebie obowiązki, wprowadza na półki księgarskie całą plejadę autorów młodych, którzy zdobyć mieli niebawem zasłużony rozgłos. Kasprowicz, Lange, Orkan, Mirandola, Ruffer, Schröder, Żuławski, Zbierzchowski, Irzykowski, Staff, Makuszyński, Niedzwiedzki, Niemajewski, Gwiżdż, Zapolska, Daniłowski, Kaden, Müller, Konopnicka, Perzyński, Jellenta, Wojciecki, Nałkowska, Lemański, Rittner, Boy — oto ich nazwiska, nie wszystkie, ale bodaj wybitniejsze. Co za olbrzymia różnorodność talentów i rodzajów twórczości.

Wszystkie te prace księgarnia Polska rozpowszechniła, obok wydawnictwa kapitalnego *Symposiumu* oraz dzieł naukowych Kutrzeby, M. Mochnackiego, Sobieskiego, Balzera, Kulczyckiego, Nusbauma i przekładów arcydzieł obecnej literatury.

Dorobek kulturalny jubilatą jest istotnie wielki. Niechże więc dalej służy polskiej literaturze, nauce i sztuce z równym zapalem i animuszem, co najmniej do złotych godów! Tego mu z serca życzymy.

M—e

Kto miałby jakąkolwiek wiadomość, gdzie przebywa p. **Józef Anton**, aspirant pocztowy, urodzony w Rzeszowie, a wzięty do niewoli w roku 1915 w maju przez **Rosyan**, raczy dać łaskawie wiadomość pod adresem: **Marya Sawicka, Lwów, ul. Ormiańska 31.**

JASKÓLSKI STANISŁAW, jednoroczniak XI. korpusu austriackiego, transportowany z Rosji do Serbii, pozostał w szpitalu Ujvidek, skąd 31. października 1918 zawiadomił, że wyzdrowiał i wyjechał do swego korpusu. Od tego czasu nie o nim niewiadomo. Kto wie cośkolwiek o nim raczy zawiadomić rodziców Lwów, Obozowa 6. Inne pisma proszę o przedruk.

Przykazania polskiego żołnierza.

„**Wiarus**“, pismo dla żołnierzy polskich, wychodzące w Warszawie, zamieszcza w zeszytach 11. z dn. 15. marca 1919 r., następujące przykazania polskiego żołnierza:

1. Żołnierz polski jest szlachetnym; ceni swą godność i nie plami niskimi czynami polskiego munduru.
2. Żołnierz polski służy wiernie Ojczyźnie, myśli o Niej i dla Niej spełnia nałożone na siebie obowiązki.
3. Żołnierz polski jest pożytecznym członkiem-obywatelem społeczeństwa, wobec swoich bezbronných współbraci jest usługowym, uprzejmym i szlachetnym.
4. Żołnierz polski nie ma innej Ojczyzny jak tylko jedną: wielką, Niepodległą, Zjednoczoną Polskę ludową.
5. Żołnierz polski jest karnym i posłusznym wobec swoich przełożonych.
6. Żołnierz polski jako przewodnik jest dla swoich podwładnych towarzyszy serdecznym bratem.
7. Żołnierz polski jest stróżem publicznego dobra.
8. Żołnierz polski nie mówi skrycie i nie sarka, ale swoje żale jasno i otwarcie przedkłada przełożonemu.
9. Żołnierz polski postępuje zawsze po rycersku: podstawą jego jest tradycja obrońców Częstochowy.
10. Żołnierz polski jest zawsze gotów przelać swoją krew w imię ideałów w Świętej Ojczyźnie.

Reklamowanie z wojska.

Wydział Informacyjno-Prasowy Ministerstwa Spraw Wojskowych komunikuje:

Wobec tego, że zdarzają się liczne wypadki nieprawidłowego wnoszenia podań dotyczących zażaleń na decyzję komisji przeglądowych oraz reklamacji z wojska podaje Ministerstwo Spraw Wojskowych (sekcja poborowa i uzupełnień) do wiadomości, że jedynie podania złożone w sposób określony poniżej będą rozpatrywane:

1. Wszystkie podania, dotyczące zażaleń na decyzję komisji przeglądowej lub powiatowej komendy uzupełnień winny zainteresowane strony wnosić w terminie dwutygodniowym od daty ich ogłoszenia w powiatowej komendzie uzupełnień, albo bezpośrednio przez komisję przeglądową, albo też w oddziale, do którego dany żołnierz został wcielony.

Do podania należy dołączyć odpowiednie dokumenty, prawdziwość zaś zawartych w podaniu danych winna być poświadczona przez komisarza powiatu (kom. mil.).

2. Jeżeli w czasie trwania służby wojskowej zajdzie w rodzinie żołnierza zmiana, która wytworzy sytuację, przewidzianą w art. 61 „Tymcz. Ust. o powszechnym obowiązku służby wojskowej“, winna zainteresowana strona wnieść podanie w powiatowej komendzie uzupełnień, albo w oddziale, do którego dany żołnierz został wcielony, o odroczenie służby wojskowej. Do podania należy dołączyć odpowiednie dokumenty, prawdziwość zaś przytoczonych w podaniu danych winna być poświadczona przez komisarza powiatu (kom. mil.).

Art. 61 przewiduje następujące wypadki: a) Jeżeli żołnierz stanie się jedynym żywicielem pozbawionych podpory rodzin albo niezdolnych do pracy rodziców, dziadka, babki albo braci i sióstr. b) Odroczenie przysługuje bratu, następującemu wiekiem po żołnierzu, zabitym na wojnie albo zmarłym z ran, lub też wskutek ran niezdolnym do pracy, albo wreszcie zmarłym na wojnie wskutek choroby, jeżeli przez udzielenie odroczenia może być wyświadczona niezbędna pomoc jego rodzinie. (Nie będą brane pod uwagę takie okoliczności rodzinne i majątkowe, które zostały rozmyślnie wytworzone w celu uzyskania odroczenia. Pod względem odroczeń bracia przyrodni traktowani będą narówni z rodzonymi. Synom naturalnym tylko względem matek przyznane będą obowiązki rodzinne).

3. Ochotnicy, którzy wstąpili do wojska po dniu 27. października roku 1918, a w chwili wstąpienia nie mieli ukończonych lat 18-tu, lub, nie mając lat 21, nie mieli pozwolenia rodziców, mogą być zwolnieni z wojska.

W tym wypadku postępowanie jest na następujące: Strona zainteresowana składa podanie w jednej z powiatowych komend uzupełnień lub w oddziale, do którego ochotnik został wcielony. Do podania należy dołączyć odpowiednie dokumenty, prawdziwość zaś przytoczonych danych winna być poświadczona przez komisarza powiatu (kom. mil.). Ministerstwo spraw wojskowych zwraca uwagę, że przepis ten nie dotyczy ochotników z pośród tych roczników, które do służby czynnej powołane zostały drogą przymusowego poboru. Obecnie dotyczy to rocznika 1898.

4. Ochotnicy, którzy wstąpili do wojska po dniu 27. października 1918, a w chwili wstąpienia mieli ukończone lat 28, mogą być z wojska stałego zwolnieni. W tym wypadku składa ochotnik podanie w tym oddziale, w którym służy. Przepis ten nie dotyczy tych ochotników, którzy zobowiązali się do służby dłuższej, lub są zakontraktowani.

5. Jednostki, które zajmują stanowiska w urzędach państwowych lub gminnych oraz instytucjach użyteczności publicznej, i których nikt na zajmowanych stanowiskach zastąpić nie może, mogą być reklamowani przez te urzędy. Reklamacya ta winna być wniesiona przez ministerstwo, któremu dany urząd podlega, niezbędność zaś pozostawienia danej jednostki na zajmowanym stanowisku powinna być potwierdzona przez ministra. Reklamacye te winny być przedłożone do decyzji ministerstwa spraw wojskowych.

XX. Lista ofiar

walk za czas od 1—10 marca 1919 i dodatkowo za czas od 20—28 lutego 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, B. batalion, km. karab. maszyn., r. ranny, lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zaginiony, n. w niewoli, † zabity.

Adamski Henryk plut. 6 p p 2 k ch, Adamski Marek 18 p p 6 k ch, Adamski Wład. 3 B strz 1 k ch, Adamus Stefan 5 p p Leg. ch, Adlokaut Michał sierż. oddz. Abrah. cr, Ajdukiewicz Aleksander poc. panc. ch, Albert Maryan 3 p art. ch, Albrzykowski Aleksander st. żoł. 5 p p 1 k ch, Andak Michał 3 p p lr, Andalski Antoni 3 p art. ch, Androsów Dmytro ukr. lr, Anerys Jan 7 p p 6 k ch, Angerman Kazimierz 13 p p ch, Anszalok Ignac 2 p art ch, Antezak Edward 2 p p 3 k cr, Antow Stanisław 3 B strz. 2 k ch, Anyżek Wiktor st. żoł. 18 p p ch, Astałowski Maryan 11 p art. ch, Atlas Ernest 1 p strz. krak. ch, Augustyn Józef 2 p strz. 1 k ch, Augustyn Michał plut. 3 p p ch, Awin Dawid 4 p p 5 k ch,

Babicki Mieczysław z, Bagiński Czesław 6 part. 1 B ch, Bajer Andrzej plut. 12 p p 1 k ch, Bajger Stanisław 1 k sap. r, Balawender Feliks k szt. ch, Banasiak Jan 1 B warsz. ods. lw. r, Bandryk Władysław 2 p art. cr, Bania Michał 3 p strz. 2 k r, Baran Franciszek gr. rotm. Borkowskiego ch, Baran Michał k Dobromilska ch, Barański plut. 4 p p 1 k r, Barański Franciszek sekc. 39 p p 6 k r, Barański Ludwik sekc. 10 p p 9 k r, Barcikowski Wacław st. żoł. 1 B warsz 4 k r, Bardowski Michał sekc. 18 p p 1 B ch, Barnas Wojciech sekc. r, Bartosik Jan ob. ewicz. lr, Barystowski Antoni 1 p strz. 8 k ch, Bas Piotr plut. Rząd. Str. Bezp. r, Bastyer Teofil ch, Batinn Władysław ukr. ch, Bator Józef 5 p art. ch, Bäker Filip B Grod. ch, Bäcker Mateusz plut. cr, Bąk Feliks sierż. 24 p p ch, Bąk Stefan 3 p p 12 k ch, Bednar Franciszek gr. Zielińskiego ch, Bednarski Antoni plut. 24 p p 2 k r, Bednarski Kazimierz oddz. Abr. ch, Bednarz Franciszek st. żoł. 14 p p 9 k ch, Bednarz Michał 1 B ewicz. ch, Berdarich Maryan ppor. sz. gen. ch, Beres Jan 10 p p 3 k ch, Beres Jan 11 p art. ch, Berg Tadeusz st. żoł. 6 p art. ch, Berszowski Karol 1 p strz. ch, Bębenek Franciszek 13 p p ch, Bęrkowski Mikołaj 5 p p 4 k ch, Białecki Jan 3 p p 7 k ch, Białek Franciszek sierż. 2 p p cr, Białorzejski Maks ułan lr, Birowski Mieczysław 36 p p ch, Biec Walenty, 13 p p 2 k ch, Biegański Bolesław 5 p p 1 k r, Biela Wojciech 12 p p 3 k r, Bielec Józef kadra saperów ch, Bielec Stanisław 37 p p ch, Bielec Franciszek 10 p p 11 k r, Bieniarz Jan 14 p p ch, Bienkowski Michał sekc. komp. szt. ch, Bienkowski Protazy B grodecki ch, Bietmankiewicz Jan 12 p p 3 k ch, Billok Klemens oddz. wart. ch, Binasiewicz Marya 1 B szt. r, Binkiewicz Piotr 1 B pieniski ch, Binkowski Adam kap. kwat. r, Binkowski Michał sekc. ch, Birbaum Józef rekrut ch, Biskupski Jan 9 p p 1 k ch, Biskupski Władysław 5 p p 13 k ch, Blehort Artur ppor. P. P. 3 lr, Bioch Antoni k szt. ch, Błazczak Józef sierż 4 p p 13 k r, Błażewski Stanisław sekc. 20 p p ch, Błonka Adam 4 p leg. K. K. M. r, Bober Franciszek 2 p p 3 B ch, Boberówna Adela 3 komp etap. r, Bochenek B ciesz. z, Bodaj Władysław 3 k wart. ch, Bodnar Michał ukr. r, Bogdanski Kazimierz 1 p strz. 2 B ch, Bogusław Tadeusz st. ż. †, Bojanowska Józefa san. P. s. 2 †, Bojda Wojciech 5 p leg. ch, Bojko Edward plut. p art. ch, Bokaczyk Michał k pow. Mościska ch, Bonet Bronisław r, Bono. wutorski Bolesław kadra sap. ch, Bonkowski Edward plut. 4 p uł. r, Boron Jan 11 p p 10 k ch, Brabin Karol st. ż. 8 p strz. ch, Bratkowski Kazimierz plut. ch, Bratza Józef 38 p p ch, Broch Wawrzyniec k asys. ch, Brodzicki Ignacy lr, Brosik Leon podch. B wart ch, Brzeziński Stanisław plut. rząd. str. bezp. ch, Brzeziński Jan 2 p art. lr, Brzeziński Piotr 4 p p leg. p. ch, Brzęczkowski Józef 3 p p ch, Brzuchnal Maryan 9 p p ch, Bubięć Hawryło ukr. †, Buchała Tomasz B radom ch, Buczman Riót 5 p 8 k r, Buczyński Piotr 4 p p 9 k r, Budzikowski Czesław plut. ch, Budzyński Aleksander 3 p art. ch, Buffi Karol II. uzbój r, Buk Henryk 2 p p r, Bulaszka Leon 10 p p 12 k ch, Burakiewicz Kazimierz 2 p p 3 k ch, Burdel Władysław 37 p p 1 k ch, Butmańczyk Jan ch, Bytmar Franciszek k sztab. ch.

Cały Jan 2 p strz. 3 k ch, Capski Jan Oddz. Abr. n, Cehal Leon por. 37 p p 1 k r, Cetes Wojciech st. ż. ch, Chama Jan Zbrojownia ch, Chamada Józef 4 p p 16 k r, Chamut Sebastian 9 p p 3 k cr, Charezuk Jan st. ż. 4 p p ch, Chłopek Stanisław B ciesz. z, Chmielezak Antoni cr, Chmiel Floryan B grod. 3 k ch, Chmielarczyk Leon ch, Chomin Grzegorz 4 p p 13 k r, Chromowski Jan 20 p p 1 B, Chrostkiewski Maryan lr, Chrust Jan k rob. †, Chrzasec Maryan B wart. ch, Chuchra Augustyn 1 p art. 3 B ch, Chudzikiewicz Jan 2 p strz. podh. ch, Chuszyński Jan 2 p strz. ch, Chwistek Franciszek 5 p p 2 k ch, Chyba Józef k pob. ch, Chytmar Jakób k pob. ch, Cichoński Józef 11 p art. ch, Cichoński Józef B garn. ch, Cichy Stanisław 37 p p ch,



Ciechoński Jan 30 p p 6 k ch, Cieczkiewicz Józef 14 p p ch, Ciepela Leon ppor. 2 p p 3 k lr, Cieplak Piotr †, Ciernik Edward sierż. 2 p strz. ch, Ciesielski Józef 5 p Legion 13 k ch, Cieślak Marian 5 p p ch, Cieśliński Jan 35 p p k m ch, Cieszyński Zygmunt 3 B strz. ch, Ciola Józef 15 p p ch, Cirol Paweł lr, Cisek Władysław 4 p p ch, Ciurkiewicz Michał Oddz. Abr. n, Ciapa Józef 20 p lr, Cudak Władysław sierż. ch, Cybulski Józef 1 p strz. r, Cybulski Feliks 2 p p cr, Cyparski Stanisław 3 B strz. ch, Cyrylo Michał 10 p p 7 k lr, Czaja Józef 2 p p 12 k ch, Czajkowski Filip B grod. z, Czech Józef 4 p p 4 k r, Czech Władysław 37 p p 6 k r, Czekiński Leopold ppor B szb. ch, Czepczyk Piotr sekc. 1 p p 5 k cr, Czepo Józef 1 p pod. e ch, Czermak Bronisław st. z. 5 p 4 k r, Czernecki Ambroży 4 p p 3 k ch, Czernecki Michał k pow. ch, Czerniawski Józef kol. prow. r, Czerny Stefan-petetrójka ch, Czerny Fedko ukr. ch, Czykieta Piotr kol. san. ch, Czyż Wiktor 5 p p ch,

Dafaremski Adam sekc. 37 p p 3 k r, Dajerman Stefan plut. Oddz. aut. ch, Danczak Władysław 5 p p k szb. ch, Dańczak Władysław 8 p p 2 k r, Daniel Kazimierz ch, Danko Antoni 38 p p 2 k ch, Daś Władysław 5 p p Leg. ch, Data Stanisław kol. san. ch, Datruch Julian st. z. 5 p p ch, Dąb Samuel 11 p art. ch, Dębał Szesepan 1 p 8 k ch, Dąbek Franciszek 37 p p k m r, Dąbrowski Józef 2 p p 1 k ch, Dąbrowski Stanisław p strz. kon. lr, Dąbrzański Czesław ch, Dagler Edward 1 p art. ch, Deca Piotr 3 p p 3 k ch, Decowski Eustachy 9 p p ch, Demeczyna Jan ukr. chor. r, Demeczek Wiktor bat. wart. ch, Demkiewicz Marian ch, Demiańczuk Zygmunt 2 p p 1 k cr, Diener Marian plut. bryg. lw. ch, Dławichowski L. lr, Dmytrów Tomasz arezt. ch, Dobanowicz Edward 3 B strz. ch, Dobroczyński Mieczysław 1 B ods. ch, Dobrowolski Tadeusz st. z. 12 p p r, Dobrzański S. ukr. ch, Dobrzański Zdzisław ppor. ch, Dogorzelski Ludwik ppor. 1 B tech. ch, Doliński Feliks 1 B kol. ch, Domaszewski Zygmunt sekc. gr. inż. ch, Dominowski Stan. 8 p p 11 k r, Domaradzki Michał 2 p r, Doszko Mieczysław 10 p p lr, Doumowski Stanisław 8 p 2 k r, Döllinger Zygmunt podch. 1 p art. ch, Drobik Piotr k pow. ch, Drozd Michał sekc. cr, Drzewicki Teofil sekc. 1 p strz. ch, Drzeński Stanisław ppor. 1 B sztur. r, Dubanowski Stanisław 2 p p 7 k r, Duda Bzoniśław sekc. str. ziem. ch, Dudek Stanisław poc. amunic. r, Dufrat Józef 37 p p 1 k ch, Dukiel Leon 3 k rad. ch, Duleba Julian k szb. ch, Duliban Karol 2 k ewicz. lr, Dutkiewicz ukr. ch, Dunat Jan 12 p p ch, Dunicz Stanisław sekc. ch, Durczak Józef st. z. cr, Durkacz Paweł B grod. r, Durkiewicz Zygmunt 9 p p 4 k r, Dutkiewicz Adam ch, Dutkiewicz Józef 30 p p 6 k †, Dwornik Józef 4 p p 13 k r, Dydek Alfred warsztaty ch, Dynarowicz Jan 5 p k m ch, Dyrdo Józef 15 p p 2 k lr, Dyedon Adam 11 p art. pol. ch, Dyrdziński Rudolf sekc. 5 p strz. lw. r, Dyliński Władysław 9 p Leg. 3 k †, Dzews Edward 3 p p ch, Diepak Wincenty sekc. pow. zand. kolej. ch, Dzierzba Ignacy Oddz. Abr. ch, Dzieszgowski Teodor 37 p p k warsz. ch, Dziki Jan 12 p p 7 k r.

Eckhaus Jakób 1 p p 7 k ch, Epic Jan 2 p p 1 B 2 k ch, Emerle Franciszek det. Abr. ch, Engel Stanisław podchor. 1 B 24 p p ch, Enoch Wilhelm 13 p p 2 k r, Etryk Czesław 4 p p 16 k r.

Fabian Antoni Leg. of. odz. konn. r, Fabryka Antoni dow. tab. 10 p p ch, Falik Jan st. z. dow. k ch, Faluszczyk Jan 12 strz. †, Fałęcki Adam dow. tab. bryg. lwow. ch, Federkiewicz Jan B wart. 2 k r, Fedyna Michał ppor. 10 p 3 k ch, Fedyszyn Wasyl sekc. P. P. 3 ch, Fencz Michał ch, Ferenc Stanisław st. z. 18 p p 5 k ch, Fiala Stanisław podchor. 2 p strz. lwow. 7 k r, Fiela Wojciech ob. ewicz. ch, Figuła Wojciech 5 p p 13 k ch, Fil Jakób 7 p p oddz. uzup. ch, Filek Franciszek sierż. 12 p p 2 k r, Filipiek Stanisław 5 p art. kolej. am. ch, Filipowicz Jan sekc. n, Fil Stefan st. zbor. ch, Fint Zygmunt cr, Flak Jan sekc. 4 p p 15 k r, Flecker Łazarz 1 k sap. ch, Florencz Józef 3 B strz. k uzup. ch, Florkiewicz Wojciech 37 p p k m r, Fogel Józef sekc. 1 B warsz. r, Fok Stefan 1 B warsz. 1 k †, Formowicz Antoni 5 p Leg. ch, Formowicz Władysław 5 p k m ch, Forys Dmytro ukr. ch, Francuz Franciszek 3 p strz. 2 k ch, Frankowski Jan ob. inż. Model. ch, Fuchs Feliks 14 p p 2 k ch, Fudoh Antoni 37 p p odd. uz. ch, Fuchsa Alojzy ch, Furmański Zygmunt 36 p p ch.

Gaban Stefan 6 p p 2 k r, Gacek Stanisław 3 B strz. ch, Gadaś Franciszek 37 p p 3 k r, Gajda Stanisław plut. 4 p p 16 k ch, Gajewski Wiktor st. z. 3 p strz. r, Galant Jędrzej 1 B sztur. ch, Galas Piotr 1 p p 9 k ch, Galikowski Rdman st. z. k wart. ch, Gałazka Ludwik plut. 5 p p k szb. ch, Gałuch Adam ch, Gałusza Władysław 3 p p ch, Gałusza Bazyli B grod. z, Gałuska Michał B grod. z, Gałusza Rudolf 1 B kol. ch, Gamuła Stanisław 24 p p 5 k lr, Garbasz Tadeusz st. z. 2 p p 4 k cr, Gaciński Franciszek k pob. ch, Gardecki Józef ppor. 7 p p 3 B ch, Gatkiewicz Machł dow. miast. ch, Gawrecki Władysław 3 B strz. ch, Gasienica Ludwik dow. B wart. ch, Gaska Piotr sekc. 8 p p ch, Gaska Tadeusz 12 p p 3 k ch, Gdakowicz Andrzej B sztur. lr, Gdański Wojciech oddz. Abrah. ch, Gelber Dawid oddz. tel. ch, Gelta Wojciech sekc. k tech. ch, Gerek Walentw st. z. 4 p Leg. r,

Gerwiński Józef 14 p p 8 k ch, Getler Julian k m ch, Gerczak Józef 37 p p 6 k r, Gerycz Zygmunt podch. cr, Gizziński Antoni siezz. 36 p p ch, Giżyński Aleksander 1 p ut. ch, Gluza Karol cr, Głodzik Teofil ch, Głowacki Henryk 37 p p r, Głowacz Stanisław sekc. 37 p p 7 k ch, Głuszkowski Kazimierz 11 p art. ch, Goczoł Jan B ciesz. z. Goleczewski Jan 1 szw. kaw. lw. r, Golde Daniel 36 p p 2 k ch, Gollob Mieczysław sekc. 3 p p k m ch, Gołąb Józef 3 B strz. ch, Gołubicki Adam ppor. ch, Gomuła Władysław 36 p p 4 k ch, Gonca Bolesław 11 p art. ch, Gött Edward ppor. 1 p strz. ch, Grabek Franciszek 3 p p 7 k cr, Grabowski Kazimierz 30 p p k m r, Grad Władysław ch, Grechowicz Jan 3 k et. ch, Grela Franciszek sekc. 37 p p r, Grela Jan 5 p p 6 k r, Greń Mikołaj ch, Grochowski Adam 9 p p 1 k ch, Grondkowski Mieczysław 1 B warsz. r, Grossman Stanisław 5 p. p. 13 k ch, Grunwald Henryk 3 p. p. ch, Grün Rudolf 34 p p 12 k ch, Grycar Stanisław 11 p art. ch, Gryga Stefan 12 p p 7 k r, Gryziecki Józef 1 r, Grzegorzycz Józef zand. ch, Grzesiak Jan 5 p p cr, Gudrzal Jan b grod. ch, Gujda Józef 11 p p ch, Gumola Józef lr, Gumuła Mikołaj ukr. ch, Górczyński Walenty 2 p 4 k cr, Górnicki Stanisław sekc. oddz. Abrah. r, Gwist Jan 5 p p k k M ch, Gwizdor Jan k etap. ch.

Habgowski Henryk st. zof. D O W ch, Hadam Jan 3 bat strz. 2 k ch, Hajduk Michał 30 p p 7 k ch, Hajto Karol 1 bat. krak. 3 k ch, Haładaj Michał bat. uzup. ch, Hałasowski Antoni 37 p p 7 k ch, Hągas Jan 20 p p 2 k lr, Hammenheif Edward Hamielec Kazimierz 10 p p 1 bat ch, Hanuszewski Adam arezt. ch, Hardinn Władysław 2 p p 1 b 4 k lr, Horman Józef od Abrah. ch, Hauser Alfons komp sanok ch, Hawiak Wład. 37 p p 2 k r, Hawro Karol komp sztab Mszana ch, Hechleiner Jadwiga od wart. ch, Heezko Józef 10 p p 11 k r, Heides Leon 10 p p k szt. ch, Heinrich Hieronim 36 p p 2 k ch, Heita Franciszek sekc. 12 p p 7 k lr, Helfgott Feliks 37 p p 6 k r, Henzel Antoni kol. san. gen. Ziel. ch, Hirny Iwan ukr. r, Hodysz Jan 6 p p r, Holub Józef 14 p p ch, Hondrel Teofil zand. ch, Hora Antoni komp uz. 3 bat strz. ch, Horasz Józef 2 p p strz. ch, Horodnik Aleksander ukr. cr, Horodyjski Stanisław 2 p art. cr, Horszowski Zdzisław 30 p p km ch, Hreczow Jan sierż. ch, Hrycoch Kasper komp pow. ch, Hubiesz Jan 1 p p r, Huchla Jan 5 p p 3 k lr, Hula Antoni 12 p p 7 k r, Humla Jan 4 p art. 3 bat. ch, Huńkowski Rudolf 3 p strz. ch, Rupezak Adolf Husar Franciszek 5 p art. pol. ch, Hui Franciszek 27 p p 4 k ch, Hülder Józef sekc. od uzbr. r, Hycenarz Jan 2 p p 1 k lr, Hyczko Franciszek ukr. ch, Hydzik Franciszek 3 bat strz. ch.

Ikawe Szczepan 2 p p 6 k r, Ikuling Jan 10 p p 11 k r, Iwanczak Wasyl ukr. cr, Iwanek Wincenty sekc. 1 bat. etap. ch, Iwanicki Teofil 2 p strz. lw. r, Iwański Franciszek 2 p p 2 k †, Iwaśko Fedko ukr. †.

Jabłoński Jan baon. gar. 1 k ch, Jacek Stanisław 1 baon. 1 k r, Jachowicz Tadeusz podch. 8 p p lr, Jagiellak B. sierż. lr, Jagynowski Honrad sekc. 10 p p 9 k lr, Jakubowski Władysław sekc. p panc. r, Jankowski Włodzimierz ppor. cr, Janowski Jan st. z. 4 p 1 k r, Janusiewicz Szczepan komp. san. ch, Janusz Józef 14 p p ch, Jarach Józef 5 p p cr, Jarosz Antoni 37 p p 3 k r, Jarosz Stanisław 5 p p 10 k ch, Jarosz Stefan Jarzabek Władysław 2 p strz. ch, Jarzycki Józef 37 p p 1 k ch, Jasiński Feliks 2 p p 3 k cr, Jastrzębek Piotr art. ch, Jaszczyk Gustaw 2 p p 1 k cr, Jawny Fedko ukr. ch, Jaworski Franciszek komp. krzywczyc. †, Jaworski Michał bat. grod. ch, Jeger Filip st. z. od. Abrah. n, Jekiel Włodzimierz bat. etap. ch, Jędrzejak Władysław st. z. od. Abrah. ch, Jędrzejec Andrzej 9 p p 1 k ch, Jodłowski Franciszek ch, Jonas Antoni 3 bat. strz. 3 k ch, Jonas Leopold 3 bat. strz. 3 k ch, Jonas Władysław 37 p p ch, Jontczyk Andrzej 2 p p 4 k cr, Judasz Paweł 5 p p leg. ch, Jurek Jan 12 p p 3 k ch, Juszcak Józef sekc. 8 p p 11 k ch, Józko Piotr 10 p p 10 k ch.

Kach Filip 4 p p 5 k ch, Kaczmar Franciszek sekc. ch, Kadela Józef 12 p p 1 k ch, Kalaras Piotr 2 p p 3 k cr, Kalić Antoni 1 k grod. r, Kalina Józef bat. ciesz. z, Kalinowski Józef 5 p ch, Kaliński Michał 24 p p km r, Kamiński Edward 2 p strz. 7 k ch, Kamiński Franciszek 37 p p lr, Kamiński Jan 3 p ch, Kamionka Leon 13 p p 9 k r, Kamocki Zygmunt ut. lr, Kaniak Michał 1 bat. strz. 3 k ch, Kanta Zygmunt sekc. 12 p p km ch, Kantz Gustaw 3 p p 3 k ch, Kapuściński Franciszek 14 p p ch, Kapusta Kazimierz 12 p p 5 k r, Karaś Andrzej komp. pob. ch, Karaś Jun 1 p strz. ch, Karaś Wojciech 2 p p 2 k ch, Karczmarczyk Jan 5 bat. olk. r, Karliński Franciszek 1 bat. strz. 4 k ch, Karnowski Mikołaj ukr. ch, Kasperek Michał bat. rad. ch, Kasperski Stanisław zand. †, Kapiński Stefan plut. art. ch, Katwa Wojciech podch. ch, Kausik Jan 3 p p 6 k ch, Kawa Stanisław 15 p p 5 k ch, Kazimierzak Wincenty 8 p p 11 k ch, Kałnik Gustaw podch. cr, Kielar Stanisław 3 bat. strz. 2 k ch, Kesel Franciszek 26 p p 7 k cr, Kędzior Andrzej 3 bat. strz. 3 k ch, Kęsicki Kazimierz 8 p p 2 k r, Kieki Władysław 5 p ut. 4 szwad. r, Kiełbasa Wincenty sekc. ch, Kiełbowicz Walenty 1 k lańc. ch, Kiełtyka Szczepan kol.

san. ch, Kieñ Józef 2 p p 2 k er, Kiener Władysław 37 p p 1 k r, Kieszkowski Wacław sierz. ch, Kijak Marcin 1 bat. kol. ch, Kikiewicz Władysław plut. 1 bat. szt. r, Kilan Paweł 2 k Bali-
gród ch, Kisała Piotr 1 bat. krak. strz. ch, Kiszczak Władysław
ch, Kleszczewski Jan 3 p p 4 k ch, Klimeczak Władysław 30 p
p 3 k ch, Klimezyk Henryk 2 p p strz. 5 k ch, Klimek Stefan
20 p p 1 k lr, Klimkowski Józef 37 p p 6 k r, Klis Jan 12 p
p 2 bat. ch, Klisz Józef bat. wart. ch, Klos Alfons ppor. er,
Kluczewski Stanisław ch, Kluk Józef 3 p p 6 k ch, Kluk Sta-
nisław 1 bat. szt. ch, Klusowicz Józef 4 p p 16 k r, Klus To-
masz plut. kom. pow. ch, Kluszyński Władysław 27 p p lr,
Kmiczak Józef 3 p p 3 k ch, Kobielnik Mikołaj ukr. f, Knapk
Jan 4 p p ch, Kobylecki Witold 1 bat. warsz. ch, Kocaj Jan 11
p art. f, Kochanek Józef 8 p p 9 k ch, Kochaniuk Józef sekc.
1 bat. sztur. r, Kochinga Wacław ch, Kociołek Piotr plut. 36 p
p ch, Koccon Franciszek 11 p p 7 k r, Koczmarek Jan 37 p p
ch, Koczolek Piotr 3 bat. strz. 9 k ch, Koczuba Stanisław 3
bat. tarn. lr, Koczwa Wawrzyniec er, Kogut Józef plut. W P r,

Kolarski Franciszek plut. ch, Koliński Czesław 5 p p 3 k r,
Kołodziej Stanisław 3 p p strz. kmł f, Kołodziejczyk Andrzej
podeh. 20 p p 1 k lr, Kołodziejski Ignacy 3 p p 2 k ch, Ko-
marniecki Stanisław żand. ch, Komarnik Stanisław sierz. żand.
Bali-
gród ch, Komorek Wacław st. ż. 20 p p 3 k lek. r, Komur-
ko Władysław komp. et. Sanok ch, Kondracki Michał er, Ko-
nieccka Antoni st. ż. 37 p p km. ch, Kontrymowicz Stanisław
sekc. ch, Kontucki Jan lr, Kopaciski Teodor dworzec Jarosław
lr, Kopezyk Józef sekc. 2 k etap. lr, Kopezyński Rudolf sekc.
ch, Kopeć Piotr 11 p art. pol. 3 bat. ch, Koral Franciszek 14 p
p ch, Korczyński Władysław tartak wojsk. lr, Kordybanuk Wa-
syl 34 p p komp. sztab. ch, Korga Jan 1 p art. 3 bat. ch, Kor-
towski Stanisław er, Kortyla Józef 3 bat. strz. ch, Kosik Woj-
ciech 6 p ul. ch, Kosmowski Władysław 30 p p 6 k ch, Ko-
strzewski Stefan 36 p p 4 k r, Kot Stanisław żand. ch, Kotarka
Leon 5 p k sap. r, Kotlarczyk Ksawery 37 p p ch, Kotliński
Jan 2 k garn. lr, Kotoba Leon 5 p leg. k tech. r.

(Dokończenie nastąpi.)



OGŁOSZENIA.



Wydawnictwa Oddziału VII. (naukowego) Sztabu generalnego:

BERBECKI L. Szkoła rekruta piechoty. (Plan wywi-
czenia rekruta w 10 tygodni).
BESELER v. H. O zawodzie żołnierskim.
ELSENBERG E. Piesza placówka.
GÓRSKI K. Bitwa pod Racławicami. (Biblioteka Legio-
nisty t. XIII).
HOPPENSTEDT J. Jak studyować historię wojen.
z mapką.
IMMANUEL F. Zadania dla podoficerów. (Podręcznik do
układania i rozwiązywania różnorodnych zadań bojo-
wych i polowych. Z 14 rysunkami i mapą w po-
działce 1:25.000. Wyczerpane).
KARA S. Komendy i rozkazy. (Wydanie dla podoficerów
i żołnierzy piechoty. Z 12 rysunkami). Wyczerp.
PORWIT M. Służba oficerska. Cz. I. (Tymczasowy po-
dręcznik dla szkół podchorążych).
— Zasady korespondencji wojskowej i służby kancela-
ryjnej.
SZYDŁOWSKI J. Polski Sztab Generalny. (Odbitka
z „Bellony“).
WADOLKOWSKI K. Pistolet „Browning“. Model 1900
Kal. 7,65 mm.
ZAWADZKI B. Instruktor piechoty. Cz. I. (Musztra
formalna).
— Instruktor piechoty. Cz. II. (Wyszczególnienie bojowe).
— Jak uczyć żołnierza. Cz. I. (1) Przełożeni. 2) Po-
rząd koszarowy. Hygiena).
Artykuły wojenne dla wojska polskiego. (Wyczerpane).
Dyscyplinarne przepisy karne dla armii polskiej.
Karabin Mauzera M. 98.
„ „ „ „ „ (tablica).
Obowiązki podoficera broni.
Obowiązki podoficera magazynowego (magazyniera). Obo-
wiązki furjera.
Okowiązki: Dodwojcy pułku, batalionu, kompanii, Sier-
żanta sztabowego, Drużynowego, Podoficera broni,
kuchennego, magazynowego, Furjera.
Program kursu oficerskiego. (Plan wyszkolenia 2-mies.).
Przepisy sanitarne pokojowe. (Służba sanitarna w ogół-
ności, służba sanitarna w oddziałach i zakładach woj-
skowych).

Przepisy strzeleckie.
Regulamin artylerii polowej. Cz. I. (Ćwiczenia działonu).
„ „ „ „ „ II. (Ćwiczenia baterii).
Regulamin i przepisy. Dział ewidencyjny. Wojenne księgi
ewidencyjne.
Rząd koński. (Przepisy służbowe).
Służba garnizonowa.
Statut postępowania w sprawach honorowych oficerów
polskich.
Szkoła podoficera. (Plan wyszkolenia w 8 miesięcy).

W druku:

ERLACH. Partyzantka w Polsce (Bibl. Legionisty.
XIV—XVII).
FLIDERBAUM. Organizacja wojska.
KARA S. Komendy i rozkazy (wyd. większe).
KUKIEL — HYC. Taktyka. Cz. I. Wiadomości wstępne
i elementarna taktyka piechoty. Podręcznik dla Szkoły
Podchorążych. (Kurz klasy II). Wydano.
Karabiny maszynowe. Opis i rysunki karabinu maszyno-
wego o.8. (Przepisy służbowe). Wydano.

Przygotowane do druku:

GERICH. Służba patroli.
KUKIEL — TOKARZ. Dąbrowski.
ROWECKI. Umocnienia polowe.
TANIECKI. Jak czytać mapę 1:100.000.
ZAGÓRSKI W. Bitwa pod Mołotkowem.
ZAWADZKI. Jak uczyć żołnierza? Cz. II., III., IV.

W opracowaniu:

DAMBOER. Zadania z boju i służby polowej.
HYC. Sekcyjny w boju.
KARA S. Nauka o broni.
„ „ „ Karabin Mannlicher. M 92.
QUIRINI. Stanowisko i prawa podoficera.
ROWECKI. Umocnienia wojny ruchomej.
„ „ „ pozycyjnej.
SADÓWSKI. Sekcyjny oddział szturmowego.
„ „ „ Jak budować ziemiankę?
TASIECKI. Terenoznawstwo.